

**taternik**

**2**

<http://pza.org.pl> 1960





**MASSIF OISANS** (Janusz Szczesny). A short geological and orographic sketch of Oisans Massif in the Western Alps, the area especially interesting for a Polish reader because of the vivid activity of Polish alpinists there. Page 23

**FOR THE ALPINISTIC SECTION IN THE TATRA MUSEUM** (Zbigniew Wójcik). Proposal of founding the Alpinistic section in the Tatra Museum in Zakopane. The author considers the necessity of this foundation, very important, because of increasing interest in mountaineering in Poland. Page 30

**CLIMBING IN THE TATRAS AND ALPINISM** contains: a survey of alpinistic activity in the Himalaya in 1958; itineraries of some winter ascents in the High Tatra, a survey and a chronicle of the Mountaineering Club's expedition to the Spitzbergen in 1959 during which the Polish climbers reached a number of summits and made an ascent of the North face of Gnalberget and traversed the Hornsundindmassif; a report of the ascending of the East face of the Matterhorn by the team of S. Biel and J. Mostowski in Winter 1959; an information of the passing over Walker pillar in Grandes Jorasses by the team of S. Biel and L. Utracki in Summer 1959; of the passing over the North face of Wichren in Bulgaria by the team of A. Stanoch and J. Szumski in Summer 1959; an information about traversing both peaks of Uszba by the team of N. Błażenow, K. Jakubowski, J. Wala and Z. Wisniewski in the Summer 1958; a survey of the winter and summer activity in the High Tatra in 1959, and Slovakian activity in the same year in The Alps and the Caucasus. Page 32

**UNDERGROUND ALPINISM**: informs about the expedition to the Hungarian caves in 1959, organised by the Underground Alpinism Section in Cracow. Page 61

**OBITUARY**: A remembrance of Edward W. Janczewski an alpinist and nestor of Polish geophysics and of the three mountaineers — J. Biederman, J. Panfil, M. Hensold, who perished in avalanche in the High Tatra (December 1959). Page 63

## СОДЕРЖАНИЕ

**ХРОНИКА**. В раздел хроники включены дезидераты Главного Правления Высокогорного клуба по вопросу предотвращения все более частых аварий и несчастных случаев в Татрах, а также коммюнике о деятельности некоторых кружков Высокогорного клуба и о достижениях польских альпинистов во время проведенных в текущем году высокогорных экспедиций в Альпах и горах Югославии. Стр. 2

**В ПЕРСПЕКТИВЕ ИСТЕКШИХ 25 ЛЕТ**. (Владислав Мандук). Дано краткое описание деятельности В. Биркенмайера и В. Станиславского — пионеров польского альпинизма. Эти альпинисты были основоположниками современного спортивного польского альпинизма. Стр. 4

**ПУТЬ ОКОНЧЕН**. (Ян Длугош). Литературный очерк, в котором описывается история подъема на восточную стену Мниха в Высоких Татрах по маршруту варианта „Р” (с применением особо трудной техники горвосхождения при помощи крючьев). Стр. 12

**СКАЗАНИЕ О ЛЕВОМ ВЕЛИКАНЕ**. (Эльжбета Малаховская). История покорения горы Мак-Кинли — высочайшей вершины в Северной Америке. Стр. 17

**ГОРНЫЙ МАССИВ УАЗАН**. (Януш Щенсны). Краткое геологическое и орографическое описание горного массива Уазан в Западных Альпах, который для польского читателя представляет большой интерес ввиду крупных достижений, показанных там польскими альпинистами. Стр. 23



ЗА СОЗДАНИЕ АЛЬПИНИСТСКОГО ОТДЕЛЕНИЯ В МУЗЕЕ ТАТР В ЗАКОПАНЕ. (Збигнев Вуйцик). Приведен проект создания альпинистского отделения в Музее Татр в Закопане. По мнению автора статьи, этот вопрос уже вполне назрел в связи с ростом заинтересованности альпинизмом в Польше.

Стр. 30

АЛЬПИНИЗМ И ВЫСОКОГОРНЫЕ ВОСХОЖДЕНИЯ В ТАТРАХ. В этот раздел включены описания следующих альпинистских экспедиций: высокогорных восхождений, совершенных в 1958 году в Гималаях и некоторых маршрутов зимних восхождений в Высоких Татрах; кроме того изложена история следующих экспедиций: экспедиции Польского Высокогорного Клуба на Шницберг в 1959 году, во время которой альпинисты совершили ряд первовосхождений на вершины, траверс северной стены Гнальбергета и горного массива Хорнсундтинда; отчет о восхождении на восточную стену Маттергорна группы альпинистов С. Бели и Я. Мостовского в зимних условиях 1959 года; отчет о штурме пунта Уолкер в Гранд-Жораз, совершенном группой польских альпинистов С. Белем и Л. Утрацким летом 1959 года; описание подъема на северную стену Бихрена (в Болгарии) группы альпинистов А. Станоха и Ю. Шумского, совершенного летом 1959 года; описание траверса обеих вершин Ушбы, проведенного летом 1958 года группой альпинистов Н. Блаженовым, К. Якубовским, Е. Валей и Э. Висньевским; обзор деятельности альпинистов в зимнем и летнем периодах 1959 г. в Высоких Татрах, а также деятельности чешских и словацких альпинистов в Альпах и на Кавказе в том же году.

Стр. 32

СПЕЛЕОЛОГИЧЕСКИЕ ЭКСПЕДИЦИИ. Отчет об исследовательской экспедиции в венгерские пещеры, организованной в 1959 году Спелеологической секцией Высокогорного клуба в Кракове.

Стр. 61

ПОСМЕРТНЫЕ ВОСПОМИНАНИЯ. Посмертные воспоминания, посвященные памяти проф. Эдварда В. Ягчевского, польского альпиниста и основоположника польской геофизики, а также трех других польских альпинистов Е. Бидермана, Ю. Панфиля и М. Гензольда, трагически погибших во время лавины в Высоких Татрах в декабре 1959 года.

Стр. 63

---

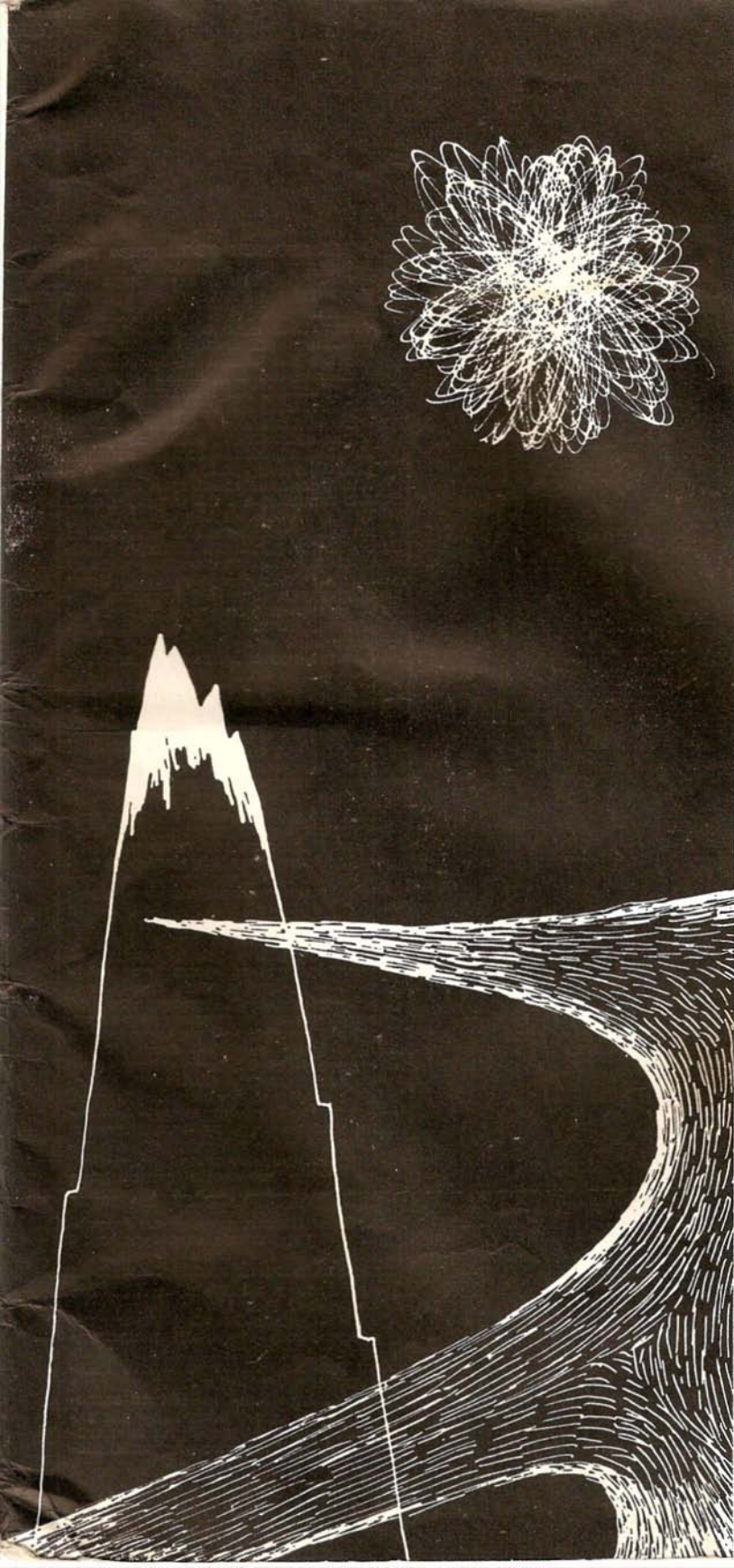
La revue „Taternik” est expédié en échange des éditions alpines, spéléologiques et géographiques.

The magazine „Taternik” will be sent out in exchange for alpin, speleological and geographical publications.

Журнал „Taternik” высылается в обмен на альпинистические и географические издательства.

L'ADRESSE DE REDACTION — EDITORS  
ADDRESS — РЕДАКЦИОННЫЙ АДРЕС:  
Witold H. Paryski, Zakopane, Antałówki 7,  
Pologne — Poland — Польша.





„czego mnie nauczyli ludzie, rozmaite kraje, góry, a przede wszystkim — Everest. Będą to kwestie związane ze sprawnością fizyczną i zagadnienia techniczne. Ale nie tylko. Sądzę bowiem, że nauczyłem się również i innych rzeczy, ważniejszych. Po pierwsze, że bez względu na zdolności nie można być dobrym alpinistą, jeśli się nie ma w sobie pogody ducha i koleżeństwa. Zdobyć przyjaciół to równie ważne osiągnięcie. Po drugie — że kluczem do zwycięstwa jest zespołowość, podczas gdy samolubstwo czyni tylko człowieka małym. A wreszcie — że żaden człowiek, czy to będzie w górach, czy gdzie indziej, nie otrzymuje więcej, niż dał z siebie... Bądź wielki i szlachetny. Staraj się, aby i inni byli tacy — oto, czego się nauczyłem sam i czego może się nauczyć każdy od potężnej bogini Czomolungmy.“

Tenzing: Człowiek Everestu.  
Iskry. Warszawa 1957.





● NA ZDJĘCIU OBOK grupa polska w zejściu z Elbrusu do „Prijut 11” — Zbigniew Lagocki, 1958.

● ZARZĄD GŁÓWNY KW WOBEC WYPADKÓW W TATRACH. Stale wzrastająca ilość wypadków taternickich budzi zrozumiałe zaniepokojenie tak wśród społeczeństwa, czemu wyraz dają liczne wypowiedzi prasowe, jak i w kołach taternickich. Toteż z początkiem bieżącego roku Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego poświęcił jedno ze swoich zebranych przeanalizowaniu przyczyn wypadków i opracowaniu wszelkich możliwych środków dla zapobiegania im w przyszłości. W toku dyskusji zwrócono uwagę na fakt, że zwiększona w stosunku do lat poprzednich liczba wypadków taternickich wynika między innymi ze znacznie większej ilości aktywnych taterników, niż to było w latach międzywojennych i w pierwszych latach po wojnie. Proponowane w notatkach prasowych rygorystyczne „sankcje i restrykcje” nie są możliwe w sporcie wysokogórskim, ponieważ teren działania siłą rzeczy nie może być kontrolowany. Natomiast Zarząd Główny podjął tego rodzaju uchwały, które mają zmierzać do zapewnienia maksymalnego bezpieczeństwa członkom Klubu na terenie gór. Ich skuteczność zależeć będzie oczywiście od dobrej woli i podporządkowania się im przez ogół taterników. Konieczne jest tu również jak największe współdziałanie zarządów kół. Z treścią uchwał zapoznaliśmy naczynych czytelników poniżej:

1. Zobowiązano Prezydium Zarządu Głównego KW do opracowania (poprzez odpowiednie komisje) ramowego programu szkoleniowego, uwzględniającego stopniowe nabywanie maksymalnych umiejętności taternickich, poczynając od szkolenia podstawowego aż po uzyskanie kwalifikacji na samodzielną działalność alpejską. Osoby wstępujące do Klubu będą zobowiązane do podpisywania deklaracji, iż będą się do tego programu stosować. Łamanie programu pociągnie za sobą klubowe rygory dyscyplinarne.
2. Wprowadza się szkolenie alpinistyczne dwustopniowe oddzielone od siebie w czasie samodzielną działalnością górską o programie ustalonym przez Klub.
3. Kwalifikacje, wymagane dotychczas dla uzyskania stopnia członka uczestnika i członka zwyczajnego zostaną poddane analizie, a wnioski przedłożone na Walnym Zejściu Delegatów Kół KW.
4. Powierzono Komisji Sportowej opracowanie instrukcji zmierzających do zapewnienia maksymalnego bezpieczeństwa w czasie działalności wysokogórskiej.
5. Postanowiono przestrzec samodzielnym taterników, żeby nie zabierali początkujących na zbyt trudne drogi. Jaskrawe przypadki nie-



stosowania się do tej zasady będą uważane za przekroczenie statutu. Jednocześnie informujemy, że każdy wypadek taternicki jest szczegółowo badany przez władze Klubu Wysokogórskiego i w razie przekroczenia dyscypliny klubowej winnych pociąga się do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Opracowano na podstawie *Biuletynu Alpinistycznego ZG KW*, nr 3/1960.

● **KSIĄŻKI WYJŚĆ TATERNICKICH.** Zgodnie z decyzją Zarządu Głównego KW oraz uchwałami Komisji Bezpieczeństwa Górskiego ZG KW wykonane zostały i rozesłane do kierowników schronisk na Hali Gąsienicowej, Kasprowym Wierchu, w Pięciu Stawach Polskich, Roztoce i Morskim Oku „Książki wyjść taternickich” do których obowiązują się wpisywać się taternicy udający się na wspinaczkę, przede wszystkim członkowie Klubu Wysokogórskiego. Zarząd Główny i Komisja Bezpieczeństwa Górskiego podjęła niniejszą akcję jako jeden z elementów przeciwdziałania obecnemu nasileniu wypadków górskich. Aby ważność tej akcji była należycie doceniona przez taterników, ZG KW uchwalił, że dokonane przejścia nie wpisane przed tym do „Książek wyjść” nie będą zaliczane przez Komisję Sportową KW w klasyfikacji za działalność sportową.

● **PÓLUDNIOWA ŚCIANA SOKOLICY W PIENINACH** doczekała się pierwszego przejścia, którego dokonali w dniach 22 i 23 lipca br. członkowie Koła Krakowskiego KW R. Lazarski i J. Potocki. Ściana ta wysokości około 100 metrów, została pokonana w pięciu wyciągach liny przeważnie podciąganiem.

● **JERZY SAWICKI W PÓLUDNIOWEJ AMERYCE.** W poprzednim numerze pisaliśmy o zesłorocznej działalności górskiej Jerzego Sawickiego w górach Południowej Ameryki. Tego lata udał się on w podróż po krajach Ameryki Południowej, rozpoczynając ją od miasta Quito w Ekwadorze. W Peru oglądał zabytki dawnej kultury Inków i budownictwa hiszpańskiego z XVI wieku. Widział Amazonkę i Ucayal oraz Cordillera Blanca, a następnie udał się nad jezioro Titicaca na granicy Peru z Boliwią. W nadesłanej do Redakcji kartce z Lima, stolicy Peru, pisze nam, że dalszym celem jego podróży ma być Boliwia, Kolumbia i Kuba.

● **KOŁO SUDECKIE.** Pragniemy podkreślić z uznaniem, że ze wszystkich Kół KW, Koło to informuje redakcję o swej działalności najbardziej regularnie. Zasługa w tym niewątpliwie Zarządu, który robił stale duże wysiłki, by utrzymać aktywność swego Koła, pomimo niewielkiej ilości jego członków

i znacznej ich opiekałości w podejmowaniu prac organizacyjnych. Ta stała bolączka, na którą uskarża się Zarząd Koła w swych komunikatach, jest również powszechnym zjawiskiem w innych ośrodkach taternickich.

Na działalność sportową Koła w pierwszej połowie roku 1960 złożyły się treningi zimowe w Karkonoszach połączone z biwakami, obóz zimowy w okresie od 26. 3 do 9. 4 w Morskim Oku zorganizowany przez Koło, w czasie którego dokonano 16 przejść. Najwartościowszym przejściem było trawersowanie grani Pięciu Stawów Polskich dokonane przez J. Kolankowskiego, A. i J. Kurowskich. Kierownikiem obozu był J. Kolankowski, wzięło w nim udział 8 osób. Sezon zimowy zakończono szóstym z kolei tradycyjnym obozem w Snieżnych Kotlach. Niestety warunki pogodowe były bardzo niekorzystne, ograniczając całą działalność w czasie obozu do jednego przejścia najłatwiejszej drogi w tym rejonie tzw. „pierwszomajowej”. W kwietniu podjęto treningi w Sokolich Górach.

Działalność szkoleniowa objęła kurs teoretyczny dla początkujących zorganizowany w maju i praktyczny w Skalkach w drugiej połowie czerwca. Stałe środowce zebrania uzupełniają działalność Koła.

● **NOWY PIĘKNY SUKCES NASZYCH ALPINISTÓW.** W dniu 21 sierpnia, po biwaku u podnóża ściany, Jan Długosz i Czesław Momatiuk weszli wschodnią ścianą na Le Grand Capucin (3858 m) drogą W. Bonattiego i L. Chico. Czas wejścia 12 godzin. Długosz i Momatiuk byli uczestnikami tegorocznego zgrupowania w Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme w Chamonix. Przebyta droga należy do najciekawszych i najtrudniejszych dróg w grupie Mont Blanc.

● **OBOZ W JUGOSŁAWII.** W okresie od 17 sierpnia do 16 września 1960 roku odbył się na terenie Jugosławii obóz alpinistyczny zorganizowany przez Koło Krakowskie KW na zasadzie wymiany bezdewizowej z jugosłowiańską organizacją górską: Planinarske Savez Hrvatske. W obozie brało udział 20 osób, kierownikiem był Jan Ślupski. Krakowscy alpinści przebywali w Jugosławii w trzech grupach górskich: w Alpach Julijskich, Prokletije i Durmitor. Działalność alpinistyczną rozwijano przede wszystkim w Alpach Julijskich, w pozostałych grupach z powodu krótkiego okresu czasu, pobyt miał zasadniczo charakter turystyczny. Z ciekawszych przejść to kilkakrotnie wejście na Triglav drogą Niemiecką i Słoweńską, na Stenar północno-wschodnim

filarem i na Velika Majstrovka północno-zachodnią ścianą.

● **TERMIN** Walnego Zjazdu Delegatów Kół Klubu Wysokogórskiego został wyznaczony decyzją Zarządu Głównego KW na dni 10 i 11 grudnia 1960 roku. Zjazd odbędzie się w Warszawie.

● **Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI TATERNICTWA JASKINIOWEGO.** W połowie lutego br. zorganizowana została przez Komisję Taternictwa Jaskiniowego ZG KW wyprawa do jaskini Kasprowej Niżnej (5 dni, 28 uczestników). W czasie wyprawy przebyto dwa leżące jeden za drugim syfony, pierwszy długości 8 m a drugi 15 m. W akcji tej użyte zostały specjalnie przystosowane aparaty do swobodnego nurkowania oraz aparaty sygnalizacyjne. Z końcem czerwca odbył się w schronisku na Przysłopie Miętusim kurs taternictwa jaskiniowego dla zaawansowanych, który ukończyło 22 kursantów. Zajęcia kursu prowadzone były w jaskiniach doliny Miętusiej, Kościeliskiej i Chochołowskiej. W czasie trwania kursu odkryto m. inn. kilkudziesięciometrowa Jaskinię Baranią w Dolinie Litworowej (J. Danyś, R. Gradziński, R. Rodziński) a bezpośrednio po kursie 30-metrowej głębokości awen (B. Goch i R. Rodziński).

W okresie wiosny i lata 1960 roku terenem eksploracji jaskiniowych był przede wszystkim masyw Czerwonych Wierchów, gdzie odkryto szereg nowych jaskiń. Najbardziej ożywioną działalność rozwijała tutaj Sekcja Taternictwa Jaskiniowego KW z Zakopanego (głównie St. Wójcik, W. Habił, M. Mitan, J. Kruczek i J. Flach). W Zbocz nad Koprowym Złębem odkryto jaskinię nazwaną Koprową Studnią, liczącą około 40 m głębokości. W kompleksie jaskiń w krawędzi progu Kotliny odkryto pośredni system, długości około 100 m, nadając mu nazwę Jaskini pod Snieżną Studnią. W progach dolin Mułowej i Litworowej zostało znalezionych kilka otworów, z których największe nadzieje rokuje Ptasia Studnia o charakterze awenu. Do tej pory udało się zejść na głębokość — 70 m (w czasie wyprawy zorganizowanej przez KJ ZG KW). W jaskini Małolackiej, położonej na wysokość około 1800 m npm grotolazom zakopiańskim i krakowskim udało się zejść na — 90.

● **Adresy:**  
ZARZĄD GŁÓWNY KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO: Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/14, pok. 439, telefon nr 669-56.  
KOMISJA TATERNICTWA JASKINIOWEGO ZG KW: Kraków, ul. Staszica 4, m. 2.



## Z PERSPEKTYWY ĆWIERĆWIECZA

Władysław Manduk

Dwa lata temu minęła dwudziesta piąta rocznica tragicznych wydarzeń, których świadkami były potężne zerwy zaśnieżonych wschodnich ścian Ganku, urwisty taras Galerii oraz skalna ścianka niewielkiej turniczki Kościółka i leżące u jej podnóża piargi doliny Batorywieckiej.

Wypadki te zostały wielokrotnie i wszechstronnie omówione w *Taterniku*, *Wiercach* i współczesnej prasie. Ich echa znajdowały swój wyraz w publikacjach na przestrzeni całego ćwierćwiecza. Jednakże jeszcze raz pragniemy do nich powrócić i z perspektywy lat spojrzeć na okres taternictwa, który one zamknęły.

Szesćdziesiąt lat temu, w roku 1899, urodził się Wincenty Birkenmajer. Po raz pierwszy pojechał w Tatry dopiero w dwudziestym piątym roku życia i od razu zaraził się „bakylem gór”. A w parę lat potem napisał w liście do przyjaciela: *Tatry są moją chorobą psychiczną* (1) — tak dalece zaciążyły one nad całym jego życiem, wchłonęły jego twórcze myśli, wysiłki, marzenia. W taternictwo wszedł jako człowiek dojrzały. Pierwsze poważniejsze problemy tatrzańskie rozwiązał w wieku lat trzydziestu. Był już wówczas nauczycielem-polonistą, wychowawcą młodzieży i uzdolnionym poetą. Jego doświadczenie życiowe, erudycja i wybitna inteligencja słały go w wyjątkowej pozycji wśród znacznie młodszych kolegów-wspinaczy. Mocny charakter i niebywała wytrzymałość w dążeniu do postawionych przez siebie celów, wielka żywość czynu i argumentacji umożliwiały Birkenmajerowi wywieranie znacznego wpływu na otoczenie. Sięgał nie tylko do najbliższych kręgów przyjaciół, ale za pośrednictwem publicznych odczytów, licznych artykułów prasowych w pismach codziennych, periodykach i *Taterniku* trafiał do przekonania znacznego odłamu taternickiego światka, a także potrafił być zrozumiany i w szerszym społeczeństwie.

Rola Birkenmajera jako publicysty, propagującego idee taternicze i wzbożającego polską myśl alpinistyczną, jest bardzo wybitna. Jego bojowe hasło: *Intensywność przede wszystkim* (1) pociągało swą treścią i porywało do taternickiego czynu. Sport wspinaczy uprawiał z potrzeby wyzycia się, przy czym wyraźnie odcinał się od sportowego współzawodnictwa. Pisał w swych listach: *Nie zamierzam walczyć o pierwszeństwo przed innymi...* (2) *Destrukcyjne jest współzawodnictwo o rozgłos.* (3) Prace Birkenmajera podbudowane były gruntowną znajomością spraw górskich oraz znakomitą wiedzą o historii ich zdobywania. Jednak jego rola w taternictwie nie ograniczała się do teorii. Tkwił w biegu wypadków historycznych, sam tworzył historię polskiego sportu wysokogórskiego. Początkowo podchodził do taternictwa bardzo ostrożnie i bez wiary w swoje siły. Powoli, z sezonu na sezon, podnosił skalę trudności przebytych dróg. Dopiero w czwartym roku swego wspinactwa zaatakował samodzielnie drogi nadzwyczaj trudne i poczuł smak rozwiązywania pierwszych problemów. Niezadługo poświęcił się wyłącznie poszukiwaniu nieznanego i zaniechał powtarzania dróg, którymi przeszli już inni. Z całą wrodzoną energią i zapalem rozwiązuje problem za problemem, dzień po dniu, w pogodzie i deszczu. *Palił się jak płomień świecy, prochu czy dynamitu.* (4). Wyszukiwał w Tatrach nowe tereny wspinaczkowe, dotąd lekceważąco omijane „pionowe trawniki”. Ogółem rozwiązał około 45 problemów. Szczytowym jego osiągnięciem jest zdobycie „szklanej góry” — zachodniej ściany Łomnicy, drogą po przekątni, przez najwyższą część urwiska. Słynna

„Tylko w rozwiązywaniu problemów można znaleźć jakieś nasycenie się skalą”.

W. Birkenmajer (1)

„Przeciwko śmierci — umiejętność i opanowanie”.

W. Stanisławski (2)



tę wyprawę poprzedziły lata obserwacji ściany i rekonesansów. Zachodnie urwisko Łomnicy stanowiło wówczas jeden z ostatnich wielkich problemów Tatr. Od lat Birkenmajer uważał je za swój problem taternicki, za cel godny wielkich wysiłków. Pokonanie ściany stanowiło jakby zamknięcie pewnego okresu taternictwa. Zdawało się wówczas, że w Tatrach wyczerpały się problemy, których rozwiązanie jest możliwe bez stosowania techniki sztucznych ułatwień; że zachodnia ściana Łomnicy była tym ostatnim, najtrudniejszym. W ten sposób współcześnie ocenili, zakończoną sukcesem, batalię o ścianę. Miało to poważne konsekwencje w nastawieniu psychicznym polskich taterników. Wyczerpanie się problemów stworzyło z Tatr, z terenu bojów o krańcowym wysiłku psychicznym i fizycznym — boisko treningowe. *Bez maksymalnego wysiłku nie ma taternictwa (...), elicie nawet powtórzenie zachodniej ściany Łomnicy nie wystarczy! (...) do pełnego wysiłku psychicznego jest niezbędnie potrzebny moment niepewności wyniku* — pisał J. K. Dorawski (5). Pokolenie współczesne Birkenmajerowi zdawało sobie sprawę, że taternictwo czuje się najlepiej w obszarach wielkich, nieschodzonych; Tatry są małe i doszczętnie niemal zdeptane (6). Szukano więc dróg wyjścia. Panował ogólny pogląd o słuszności hasła Kordysa, że *przyszłość taternictwa leży poza Tatrami*, ale i powszechne zrozumienie, iż hasło to nie będzie nigdy urzeczywistnione w odniesieniu do większości wspinaczy. Upatrywano więc w taternictwie zimowym (...) najbliższą (...) przyszłość krajowego ruchu wysokogórskiego (6).

Przewidywania okazały się słuszne. Ówczesna elita taternicka rozpoczęła zimowy podbój Tatr, a jednocześnie ekspansję w inne góry. Birkenmajer wyjeżdża dwukrotnie z polską ekipą w Alpy. Ustanawia nowy polski rekord alpinistyczny, przechodząc wraz z Dorawskim, Golczem i Szczepańskim słynną południową ścianę La Meije w Masywie Oisans. Było to dopiero drugie przejście tej ściany i stanowiło niewątpliwą sukces młodego alpinizmu polskiego. Tymczasem życie staje coraz bardziej w poprzek poczynaniom górskim Birkenmajera. Praca zawodowa pochłania z roku na rok więcej czasu i wyczerpuje siły vitalne. Alpinista zaczyna odczuwać, że nadchodzi schyłek jego kariery wysokogórskiej. Postanawia więc zamknąć ją, godnym jego czynów, rekordowym wejściem zimowym. Za cel obiera przejście potężnego wschodniego filaru Ganku, spadającego stromymi zerwami do doliny Kaczej. Przed paru laty — wraz z Kupczykiem — rozwiązał ten wielki problem latem. Teraz atakują zimą. W kwietniu 1933 roku podchodzi pod zaśnieżoną ścianę, mając za towarzysza Stanisława Grońskiego. Kondycja mu nie dopisuje. Przebył niedawno grype, jest przemęczony wyteżoną pracą zawodową i niewyspany po podróży. Nie ma też czasu na aklimatyzację i trening. Od razu pragnie zmierzyć się z postawionym sobie celem. Śnieżyca, upadek sił fizycznych podczas wspinaczki nie łamią twardego ducha. Nie chce zawrócić, uważając, że wycofanie świadczyłoby o słabości charakteru. Po parudniowej mordędze, ciąglej walce ze swą słabością i nieprzychylną przyrodą, dnia 17 kwietnia umiera z wyczerpania, pomimo wysiłków przyjaciela, pragnącego wyrwać go białej śmierci.

Jeszcze nie przebrzmiały echa tragedii na Ganku, a już rozpoczął się letni sezon taternicki. Kończono przygotowania do pierwszej polskiej ekspedycji w góry egzotyczne — w Andy argentyńskie. Najlepszy taternik swego pokolenia, Wiesław Stanisławski, nie zamierzał jeszcze w bieżącym roku wyjeżdżać zagranicę. Ukończył dopiero studia i miał ochotę, przed rozpoczęciem pracy zarobkowej, rozprawić się w Tatrach z ostatnimi ich „perełkami”. Natomiast w roku następnym obiecywał sobie, wraz z przyjaciółmi, podróż w wielkie góry: może Andy, Himalaje? Był o lat dziesięć młodszy od Birkenmajera, urodził się w roku 1909. Zwiedza Tatry turystycznie już jako szesnastoletni chłopiec, a jako siedemnastoletni młodzieniec rozpoczyna wspinaczkę. Zasad jej nikt go uczy. Wspina się zawsze z równymi lub słabszymi od siebie. Nabyte umiejętności zawdzięcza tylko sobie. (Zdanie J. A. Szczepańskiego, że W. S. był uczniem taternickim Szczuki (7),

polega na nieporozumieniu. W. S. wspinał się ze Szczuką tylko dwukrotnie). Szybko podnosi swe kwalifikacje wspinaczkowe i w ciągu trzech lat włącza się do czołówki polskich taterników. Trudne warunki materialne uniemożliwiają mu systematyczne wyjazdy w Tatry. W górach żyje bardzo skromnie, żywiąc się byle jak i biwakując poza schroniskami. *Gonię już resztkami* (8) *pisze do matki, z biedą dotrwam do 15 września* (9). Sytuacja materialna własna oraz licznych kolegów nasuwa mu myśl stworzenia z potrzebujących zarobku taterników „przewodników-dżentelmenów”. Sam zawodowstwa nie uprawia, ale pisze o nim *nie biorę za złe (...) tym, którzy wybrali zawód zawodowstwa dla zaspokożenia chęci chodzenia po Tatrach*. (10)

Taternictwo Stanisławskiego, a również i publicystykę cechuje ogromna pasja. Powtarza wszystkie znane najtrudniejsze drogi w Tatrach, niektóre wielokrotnie i różnymi wariantami. Rozwiązuje w sezonie letnim po kilkadziesiąt problemów, w tym zawsze liczne o pierwszorzędnym znaczeniu.

Znane są jego doskonałe opisy przejść, nieco przeladowane szczegółami, ale świadczące o znawstwie terenu i świadomym wyborze drogi. Opisy te nie są wolne od pewnej pompatozności stylu, przejętego od nestora taternictwa Chmielowskiego, często skłonne są do przesady w ocenie trudności. Nie mniej są świetne.

Na temat oceny trudności dróg taternickich napisał Stanisławski dłuższy artykuł. Udowadnia w nim potrzebę wprowadzenia nowego stopnia trudności: „drogi skrajnie trudnej” (11), ilustrując to licznymi przykładami. Propozycja stała się początkiem długotrwałych polemik prasowych i sprzeciwów licznego grona taterników. Wywiązały się ostre dyskusje, pełne złośliwości i osobistych napaści. Głównym motorem antagonistycznych wystąpień była niska, ludzka zazdrość. Wielu współczesnych taterników uważało się za równego jemu, gdy on *zajmował miejsce wyjątkowe, był swego rodzaju autorytetem i gwiazdą pierwszej wielkości (...), potrafił (...) zebrać wspaniałą ilość, a jedyny pod względem jakości dorobek taternicki* (12). Inna sprawa, że Stanisławski popadał w przesadę w klasyfikacji własnych dróg, częstą u pierwszych zdobywców. Był też trochę młodzieńczo zarozumiały, widząc i rozumiejąc swą przodującą rolę w taternictwie.

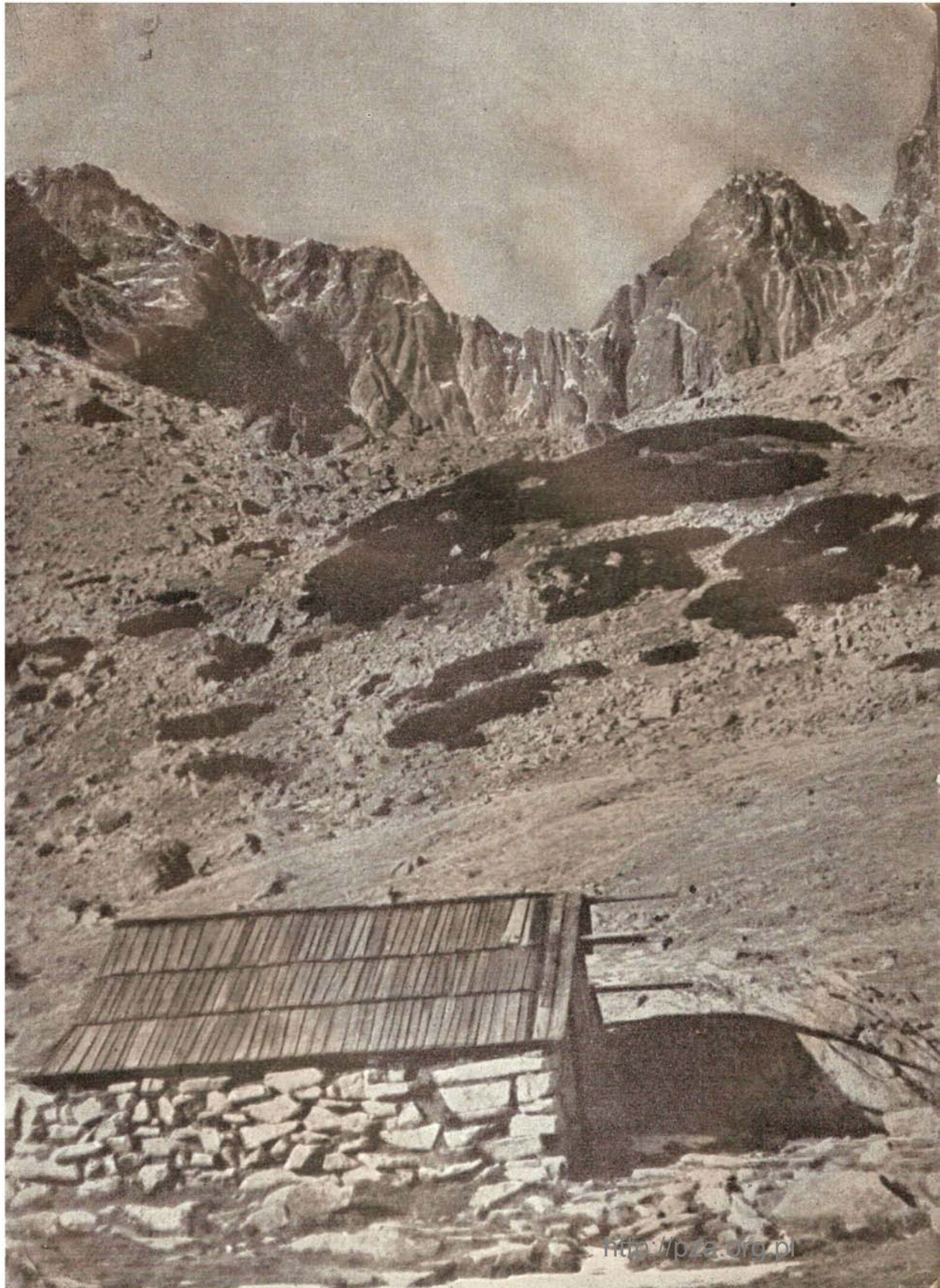
Działalność wysokogórska Stanisławskiego stanowi osobny rozdział historii sportowego podboju Tatr. Stanisławski był przedstawicielem najmłodszego pokolenia taternickiego, o którym pisał Świerż: *Stwierdzamy fakt niestychanie szybkiego tempa w jakim ci najmłodszy przechodzą od początków taternictwa do (...) porywania się na najtrudniejsze problemy* (12). Obowiązkiem każdego nowego pokolenia jest (...) *granice możliwości rozszerzyć (...), rekord pobić* (13). To hasło Kordyśa podjął Stanisławski. Lata jego działalności pozwoliły przestawić psychikę pokolenia taternickiego. Utrwaliły w nim poglądy, że *taternictwo postawiło sobie jak wszystkie sporty, jasny i twardy cel: rekord* (14), zaś *łęk przed współzawodnictwem (...) jest anachronizmem* (15). Lecz największą zasługą Stanisławskiego (...) *stało się ostateczne obalenie fetyszów niedostępności* (16). Takim przełomem było zdobycie w roku 1929 północnej ściany Żabiego Konia, uważanej do tego czasu za absolutnie niemożliwą do przejścia. W sprawozdaniu z sezonu pisał Dorawski „*wysoki ton nadało (...) zdobycie Żabiego Konia północną ścianą, (...) sezon ubiegły był pod każdym względem kulminacyjnym w dotychczasowym rozwoju taternictwa* (17). Sezon ten cechuje *rekord, rozluźnienie ucisku psychicznego (gór)* (18).

Technikę wspinaczki posiadał Stanisławski w stopniu doskonałym. Toteż wszystkie jego zmagania za skałą kończą się zwycięsko. Nie zaznał goryczy odwrotów. Bez wątpienia, swoboda poruszania się w trudnym terenie wynikała również z wrodzonej łatwości orientacji i niezrównanej intuicji. Dzięki nim drogi Stanisławskiego przedstawiają się logicznie i do dziś mogą służyć, pod tym względem, za wzór do naśladowania.

Bez wytchnienia rozwiązywał problemy tatrzańskie, czasem kilka

*Ształa w Dolinie Pięciu Stawów Polskich (Tatry Wysokie). Na drugim planie od prawej: Zmarła Turnia, Zmarzła Przełęcz i Zmarzłe Czuby, ponad Dolinką Pustą (Tatry Wysokie) — Zbigniew Łagocki.*







w jednym dniu. Szedł od zwycięstwa do zwycięstwa — sto kilkadziesiąt problemów w ciągu sześciu lat! Za nic miał sobie Malloryego „ideał góry niepokonanej”. Nie cofał się przed stosowaniem nowatorskiej techniki hakowej (zwanej wówczas: „sztucznymi sposobami wspinaczki”), gdy teren tego wymagał. Jako pierwszy z Polaków wprowadził ją w Tatrach. Jego droga od wschodu na Mnichową Przełęczkę Wyżnią, z przejściem hakowego trawersu, spotkała się z prawie powszechną dezaprobatą. Dorawski twierdził, że *rasowy alpinista nie uznaje sztucznych sposobów za grę fair* (19). Zaś J. A. Szczepański w swych scholastycznych wywodach porównuje nowo wprowadzoną technikę z ułatwieniami ciperskimi Orlej Perci i przypomina o *dawno zarzuconym alpinizmie akrobatycznym Guido Reya* (20). A pisze to niemal w przeddzień zdobycia północnej ściany Cima Grande di Lavaredo w Dolomitach, do którego użyto ponad 250 haków i paruset metrów lin!

Taternictwo traktował Stanisławski jak najbardziej wszechstronnie. Nie poprzestawał na wspinaczce letniej. Nie wystarczała mu przebyta droga, której słupami milowymi własnego postępu była zachodnia ściana Kościelca, północna Żabiego Konia, komin Galerii Gankowej i „największa otchłań Tatr” — północna ściana Małego Kieżmarskiego Szczytu. Zapoznał się też z zimą górską. Niewiele mógł jej czasu poświęcić, ale i zimowe osiągnięcia stanowią ówczesne rekordy. Wybierał drogi wielkie: Zadni Gierlach z doliny Kaczej, trawers Lodowej Przełęczy Wyżniej — to były w latach trzydziestych wyczyny niedościgłe.

Stanisławski nie poprzestawał na samej wspinaczce. Studiował gorliwie literaturę górską, pisał liczne artykuły i utwory literackie. Zajmował się też pracą organizacyjną taternictwa, początkowo w Sekcji Taternickiej AZS-Warszawa, a potem przy utworzeniu Kola Wysokogórskiego K.W.P.T.T. Z jego inicjatywy zaczynają wychodzić *Nowe drogi w Tatrach Wysokich*, będące uzupełnieniem przestarzałego przewodnika *Tatry Wysokie Chmielewskiego i Świerza*.

Ten znakomity taternik, obyty jak mało kto ze skałą, który pokonał największe tatrzańskie ściany, dziwnym zrzędzeniem losu ginie ze swym towarzyszem ostatnich wspinaczek, Witoldem Wojnarem, pod niewielką turniczką Kościółka, strącony zapewne lawiną kamienną ze ściany na piarg doliny Bątyżowieckiej.

„Gdyby istniała obiektywna miara oceniania wyczynów sportowych jako sumy wyjątkowych uzdolnień i krańcowego wysiłku (...) pierwsze miejsce (...) należałoby się niewątpliwie (...) Stanisławskiemu przed wszystkimi innymi mistrzami boiska i sto-piera” (21) — pisał Kordys po wypadku.

Tragiczna śmierć Birkenmajera i Stanisławskiego, najbardziej bojowych taterników wczesnych lat trzydziestych, nie mogła nie rzutować na cały współczesny im ruch taternicki. Zdeprymowani taternicy komentowali wypadki. A w ostatnich siedmiu latach namnożyło się ich wiele. Marian Sokołowski, snując rozważania na ten temat, pisze w *Taterniku*: *Zastraszająco wielka ilość śmiertelnych wypadków (...) ludzi, należących bezsprzecznie do elity taternickiej. Przyczyny (...) brak bojaźni gór (...), wybujała ambicja (...), przedsięwzięcia przerastające (...) siły (...), zabieranie mniej wprawnych towarzyszy na wyprawy najwyższej skali trudności (...), wspinanie się samotne (...), ciężkie wyprawy zimowe bez żadnego treningu (...), złe używanie sprzętu.* (22). Trudno mi na tym miejscu analizować kolejne tragedie gór, począwszy od śmiertelnego wypadku Szczuki w 1927 roku, Honowskiej z Krótkowską i Leporowskiego — rok później, Świerza i Skotnicówien w 1929, Gięsztora i Kupczyka w 1930, w dwa lata po tym Bośniackiego z Marcinowskim i wreszcie w 1933 roku — Birkenmajera i Stanisławskiego z Wojnarem. Po sumiennym rozpatrzeniu przyczyn poszczególnych nieszczęśliwych wypadków trzeba by było przyznać wiele racji opinii Sokołowskiego. Wobec 150 czynnych taterników ilość śmierci górskich była istotnie zastraszająca. Alpinści zawsze bronili się przed nią swą techniką, doprowadzoną do doskonałości, silną wolą, opanowaniem nerwo-



Wiesław Stanisławski



wym, rutyną. Ale często nie wystarcza (...) doświadczenie, ani najwyższa (...) sprawność fizyczna. Wśród olbrzymiego ryzyka, decyduje szczęście. (23)

Birkenmajer przewidział w pewnej mierze dzień dzisiejszy:

*Tatry się staną wspinactwa szkółką,*

*Takich jak wy będzie wówczas tysiąc. (24)*

Powstał w taternictwie nowy aspekt — masowość. Problem bezpieczeństwa tego sportu został zwielokrotniony. Nieśmiało poczynania szkoleniowe z lat międzywojennych Birkenmajera, Stanisławskiego, a przede wszystkim, Sekcji Taternickiej AZS Krakowskiego, przerodziły się w dobie obecnej w poważną machinę: Komisję Szkoleniową, Szkołę Alpinizmu. Przeszło setka adeptów rocznie przechodzi kursy praktyczne. Większość kół środowiskowych Klubu ułatwia swym członkom treningi sportowe w skałkach Jury Krakowskiej i Pogórza Sudeckiego, organizuje obozy wspinaczkowe w Tatrach Polskich i Słowackich. Tysiąc taterników liczy Klub Wysokogórski. Jego Komisja Sportowa i Wyprawowa przygotowuje wyprawy w inne góry. Rokrocznie wyjeżdżają polskie ekipy w Alpy i Kaukaz, gdzie znacznie przewyższyły wyczyny międzywojenne.

Nowatorskie próby Stanisławskiego stosowania techniki hakowej zyskały dziś wiele zwolenników. Obecnie nie można wyobrazić sobie taternika wysokiej klasy, który nie nabyłby umiejętności posługiwania się techniką, która pozwala poznać smak zdobywania urwisk nie tylko pionowych, ale przewieszonych. (25) Minęło dwudziestopięćdziesiąt lat, bogate w przemiany polityczne, rewolucje społeczne, tragedie niszczącej wojny, masowe zagłady. Taternictwo w nowej Polsce odżyło po zacieśnionej działalności okresu okupacji. Zaczęło czerpać z doświadczeń pokolenia międzywojennego i wielkimi krokami maszerować naprzód. „Postęp w taternictwie wyraża się nie tylko rozwojem techniki wspinania, ulepszeniem sprzętu czy metod asekuracji. Postęp ten zaznacza się również w gromadzeniu (...) doświadczeń, wysnuwaniu z nich wniosków i tworzeniu pewnych ogólnych zasad i prawideł”. (26) Te ogólne zasady zawdzięczamy, w dużej mierze, pokoleniu Birkenmajera i Stanisławskiego. Ci dwaj oraz Dąbrowski, Dorawski, Kordys, M. Sokołowski, J. A. Szczepański i paru innych uświadomili sobie i swym współczesnym to, co nazywamy ideologią taternicką, w głównych zarysach obowiązującą do dnia dzisiejszego. Wypracowanie jej szczegółów w ogniu gwałtownych dyskusji. Uświadomiono sobie, że taternictwo jako umiejętność datuje się od chwili, kiedy celem stało się wejście na szczyt specjalnie upodobanym sobie sposobem (27), że w samej trudności drogi kryje się wiele piękna (27), że (w łuku) przed urwiskiem (...) jest radość walki (28), a sukces alpinistyczny polega na przezwyciężeniu inercji strachu. (29)

Na lata trzydzieste przypada okres ugruntowania się poglądów na istotę taternictwa, poglądów, które tworzyły się przez dziesięciolecie jego historii. Dziś wiele z nich uznaje się za oczywiste. Ale wówczas o ich słuszność trzeba było walczyć z oponentami w niekończących się dysputach. Dla nas taternictwo (to) źródło naszej energii i woli, którą chcemy wnieść w życie (6). Gór nie oddzielisz od życia (...) Bo jak góry nic nie znaczą bez człowieka, tak człowiek jakże mało znaczy w samych górach. (30) Jakże trudno było te prawdy przyjąć pokoleniu międzywojennemu, wyrosłemu na filozofii indywidualistycznej. Przecież jeszcze w dobie obecnej pokutują powtarzane tu i ówdzie anachronizmy o alpinizmie jako „ucieczce od życia”.

Pokolenie współczesne obficie czerpie z koncepcji myślowych Birkenmajerów i Stanisławskich. Rozwija je i przetwarza na swój sposób. Dostosowuje do nowych czasów i do nowej sytuacji w jakiej znalazł się alpinizm w Polsce Ludowej.

I chociaż z biegiem lat i pokoleń ludzkich, zmieniają się poglądy, wschodzą i zachodzą idee, aby ustąpić miejsca bardziej postępowym, to jednak zawsze pozostaje prawda, że alpinisci (...) poznali całym jestestwem, do głębi serc — rzecz wielką: pełnię



Wincenty Birkenmajer

życia (31), a góry (to) jedyny krajobraz, którego nic nie potrafi, ani na chwilę wydrzeć z pamięci (32).

● Zwracamy uwagę czytelników na cenną, nową pracę R. W. Schramma pt.: *Na nowych drogach* opublikowaną w książce *Na szczytach gór Europy*, której autor nie uwzględnił już w swoim opracowaniu. Pewne jej partie poświęcone są działalności Birkenmajera i Stanisławskiego. Schramm podkreśla, że wielkość ich nie tyle leży w rodzaju i skali trudności ich osiągnięć tatrzańskich — przyszłość wiele z nich zdegradowała do rzędu przeciętnych, ale polega na świeżości spojrzenia na Tatry i nowatorskiej ich działalności, która ruszyła z martwego punktu polski ruch taternicki, w jakim znalazł się on na przełomie lat trzydziestych.

(Redakcja)

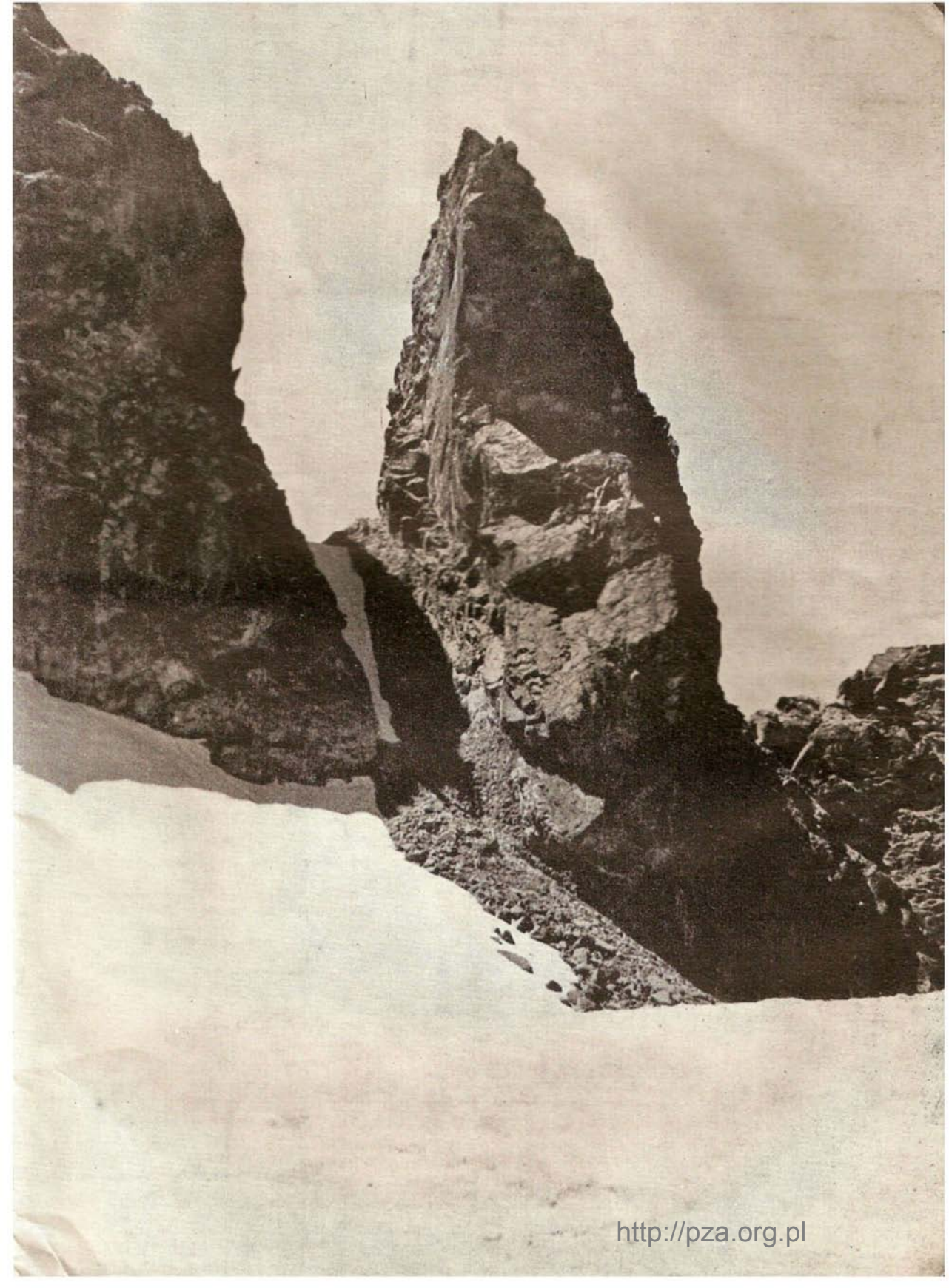
● LITERATURA:

1. J. K. Dorawski — W. Birkenmajer — listy. Taternik XVII, 3/4, 49.
2. W. Stanisławski — Taternik XX, 1, 3.
3. W. Birkenmajer — Taternik XVII, 3/4, 62.
4. K. Narkiewicz-Jodko — Oscypek, maj 1952, 3, 4.
5. J. K. Dorawski — Taternik XV, 5/6, 106.
6. Z. Dąbrowski — Taternik XVI, 4, 74.
7. J. A. Szczepański — Przygody ze skałą, dziewczyną i śmiercią, 72.
8. W. Stanisławski — list do matki z dnia 13. 7. 32.
9. W. Stanisławski — list do matki z dnia 4. 8. 32.
10. W. Stanisławski — Taternik XVII, 5/6, 105.
11. W. Stanisławski — Taternik XIII, 4, 39.
12. M. Swierz — Taternik XIII, 1, 23.
13. R. Kordys — Taternik XIII, 3, 54.
14. W. Stanisławski — Przegląd Sportowy z dnia 26. 3. 1931.
15. J. A. Szczepański — Taternik XV, 2, 32.
16. J. A. Szczepański — Taternik XVIII, 4, 108.
17. J. K. Dorawski — Taternik XIII, 3, 71.
18. J. A. Szczepański — Taternik XIV, 2, 16.
19. J. K. Dorawski — Taternik XV, 3, 68.
20. J. A. Szczepański — Taternik XVI, 1, 20.
21. R. Kordys — Ilustrowany Kurier Codzienny z dnia 18. 8. 1934
22. M. Sokołowski — Taternik XVIII, 1/2, 5.
23. J. A. Szczepański — Wierchy XIII, 145.
24. W. Birkenmajer — Oscypek, czerwiec 1953, 7, 9.
25. J. A. Szczepański — Wierchy XVIII, 264.
26. W. Żuławski — Sygnały ze skalnych ścian, 166.
27. W. Stanisławski — Taternik XVIII, 4, 116.
28. W. Stanisławski — rękopis: „Potęga legendy”.
29. J. A. Szczepański — Taternik XVI, 4, 13.
30. J. A. Szczepański — Wierchy XXIII, 144.
31. G. Rébuffat — Taternik 1958, 3, 13.
32. A. Ziemiński — Filar Pysznego Szczytu, 85.

*Zadni Mnich i Przełączka pod Zadnim Mnichem od strony Zadniej Galerii Cubryńskiej (Wysokie Tatry). — Zbigniew Łagocki*

Zachęcamy wszystkich taterników do używania w czasie wspinaczki hełmów oraz do jak największej dbałości o sprzęt. Nawet gdyby to miało dać tylko 10% zwiększenia bezpieczeństwa, naprawdę warto się o to pokusić.





# COŚ SIĘ KOŃCZY

Jan Długosz

Póki dotykałem skały, czułem przynależność do pocziwych, spacerujących po ziemi ssaków. Z rozrzwinięciem wspominałem łagodnie wylupiate oczy krowy lub rozbrzykanego, powiewającego długą grzywą konia. Ale kiedy z najwyższym lękiem kręcę się już na kombinacji dykty i sznurków, przestają nagle wierzyć w swoje powinowactwo z ziemią i szukam krewnych w górze!

Ale te koligacje niezbyt mnie cieszą; cóż z tego, że jestem w powietrzu, kiedy czuję się tam niepewnie. Dialektyka — dialektyką, ale skrzydeł nie mam, ani kości napęcznionych powietrzem, ani piór! Mam za to chyba ptasi mózdzek — to fakt!

Nad moją głową zamyka się prawie poziomy skalny dach. Dyndam twarzą w górę, w głęboko, prawie po biodra nasuniętych ławeczkach i tylko skóra pleców wyczuwa instynktownie te 300 — dzielących ją od Mnichowego Żlebu — metrów pustki.

Znalazłem już potrzebny mi hak, wychylam się jak najdalej do przodu, kładę się prawie „na powietrzu”, wtykam go w szczelinę i zaczynam wbijać. Trwa to długo, mięśnie rąk sztywnieją i uderzenia stają się coraz słabsze. „No więcej się nie da”, myślę, wpinam jakiś karabinek i linę...

„Idę dalej! Uważaj! — hak może wylecieć!” — wołam.

I teraz dopiero zaczyna się cyrk!

Wyjmuję nogę z ławeczki i, wirując na jednej tylko pętli, wieszam wolną ławkę na górnym haku. Głowę mam teraz na dole, wyczyniam przedziwne sztuki i nie mogę włożyć stopy do bez-trosko balansującej pętli. Wreszcie dosięgam i podsuwam ją pod kolano — teraz tylko się jeszcze przesiąść.

„Dociągnij!” — krzyczę.

Łapię ręką za hak, na moment zawisam tylko na niej, chwila wysiłku i ... siedzę na górnej pętli. Niestety, sufit zaczyna się zaraz nad moim nosem i dalej muszę pozostać w niewygodnej, na wpoli leżącej pozycji.

●

Po godzinie czy dwóch przyzwyczajam się, świadomość zawęża się do kilku otaczających mnie metrów przestrzeni, przestaje bać się, że hak wyleci, zatracam poczucie pionu i trójwymiarowości.

Przed oczyma mam lekko uciekającą w górę skałę z jednym małym pęknięciem. Ono ma mnie doprowadzić do ziemi obiecanej. Jestem w tej chwili absolutnym obrazem tępoty lub klasycznym przykładem idealnego fachowca technicznego. Oprócz koniecznych ruchów wszystkie myśli ograniczyłem do wkutego na blachę arsenału pojęć wspinaczkowych, zniknęły wszelkie refleksje, poczucie czasu, ba — nawet prawo grawitacji też się jakoś przystosowało i nie odczuwam już przykro mojego niezwykłego położenia. Tyle tylko, że bolą coraz więcej powyginane kości, jestem zmęczony i chciałbym, żeby ten dach już się skończył.

„Andrzej! jak daleko do płyty?” — pytam.

„Jeszcze dwa, trzy metry...”

„Dobra...”

„Ach, żebyś ty siebie mógł zobaczyć!”

Nie odpowiadam, bo nie potrafię teraz wczuć się w jego wrażenia. Wcale nie mam ochoty na oglądanie siebie! Nie mam zresztą ochoty absolutnie na nic; ani na tort czekoladowy, ani na Sophię Loren, ani na miliom dolarów. Teraz chciałbym być tylko te dwa metry wyżej! W końcu dochodzę do skrajaku okapu i widzę już przyklejoną w przewieszkach płytę.

Wybrane fragmenty opowiadania pod tym tytułem z przygotowywanej do druku książki. (Red.)



„Andrzej!” — wołam — „tam dalej będzie chyba można iść klasycznie!”

„Dobra, dobra...” — odpowiada bez większego przekonania — „Najpierw wyleź...”

Godzinę później siedzę już prawie wygodnie na pętach u stóp płyty. Czuję się pewnie, stanowisko jest raczej niezłe. Oczywiście, z tą klasyczną wspinaczką przesadziłem — okap jest dalej przewieszony. Na razie niepokoi mnie płyta, do której się przytulałem. Z daleka podobna jest do małej brazylijskiej rybki piranii — słynnej z ostrych jak brzytwa zębów, którymi potrafi rozerać każde nieopatrnie wchodzące do wody stworzenie. Prawie okrągła, o owalnych lekko spłaszczonych końcach. Różowo — biało — popielata z dwoma ciemnymi poprzecznymi pręgami — zupełnie jakby wyjęta z akwarium. Reszta przewieszek jest gładka, skrzęsana, bez rys i tylko tędy może biec droga. Ale płytka — pirania, ważąca na pewno ładnych kilka ton, ma jedną wadę: jest ze wszystkich stron odpeknięta. Nawet z przeciwnego filaru Cubryny widać głębokie, ciemne szczeliny. Jakim cudem się jeszcze trzyma — nie wiadomo, ale jeden nawet nieostroźnie wbity hak może spełnić rolę klina. A wtedy?!...

Jeden z moich przyjaciół zakwestionował kiedyś w dyskusji prawo do naprawdę wielkich przeżyć. Twierdził on, że istnieje pewna, podyktowana stanem nerwów, granica rozpacz czy strachu, a kiedy się ją przekroczy — występuje zjawisko narkozy psychicznej i zobojętnienie, ratujące od całkowitego załamania. Myślę, że miał rację. Ze zdziwieniem konstatuje, że boję się teraz znacznie mniej, niż rok temu, kiedy rozważałem nasze szanse z filaru Cubryny. Wtedy miałem jeszcze jedno wyjście: mogłem w ogóle nie iść — do czego zachęcał mnie zresztą rozsądek. Dziś — można już tylko w górę!



Najważniejsze to żeby wybić haki i opuścić moją płytkę-piranię. Wybijam ostrożnie, boję się ruszyć blok. Narkoza psychiczna ustąpiła i bez przerwy widzę plastyczne obrazy przeciętej liny, słyszę huk lecącego kolosa, czuję zapach siarki. Ale już mi lżej! Płyta — po prawie 20 godzinach sąsiedztwa — zostaje w dole. Mijam trudną przywieszkę i... nie do wiary — po 30 godzinach wiszenia w powietrzu staję po raz pierwszy na nogi. Wprawdzie tylko na moment — ale zawsze. Patrę w dół i mam wrażenie, że nie jestem już normalny; bo to co widzę, nie może być prawdą. Czerwonawe skały przewracają się dziwnie na boki, absolutny brak jakiegos punktu odniesienia i horyzontu, lina, która na zasadzie sztuki fakirow ucieka poziomo w bok i ja sam, który w tym wszystkim — trochę wprawdzie krzywo — ale stoję! Ebominable!

Wytykam głowę nad okap, Andrzej siedzi — tak! Naprawdę siedzi na płycie i ściąga z całej siły linę. Świat znów robi koziołka i wraca do normalnych, od dziecka poznanych wymiarów; jest i horyzont i pion, i siła ciężkości, która mnie teraz gwałtownie wciąga pod okap, i wiem na pewno, że jestem dwunożnym ssakiem — gatunku „homo sapiens”, którego właściwym zajęciem jest chodzenie po ziemi. Tego jednego jestem przynajmniej pewien! Gramolę się na płytę, wypinając ławeczki — rzucam jeszcze raz okiera na ten dom wariatów, z którego wylazłem.

Dochodzę do Andrzeja i w milczeniu, długo ściskamy sobie dłonie. Ale jeszcze nie czas na gratulacje... Nad nami ostatni pas przewieszek i to wcale, wcale nieprzyjemny.

Wpinam karabinek w hak, przechodzę trawersem trudny, kamienny obelisk i jestem na wygodnej, kończącej drogę platformie. Jest już całkiem ciemno, muszę długo wrzeszczeć i szarpać linę, zanim Andrzej zrozumie, że ma iść. Potem dolatują mnie coraz mocniejsze okrzyki, żebym ściągał, żebym to... Cholerna lina znów się zacięła. Mdleją mi ręce, nie mam siły jej ściągnąć, krzyczę o tym Pickowi, ale jestem już trochę zobojętniały na wszystko. Szarpnię jeszcze raz z pasją — no, poszło... To dobrze. Słyszę Andrzeja — jest już chyba w nyży.

Nagle podrywa mnie w górę i budzi z półsnu, w który powoli zapadłem, silne szarpnięcie.

„Co się stało” — krzyczę.

Dobiegają mnie jakieś klątwy, potem — „trzymaj na sztywno! Ściągaj! Trzymaj!” — Wykonuję te polecenia prawie śpiąc, wreszcie Andrzej dochodzi.

„Co to było?” — pytam.

„Lina ciężko szła. Wyszedłem dwa metry na rękach do nocy, żeby ją odczepić znad przewieszki, powiesiłem ławkę na haku, stanąłem i... byłem znowu dwa metry pod nią!”

„Dobrze, że ci się nic nie stało!”

„E, co tam, za minutę byłem z powrotem...”

Siedzimy ciężko, bez ruchu, nie rozmawiając w kompletnym ośpieniu. Wiemy, że to koniec. Zgrzane ciała powoli stygną i zaczyna dobierać się do nas mróz. Nie wiem, jak długo to trwa, milczenie przerywa Picek.

„Spimy tu?..”

Przytomnieję — „Nie!” — odpowiadam. — „Zostawimy sprzęt, wyjdziemy z platformy i poszukamy jakiegoś lepszego miejsca, tu jest niewygodnie...”

„Eee, lepiej dajmy spokój, nie będziemy się przecież wspinać po nocy, jesteście wykończeni...”

„Znam ten odcinek świetnie, byłem tu ze cztery razy, to tylko 15 metrów... lekko nadzwyczaj...”

„Jak chcesz?” — mówi apatycznie Andrzej.

Zrzucam z siebie młotek, haki, daję mu linę do trzymania i wspinam się w zupełnych ciemnościach.

Na przełęczce pod południową granią rozwiązujemy się. Szczyt jest 10 metrów nad nami, mamy czas pójść tam jutro. Teraz znaleźć tylko jakieś możliwe miejsce i spać... spać... Ale wszędzie kamienie i kamienie.

Schodzimy aż do Mnichowych Stawów i kładziemy się na miękką trawę. Trawa jest zamarznięta i potwornie zimna. Otwieramy młotkiem jedyne, co nam pozostało do jedzenia — puszkę wołowiny. Jest zimna jak lód, z trudem przechodzi przez gardło, ale kuleczki tłuszczu rozpuszczają się jednak po chwili w ustach i zaspakają głód. Chce mi się pić — piję lodowatą wodę. Księżyc już nas dosięga. Wlazimy obaj do tej nieszczęsnej prującej się nogi słonia, pod nerki podkładamy plecaczek i usiłujemy spać. Ale ta noc jest chyba gorsza od wczorajszej. Zaczyna dmuchać mroźny wiatr, i mimo że przytulamy się do siebie jak para kochanków, trzęsiemy się z zimna.

Rankiem budzą nas dreszcze. Stawki zamarzły, a my i cała trawa, tak jak drzewa na Plantach w jesienne przymrozki, pokryci jesteśmy grubą warstwą szronu. Ruszamy się powoli, niezgrabnie. Nie możemy się zmusić, by wyjść te sto pięćdziesiąt metrów wyżej — po sprzęt. Czekamy na słońce. O jedzeniu wołowiny nie ma mowy; stopień jej twardości mieści się teraz na pewno gdzieś pomiędzy diamentem a stalą!

W końcu zjawia się słońce. Siadamy w jego promieniach i regenerujemy siły. Ale jest źle, czas mija, a nam się nie chce ruszyć i dopiero kiedy nakrywa nas cień — przenosimy się o kilkanaście metrów wyżej. Wreszcie słońce niknie na dobre. Idziemy w górę. Nie rozmawiamy prawie ze sobą, wlecemy się noga za nogą, w końcu osiągamy platformę. Zabieramy sprzęt, wylazimy dla zadośćuczynienia na szczyt i powoli wracamy w dół, ku ścieżce. Jest już późno, na pewno dobrze po południu.

Gdy zza zakrętu ukazuje się schronisko, nawet mnie to nie cieszy. Jestem zupełnie ogłuszony, przytępiony, niezbyt sobie zdaję sprawę z tego, co się ze mną dzieje; nie umiem się ani smucić, ani cieszyć. Wiem tylko tyle, że wielki ciężar spadł mi z bark... Ba, ale gdyby ktoś mnie spytał o wrażenia z drogi, nie potrafiłbym nic powiedzieć. No cóż — było trudno, baliśmy się, skończyliśmy, kropka... Schronisko wymarłe, puste. Nikt nie wybiega nam naprzeciw, nikt nie gratuluje życiowego sukcesu. No, ale kto to ma zrobić? Połowa października — wszyscy już wyjechali.



Tylko wielki bernardyn Bari podchodzi do nas, przeciągając się z wolna i macha ogonem.

Na pustym autobusowym placu stoi ostatni autobus. Z werandy zbiega po drewnianych schodkach kierowca.

„Kiedy odjazd?” — pyta Andrzej.

„Już jedziemy, proszę się pośpieszyć!”

„Janek! Ja chyba jednak pojedę” — decyduje się Picek. Biegnie do kurnika po plecak i za moment wraca.

„Haki i sprzęt podzielimy w Krakowie. Ty kiedy wracasz?”

„Nie wiem, może jutro... Dzisiaj cholernie mi się nie chce.” — odpowiadam.

„No to cześć” — mówi Andrzej, ściska mi rękę i niknie w ciemnym wnętrzu autobusu. Motor warczy, z rury wydechowej kłębi się trochę dymu, podłużne pudełko rusza, wzniecając obłoczki kurzu i za chwilę chowa się za zakrętem. Zostaję sam, zupełnie sam. Wolno wylażę po koślawych szczeblach drabinki do „Kurnika”...

Niesłychanie przykro uderza mnie wrażenie beznadziejności i opuszczenia. Brnę po kostki w mieszaninie starych niepotrzebnych już nikomu menażek, pustych konserwowych puszek i wszelkiego rodzaju śmieci. Na półkach poniewierają się góry płatków owsianych i makaronu, wszędzie porozrzucone stare liny i pętle, a kilkanaście trampków, każdy innej wielkości i koloru oraz podarte łachmany, które kiedyś były spodniami i skafandrami, zalegają brudne sienniki.

Wygląda tu jak po trzęsieniu ziemi, albo po przejściu huraganu. W kącie leży mój śpiwór. Wszyscy opuścili tonący okręt, zostałem tylko ja. Zwałam się ciężko na siennik i właściwie nic mi się nie chce; ani jeść, ani spać — wiem tylko, że jest mi smutno...

Dlaczego? — Trudno odpowiedzieć; nie tak wyobrażałem sobie ten dzień i chwilę, kiedy groźba wschodniej ściany — coś co nie dawało mi zasnąć spokojnie przez trzy lata — przestanie istnieć... Powoli przypominam sobie, że już raz przeżywałem coś podobnego — było to w 1947 roku, kiedy zdawałem maturę. Jeszcze miesiąc wcześniej sądziłem, że będzie to najpiękniejsza chwila w moim życiu, stanę się wreszcie dojrzałym człowiekiem, nadejdą studia, akademicka czapka — nowa wspaniała era. Ale kiedy szedłem z świadectwem w kieszeni, czułem się podobnie jak dziś — coś się skończyło, a nic się nie zaczęło, coś straciłem, a nie mam się jeszcze czym cieszyć, pustka — zupełna pustka...

Popadam w zamyślenie; żółta wezbrana rzeka: w zawrotnym tempie płyną — podskakując na nierównym nurcie — długie, twarde cielska drzew. Do kilku bezładnie zbitych, zczerniałych desek przywarł zjeżony, mokry kot o oszalałych oczach. Na brzegu stoi gromadka cichutko pochlipujących dzieci. Zamarła bez ruchu kobieta o zapadłych, patrzących w głąb oczach, chłop ścisnący w milczeniu głowę rękami. Tam, gdzie była chałupa i kawałek gruntu, kotłuje się rwący, żółty nurt — woda zabrała wszystko...

Wszystko! Czy można sobie naprawdę zdać z tego słowa sprawę? Czy ktoś, kto w przeciągu kilku godzin nie stracił wysiłku całego życia potrafi dojrzeć to, co kryje się w oczach i nieruchomo zastygłych postaciach? Wszystko! Wszystko! Nie zostało nic... pustka, zupełna głucha pustka, bez niczego, bez żadnego punktu oparcia, bez najmniejszego kamyka, od którego można by zacząć budować na nowo.

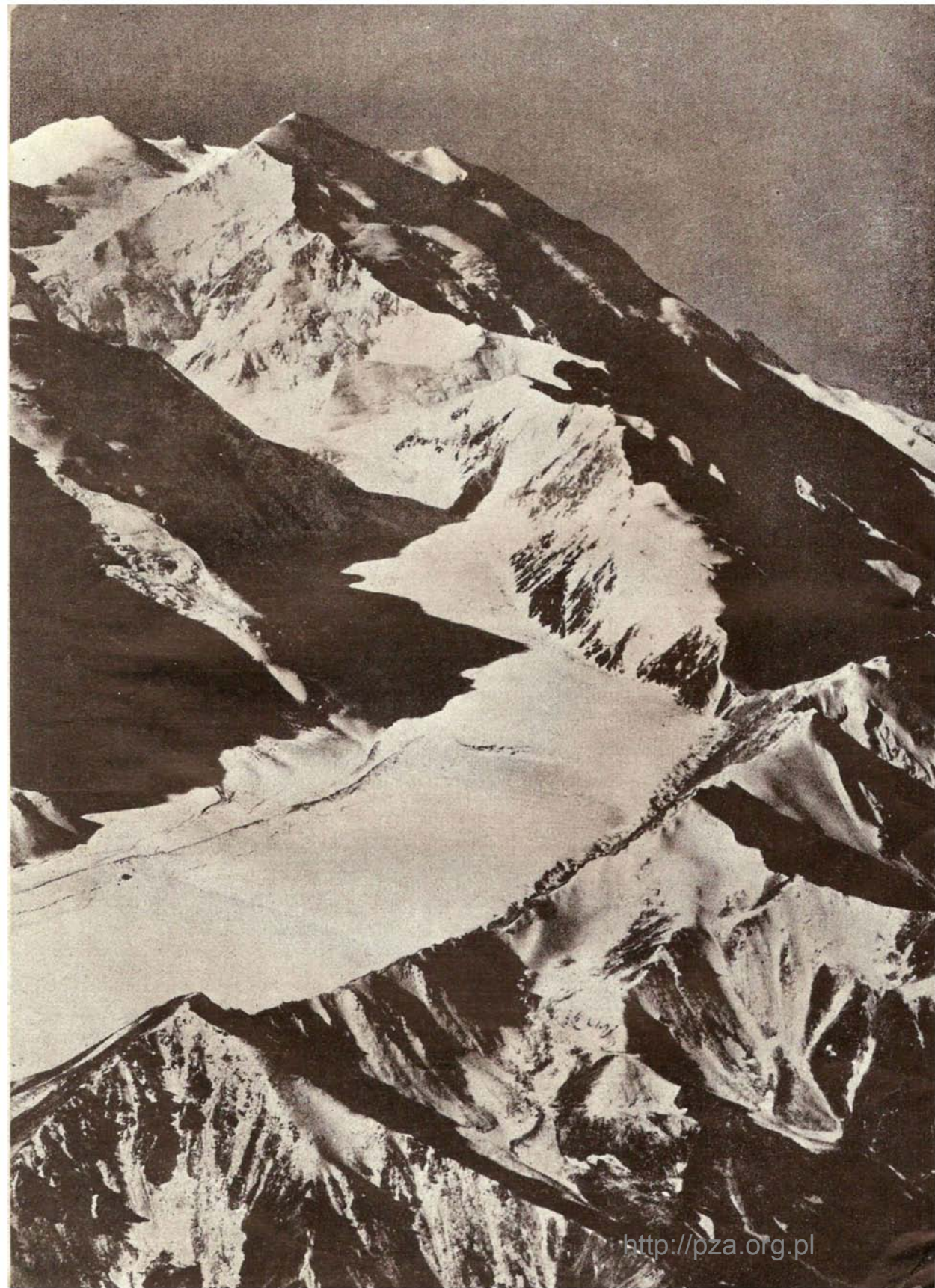
I teraz jest w pewnym sensie podobnie. Oczywiście, że to nie to — sytuacji tych nie podobna nawet porównywać, a jednak — wydaje mi się, że przerażający w swojej martwocie, otaczający mnie nieład zaczyna drgać i wolno kręcić się w żółtych odmętach. Coś, dlaczego warto było żyć — nagle się skończyło. Co teraz? Właściwie żałuję. Choć nie! Nie chciałbym wracać tam jeszcze raz. To nic, znajdę sobie coś innego. Może...?

●

Zaprawdę rację ma profesor Tatarkiewicz twierdząc, że prawdziwym szczęściem jest dążenie ku niemu.









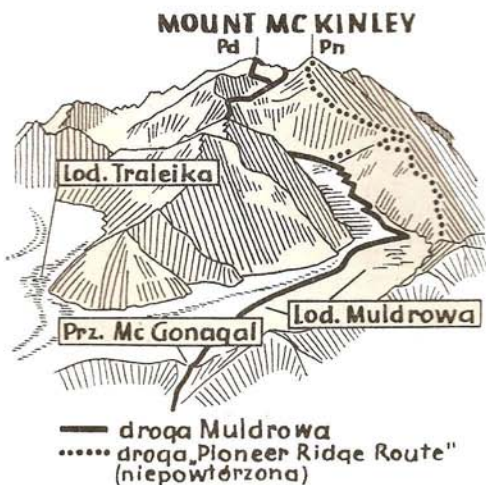
## SAGA O BIAŁYM OLBRYMIE

Elżbieta Małachowska

W głębi lodowatego serca Alaski wznosi się najwyższy szczyt Ameryki Północnej MOUNT MAC KINLEY. Dla ludzi tego kraju, licznych szczepów indiańskich nosi on dźwięczne imię: Denali — Dom Słońca. Ten śnieżny olbrzym nie jest tylko najwyższym szczytem północnego kontynentu Ameryki, lecz również jedną z największych, samotnych gór świata.

Szczyty Himalajów czy Andów przewyższają go niewątpliwie, gdyż liczy on zaledwie 6187 m. Lecz wysokość tamtych mierzona jest od poziomu morza, a znajdują się one przeważnie na płaskowyżach liczących 3000 i 4500 metrów. Inna sprawa z Mt. Mac Kinley. Dolina Jukonu skąd wznoszą się jego północne zbocza ma zaledwie 450 m nad poziomem morza, tak więc stajemy przed olbrzymem, mierzącym od podstawy do wierzchołka prawie sześć tysięcy metrów. Kolos widoczny jest setki kilometrów z daleka, gdyż obok bezpośredniego sąsiada — Mount Foraker (5182 m) nie posiada żadnego rywala. To szczególne położenie geograficzne podkreśla jeszcze wrażenie jego ogromu. Historia zdobywania Mt. Mac Kinley — barwna, obfitująca w momenty, gdzie zwycięstwa i klęski, bohaterstwo i podłość, tragizm i komizm walczą z sobą o lepsze — nie ma sobie równej w annałach alpinistycznych świata. W roku 1794 żeglarz angielski George Vancouver podczas swej podróży odkrywczej do południowej Alaski spostrzegł w oddali wspaniałą, śnieżną górę na północy i był pierwszym białym, który zwrócił uwagę na Mac Kinleya. Przez sto następnych lat nikt się nim specjalnie nie interesował. Rosjanie, którzy przez 2/3 dziewiętnastego wieku posiadali Alaskę, znali go niewątpliwie — świadczy o tym nazwa jaką go ochrzcili: Bolszaja Gora, lecz nie istnieje żaden dokument, który by stwierdzał bliższe badanie terenu. W roku 1867 Stany Zjednoczone nabyły Alaskę od Rosji za cenę 7.200 tysięcy dol. — sumę wówczas uchodzącą za olbrzymią. Stąd słynna nazwa transakcji: „Szaleństwo Sewarda” — gdyż właśnie William Seward, sekretarz stanu za prezydenta Johnsona doprowadził do

Masyw Mount Mc Kinley widoczny od strony północno-wschodniej — Bradford Washburn (zdjęcie lotnicze).





skutku rokowania w tej sprawie. Przez 20 lat następowała szybka kolonizacja Alaski, lecz dopiero w roku 1890 Amerykanie zdali sobie sprawę, że nie nabyli jedynie terenów bogatych w złoto, ryby i futra, ale również najwyższą górę swej kontynentu. Pionierami Alaski Centralnej byli po większej części poszukiwacze złota. Jeden z nich Frank Densmore dotarł w roku 1889 do okolic Mt. Mac Kinley i opisał olbrzymia tak sugestywnie, że przez wiele lat znany był jako góra Densmora. W roku 1896 do ciera do skraju wielkich lodowców pokrywających górę — W. Dickcy. Nie wiedząc przypuszczalnie, że szczyt posiada już parę nazw, a może jako dobry republikanin daje mu imię kandydata na ówczesnego prezydenta Stanów, Mac Kinley — i tak już zostaje.

W ciągu następnych 10 lat liczne ekspedycje dochodzą do podnóża góry: członkowie jednej z nich, geolodzy Eldrige i Muldrow, dokonują pierwszych pomiarów wysokości (6187 m). Jednak dopiero w roku 1903 pod wodzą sędziego Wickershama wyrusza pierwsza ekipa szturmowa licząca 4 ludzi. Wybór trasy jest jednak niefortunny, nieprzebyte ściany lodowe zmuszają ich do odwrotu. Następny rozdział sagi Mt. Mac Kinleya pisze dr Fryderyk Cook — Wielki Kłamacz! Arcyciekawa postać w historii alpinizmu oraz wypraw odkrywczych. Pierwsze usiłowania Cooka miały miejsce w tym samym czasie co wyprawa sędziego Wickershama, był to jednak tylko rekonesans sąsiednich przełęczy i lodowców. W roku 1906 dr Cook powraca w towarzystwie H. Parkera i B. Browna — ludzi o nieskazitelnej reputacji. Wracają z niczym zabłądziwszy w olbrzymich i pustynnych obszarach od strony południowej. Wtedy Cook zaczyna swą śmiałą mistyfikację. W towarzystwie jednego tylko tragarza Edwarda Barrilla udaje się do podnóża góry. Przez wiele tygodni nie daje znaku życia, następnie powraca, głosząc wszem wobec o zdobyciu Mt. Mac Kinley. Na Alasce przyjmują to oświadczenie z niedowierzaniem. Historia Cooka nie zgadza się z obserwacjami Parkera i Browna, czas wyprawy wydaje się zbyt krótki. Lecz dr Cook, nie zwracając uwagi na podejrzenia udaje się do Stanów Zjednoczonych i tam systematycznie zaczyna zaznajamiać szeroką publiczność o wynikach swej „zwycięskiej” ekspedycji: popularne odczyty i wykłady w towarzystwach naukowych, artykuły na łamach pism, reprodukcje rzekomych zdjęć Mt. Mac Kinley. Wreszcie wydaje książkę: *The top of the Continent* (Ku najwyższemu szczytowi Kontynentu), w której opisuje trudności wspinaczki oraz wspaniałość widoków ze szczytu.

W roku 1913 wyrusza pierwsza zwycięska wyprawa na Mt. Mac Kinley pod wodzą archidjakona Jukonu — Hudsona Stucka i H. P. Karstensa. (Północny wierzchołek osiągnięto — 7. 6. 1913 r. — dop. redakcji). Stuck, człowiek nieskazitelnej prawości, stał ponad wszelkimi podejrzeniami. Jego opis góry nie zgadzał się zupełnie z opisem „zwycięzcy”. Cook pisał o granitowej partii szczytowej — tymczasem Stuck stwierdza, że powyżej 5600 m nie ma nic poza grubą pokrywą lodu i śniegu. Wiele kart swej książki poświęca mistyfikator opisowi widoków ze szczytu, ukazując sylwetkę Mt. Mac Kinley w absolutnej otaczającej go pustce. Tymczasem Stuck stwierdza, że charakterystycznym rysem panoramy szczytowej jest widok Mt. Foraker. Na każdym kroku spotyka się sprzeczności. Wreszcie Barill, tragarz Cooka, po wielu latach milczenia składa pisemne oświadczenie pod przysięgą, że sprawozdanie doktora było fałszywe. Stwierdzono też, że przedstawione przez niego fotografie są zdjęciami małego, druzgordzonego szczytu. W kilka lat po zdemaskowaniu kłamliwej wyprawy wybucha jeszcze bardziej sensacyjna afera — rzekome zdobycie przez Cooka bieguna północnego — i tu następuje koniec jego fantastycznej kariery. Skompromitowany na zawsze, popada w kompletne zapomnienie<sup>1</sup>.

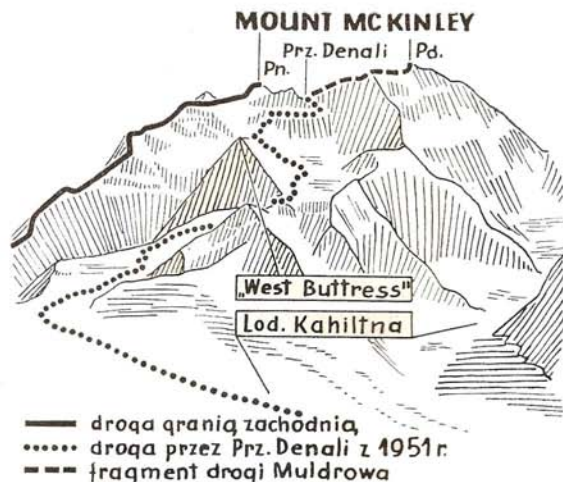
<sup>1</sup> Czytelnika bardziej zainteresowanego tą sprawą, odsyłamy do ciekawego artykułu *Skandal doktora Cooka*, opracowanego przez Leszka Dzięgła na podstawie *The American Alpine Journal*, a zamieszczonego w czasopiśmie *Poznaj Świat* nr 5/1960 r.

W tym samym czasie przed zwycięską wyprawą Stucka toczyła się dalej walka o zdobycie Denali. Niezaprzeczenie najciekawszą była wyprawa znana w świecie alpinistycznym pod nazwą: „Wyprawa Sourdoughs” (tłumaczenie dosłowne — „Kwaśne ciasto”, nazwa nadawana w Alasce ludziom, którzy conajmniej jedną zimę spędzili w tym kraju. Aluzja do zwyczaju poszukiwaczy złota — przechowywania sfermentowanego ciasta jako zaczynu do pieczenia chleba). Chłopcy „Kwaśne ciasto”, którzy zorganizowali wyprawę na Mt. Mac Kinley, byli to po prostu zwykły poszukiwacze złota oraz górnicy z okolic miasteczka Fairbanks. O alpinizmie nie wiedzieli nic zgoła, na żadnej górze nigdy nie byli, a ich znajomość terenu sprowadzała się do pojęcia, że „*aby wejść na wierzchołek, trzeba iść pod górę*”. Według zdrowego rozsądku wyprawa ich powinna była skończyć się tragicznie. Lecz byli to ludzie jedyni w swoim rodzaju, prawdziwe wilki dalekiej północy, pionierzy Alaski. Gdy do uszu tych szczęśliwych „sourdoughs” doszły dziwne opowieści dr Cooka, postanowili rzecz sprawdzić na miejscu. Było to na wiosnę 1910 roku. Organizacja tej oryginalnej wyprawy zjeżyłaby prawdopodobnie włosy na głowach pozytywnych członków Klubu Alpejskiego, a właściwie nie zorganizowano ją wcale. Finansowana (500 dolarów) przez pewnego Billy Mc Phee, właściciela baru w Fairbanks, u którego członkowie ekspedycji byli częstymi gośćmi, nie posiadała ani kierownika, ani planu ataku. Instynktem wybrali właściwą drogę przez lodowiec Muldrowa, wiele dni i tygodni posuwali się z wolna naprzód rąbiąc stopnie siekierami w lodzie, omijając zdradliwe szczeliny w białym królestwie czyszy, gdzie dotąd nie dotarła stopa ludzka. Wreszcie osiągnęli wysokość 3000 m, przed nimi wznosiły się śnieżne granie Mt. Mac Kinley przeszło jeszcze na 3000 metrów wysokie. Do tego miejsca doszło tylko trzech członków wyprawy: Anderson, Taylor i Mac Gonogol — ludzie nieustraszonej odwagi i o siłach Herkulesa. Obozowali długo na pokonanym lodowcu, obserwując wspaniałe ściany i czekając na dobrą pogodę. Obce im były wyrażania przygotowania wielkich wypraw do finałowego szturm. Wyruszyli z obozu wyekwipowani jak na zwyczajny piknik i w ciągu jednego dnia osiągnęli drugi, niższy wierzchołek północny Mt. Mac Kinley (6087 m). Prawdziwy pech! Dlaczego nie wybrali południowego wierzchołka (6187 m) nigdy nie zostało dostatecznie jasno wytłumaczone. Może myśleli, że północny jest wyższy, nie wiadomo. Gonogol, całkowicie wyczerpany, cofnął się 150 m od szczytu. Anderson i Taylor prowadzili dalej upartą walkę na lodowej ścianie, wśród przeraźliwego polarnego zimna i osiągnęli szczyt! Zatknęli tam gwiazdzisty sztandar osadzony na czterometrowej, grubej tyce — którą zaiste wnieśli chyba cudownym sposobem. Następnie zabierając po drodze zmęczonego towarzysza, zeszli jednym rzutem 2700 m na lodowiec Muldrow. Całi i zdrowi znaleźli się po 2 tygodniach w Fairbanks w barze Billy Mc Phee, opowiadając tę wspaniałą historię każdemu, kto tylko chciał im postawić szklaneczkę...

„Sourdoughs” nie pozostawili właściwie żadnego sprawozdania, toteż szczegóły ich niezwyklej wspinaczki nie są ściśle. Cała zaś historia była tak fantastyczna, że nikt nie wierzył w nią przez wiele lat, gdy tymczasem, o gorzka ironia, dr Cook stał się w tym okresie prawie narodowym bohaterem. Dopiero archidiakon Stuck wydobyl ją na światło dzienne. Podczas zdobywania właściwego szczytu obserwował dokładnie wierzchołek północny Mt. Mac Kinley. Gwiazdzisty sztandar dawno potargany w kawałki dzikie wiatry Arktyki, ale tyka stała prosto i nieustraszenie — oczywisty dowód bohaterstwa trzech prostych pionierów.

W tym samym roku co wyprawa „Sourdoughs” powrócili do stóp białego olbrzyma dawni towarzysze rekonesansu dr Cooka: Parker, znany fizyk i malarz Browne. Urzeczeni urokiem Mt. Mac Kinleya postanawiają zdobyć go od strony południowej, lecz usiłowania ich kończą się kompletnym niepowodzeniem. Sciana południowa okazała się nie do zdobycia: *razd prostopadłych murów wytapetowanych lodem, gdzie nawet mucha nie mogłaby się utrzymać*, huk lawin nie ustawał ani na chwilę, gdyż południowa





ściana Mt. Mac Kinley wystawiona na wilgotne wiatry Pacyfiku rzadko kiedy miewa zmarznięty śnieg. Na wiosnę 1912 roku po raz trzeci postanawiają zdobyć szczyt, tym razem od północy, drogą poszukiwaczy złota. W przeciwieństwie do tamtej spontanicznej wyprawy wszystko jest tutaj dokładnie obmyślane i przewidziane. Niestety trudno było obliczyć pogodę. Posuwają się bardzo wolno na saniach, zakładając kolejne obozy na lodowcu Muldrow. Psy i sanie wywracały się często i dużo czasu upływało nim doprowadzono cały zaprzęg znowu do porządku. Wreszcie osiągnęli koniec lodowca. Stąd zaczyna wznosić się ku niebu olbrzymia północno-wschodnia grań Mt. Mac Kinley i stąd rozpoczyna się właściwa wspinaczka. Trafili na czas fatalny. Blizzard — północny, lodowaty wiatr Alaski uderzał z nieprawdopodobną siłą, wszystko wokół zdawało się łamać i pękać, a lawiny leciały bez przerwy. Przez 4 dni ludzie skuleni w namiotach walczyli ze strasliwym zimnem, niosącym lodową śmierć. Wreszcie rozpoczęli wspinaczkę, na wysokość 4900 m ponowny nawrót niepogody blokuje ich na wiele dni. Wreszcie 19 czerwca wyruszają na zdobycie ostatnich 1280 m. Osiągnęli już 6100 m, gdy nadszedł nowy blizzard, 87 m od wierzchołka muszą się cofnąć. W dwa dni potem ponawiają atak, lecz gęsta mgła wstrzymuje ich na miejscu. Kompletnie wyczerpani i zniechęceni postanawiają odwrót. Unikają też cudem śmierci. Wulkan Katmai odległy o 650 km nagle wznawia swoją działalność i skutki jego wybuchu obejmują całą Alaskę Środkową. W kilka dni po zejściu z lodowca Muldrow zaskakuje obu alpinistów głęboki grzmot, od którego ziemia zdaje się ruszać w posadach. W oczach ich północną ścianę Mt. Mac Kinley i grań, na której znajdowali się parę dni temu, przebiegi jakby monstrualny dreszcz i nagle obie, oderwawszy się od głównego trzonu góry, runęły gigantycznym lodowo-kamiennym wodospadem w głąb doliny Jukonu. Taka była ostatnia wizja ich wymarzonej góry.

Po zwycięskiej wyprawie Stucka w roku 1913, który musiał zmienić marszrutę, gdyż na miejscu przepaścistej grani leżał nieprzebyte, chaotyczny zwał turni i ścian lodowych — przez 19 lat nikt nie zdobywał Mt. Mac Kinley. Dopiero na wiosnę w roku 1932 wyruszają jednocześnie dwie wyprawy. Erling Strom, znany narciarz amerykański wraz z towarzyszami osiąga oba wierzchołki od strony północnej. Szerokie zastosowanie nart używanych po raz pierwszy przy zdobywaniu wielkiego szczytu, było charakterystyczną cechą tej wyprawy. Narty zaoszczędziły wspinaczom cenny czas czy to podczas rekonesansów, czy też podczas transportu żywności i komunikacji między obozami. Wysoko na grani Karstensa (nazwanej imieniem jednego z uczestników wyprawy Stucka) znajdują termometr zostawiony tutaj przez archidiakona, który twierdził, że Mt. Mac

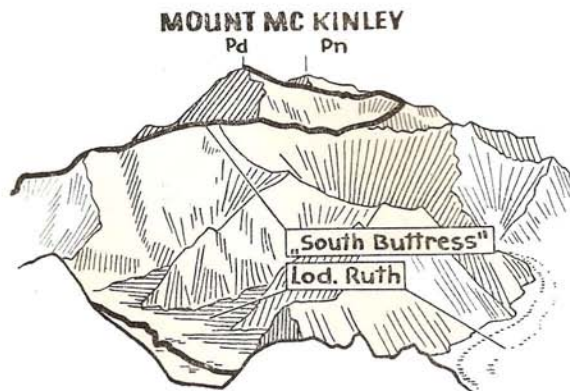
Kinley jest najzimniejszym miejscem na ziemi. Schodząc ukrył stary termometr w dziurze, mając nadzieję, że jego następcy go znajdą. Strzałka termometru przekroczyła najniższy swój poziom  $-70^{\circ}\text{C}$ . Druga wyprawa zakończyła się tragicznie. Kierowana przez Allana Carpé, jednego z najlepszych ówczesnych alpinistów amerykańskich, miała na celu badania promieni kosmicznych na wysokościach. Wprowadzała również nowoczesne metody do alpinizmu: zrzucała żywność z samolotu na spadochronach. Wyprawa Stroma obserwowała ze s. oków Mt. Mac Kinley całą akcję nad lodowcem Muldrow uwięzioną całkowitym powodzeniem. Niestety, dwóch uczestników wyprawy zginęło — Theodore Koven w szczelinie lodowej, zaś ciała Allana Carpé nigdzie nie znaleziono. Tak kończy się historia zdobywania najwyższego szczytu Stanów Zjednoczonych. Dzisiaj o 160 km od jego stóp przechodzi wielka kolej Alaski, z otaczającej krainy utworzono wielki Park Narodowy, a z dworca kolejowego prowadzi ścieżka wprost na lodowiec Muldrow. Jakżeż daleko została epoka szalonej wyprawy Sourdoughs!

#### ● UZUPEŁNIENIA

Mount Mac Kinley (6187 m) jest najwyższym szczytem Ameryki Północnej. Tubylicza nazwa szczytu jest dwojaka: „Denali” lub „Traleika”, co stanowi synonim wielkości, czegoś wielkiego. Nazwa Mt. Mc. Kinley pochodzi z roku 1896 i została nadana w okresie walki wyborczej przez W. A. Dickeya podczas poszukiwań złota na nizinie Susitna, leżącej na południe od tej góry.

Właściwy masyw Mt. Mc. Kinley ciągnie się na przestrzeni 150 mil (tj. ok. 250 km), od Przełęczy Deszczowej (Rainy Pass) po dolinę rzeki Nenana (Nenana River), gdzie kolej alaskijska przechodzi przez najniższą przełęcz Kordyliarów Alaski (Alaska Range). W obrębie tego pasma wymienianych jest 21 szczytów o wysokości ponad 3000 m, wśród których górują znacznie północny i południowy wierzchołek Mt. Mc. Kinley. W panoramie zaznacza się jeszcze wyższy od pozostałych Mount Foraker (5182 m).

Wyniosły wał gór oddziela wilgotny i ciepły klimat oceaniczny wybrzeża od zimnego i suchego wnętrza Alaski. Najdłuższe lodowce, z wyjątkiem lodowca Muldrow (ok. 66 km), leżą po stronie południowej: Kahiltna (ok. 74 km), Ruth (ok. 61 km), ogromny nienazwany lodowiec na południe od Mount Foraker (ok. 51 km), Eldridge (ok. 48 km) i Tokositna (ok. 42 km). Opady w promieniu około 100 km na północ od Mt. Mc. Kinley wynoszą rocznie 240 mm, podczas gdy na południu 600 — 700 mm. Pogoda również sprzyja bardziej na doświadczeniach od północy niż od południa. Warunki klimatyczne mają rozstrzygające znaczenie dla wypraw w tym rejonie. Dobra i trwała pogoda należy tu do zupełnych wyjątków. Charakterystyczne są tu niesłychanie gwałtowne burze, panujące bądź nad całym górotworem, bądź w partiach szczytowych gór. Wiatry osiągają szybkości huraganu. Temperatura jak w arktyce. Najkorzystniejszym pogodowo dla wypraw miesiącem jest lipiec.



— droga Thayera wsch. granicą

Widok od strony południowo-wschodniej.



Geologicznie główne szczyty (Mt. Mc. Kinley, Mt. Foraker i Moose's Tooth) tworzą batolitowy trzon granitowy tkwiący pośród warstw mezozoicznych. Pozostałe szczyty zbudowane są ze skał osadowych silnie zmetamorfizowanych.

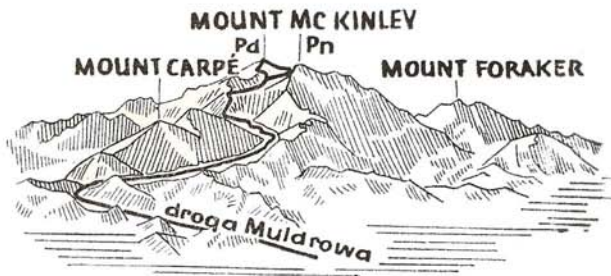
Wejście na Mt. Mc. Kinley można określić jako krótką wyprawę o charakterze polarnym, przy czym jego trudność nie polega na trudnościach wspinaczkowych — np. na drodze Muldrow Route zaledwie na przestrzeni 500 stóp trudności przewyższają trudności drogi na Mont Blanc przez Grands Mulets. Istnieje natomiast niebezpieczeństwo ogromnych, przykrytych śniegiem szczelin, arktyczne mrozy, najgwałtowniejsze burze i wysokość 6000 m. Najważniejsze drogi na szczyt, to już wspomniana Muldrow Route, wiodąca od północy lodowcem tej nazwy, jednak znacznej długości, około 58 km. Najłatwiejsza z wszystkich i bezpieczniejsza, zwłaszcza w połączeniu z lądowaniem samolotu (lekkiego) na lodowcu Kahiltna wiedzie z tego lodowca Zachodnim Filarem. Jej długość wynosi zaledwie około 26 km i jest piękniejsza od pozostałych. Poważną trudnością jest tu samo lądowanie uzależnione od stanu pokrywy śnieżnej.

Inne drogi, mniej dogodne i znacznie trudniejsze, to: Południowym Filarem, — droga Thayera z roku 1954, Wschodnim Zebrem i przez Wickersham Wall (ściana); Zachodnim Kantem ściany Wickersham Wall.

Duże możliwości prawdziwie alpinistycznych wypraw na wielką skalę kryje przeszło 2000 m licząca ściana południowa, dostęp jednak do niej jest bardzo utrudniony — podejście strome i uciążliwe. Ściana wystawiona jest na całą potęgę południowo-zachodnich burz.

Do opisanej historii zdobywania Mt. Mc. Kinley należy dodać jeszcze, że w zimie 1941-42 roku armia USA dokonywała w okolicy szczytu badań ubiorów arktycznych, przy czym 7 ludzi weszło wówczas na Mt. Mc. Kinley. Na wiosnę 1947 roku, na stokach góry przebywała 29 dni grupa naukowców i wówczas na szczyt weszła pani Bradford Washburn ustanawiając pierwsze kobiece wejście na ten szczyt. Potem były jeszcze wyprawy w roku 1948, 1951. W 1952 wchodzi na szczyt 6 Meksykańczyków, a w roku 1954 — 4 osobowy zespół pod kierownictwem Eltona Thayera pokonał Południowy Filar, przechodząc ponadto całą drogę do stóp góry (ok. 96 km) pieszo. W zejściu zespół ten uległ wypadkowi, w czasie którego zginął Thayer. Jeszcze w tym samym roku dokonano 1? wejścia na szczyt i pierwszego wejścia na południowy wierzchołek Zachodnim Filarem. Ogółem do końca roku 1954 stanęło na południowym wierzchołku Mt. Mc Kinley 54 osoby, w tym tylko niektórzy o wysokich kwalifikacjach alpinistycznych. Paradoxs wejścia na Mt. Mc. Kinley polega bowiem na tym, że bywa ono zaskakująco łatwe, podczas gdy innym razem może być „szatańsko ciężkie” („friendly difficult”). W dobrych warunkach cała wyprawa może trwać niespełna 2 tygodnie, w złych natomiast nawet najlepsi wspinacze strawią na wejście najłatwiejszą drogą miesiąc i więcej, nie osiągając rezultatu końcowego.

Opracował na podstawie The Mountain World 1956/57 — Jerzy Kolankowski



## Janusz Szczęsny

Masyw Oisans, obok Masywu Mont Blanc, jest tą grupą gorską w Alpach Zachodnich, w której najczęściej działali polscy alpinisci i z którą wiąże się najmocniej historia polskiego alpinizmu lat trzydziestych. Chcąc bliżej zapoznać z tą grupą górską naszych czytelników, zamieszczamy artykuł Jana Szczęsnego, uczestnika obozu Klubu Wysokogórskiego w Masywie Oisans w roku 1958. Ten krótki szkic geologiczny i orograficzny może być uzupełnieniem szkicu historycznego T. Orłowskiego pt.: „W Alpach Delfinatu” zamieszczonego w książce „Na szczytach gór Europy”, w którym autor przedstawia historię działalności polskiego alpinizmu w Masywie Oisans. (Redakcja)

Masyw Oisans (franc. Massif de l'Oisans)<sup>1</sup> zajmuje środkową część Alp Francuskich, które wraz z leżącymi bardziej na północny-wschód Alpami Szwajcarskimi, wchodzi w skład tzw. Alp Zachodnich, przy czym granicę między nimi wyznacza linia: dolina Renu, Przełęcz Splügen, Jezioro Como.

Alpy Francuskie różnią się od Szwajcarskich zarówno budową geologiczną jak również klimatem, szatą roślinną i — zwłaszcza masywy południowe — wykazują już pewne cechy gór południowo — europejskich z wpływami klimatu śródziemnomorskiego. Alpy Francuskie są również (z wyjątkiem masywów Mont Blanc i Oisans) słabiej zlodowacone i ustępują Alpom Szwajcarskim ilością jezior polodowcowych.

Zajmujący centralną część Alp Francuskich Masyw Oisans, graniczy na północy z Masywem Belledonne i grupą Vanoise w Alpach Graickich (oddzielające go od Masywu Mont Blanc), na wschodzie z Alpami Kotyjskimi, a od południa przylegają do niego Alpy Nadmorskie. Natomiast zachodnie ograniczenie stanowią Alpy Delfinatu i Masyw Vercors, oddzielone od Oisans podłużnymi dolinami rzek: Drac i środkowej Isery.

Stosowana często nazwa Alp Delfinatu odnosi się więc powinna nie do gór Masywu Oisans (dochojących do 4000 m), ale do wapiennych Prealp na południe od Grenoble, które kulminują w masywie Dévoluy (l'Obiu 2793 m). Innymi słowy Masyw Oisans zawarty jest w ramionach rzek: Romanche od północy i Drac od południa. Wody tych rzek łączą się ze sobą na zachód od Vizille i jako Drac uchodzą do Isery koło Grenoble. Natomiast wschodnią granicę stanowić może w przybliżeniu dolina rzeki Durance.

W centralną część Masywu Oisans wcina się głęboka dolina Vénéon, z szeregiem schodzących do niej bocznych dolin. Od północy okala masyw dolina Romanche, od północnego wschodu Vallée de la Guisane, od wschodu wcina się w masyw Vallée de la Gyronde z miejscowościami Vallouise i Ailefroide, biorąca początek u stóp lodowców Blanc i Noir; od południa Vallée du Drac Noir inaczej zwana Champoléon. Od zachodu wchodzi głęboko w masyw doliny: Vallée de la Séveraisse, inaczej zwanej Valgaudemar, Vallée de la Bonne z miejscowością le Déserten Valjouffrey i południkowo biegnąca, ograniczająca od zachodu centralną część masywu, Vallée de la Malsanne.

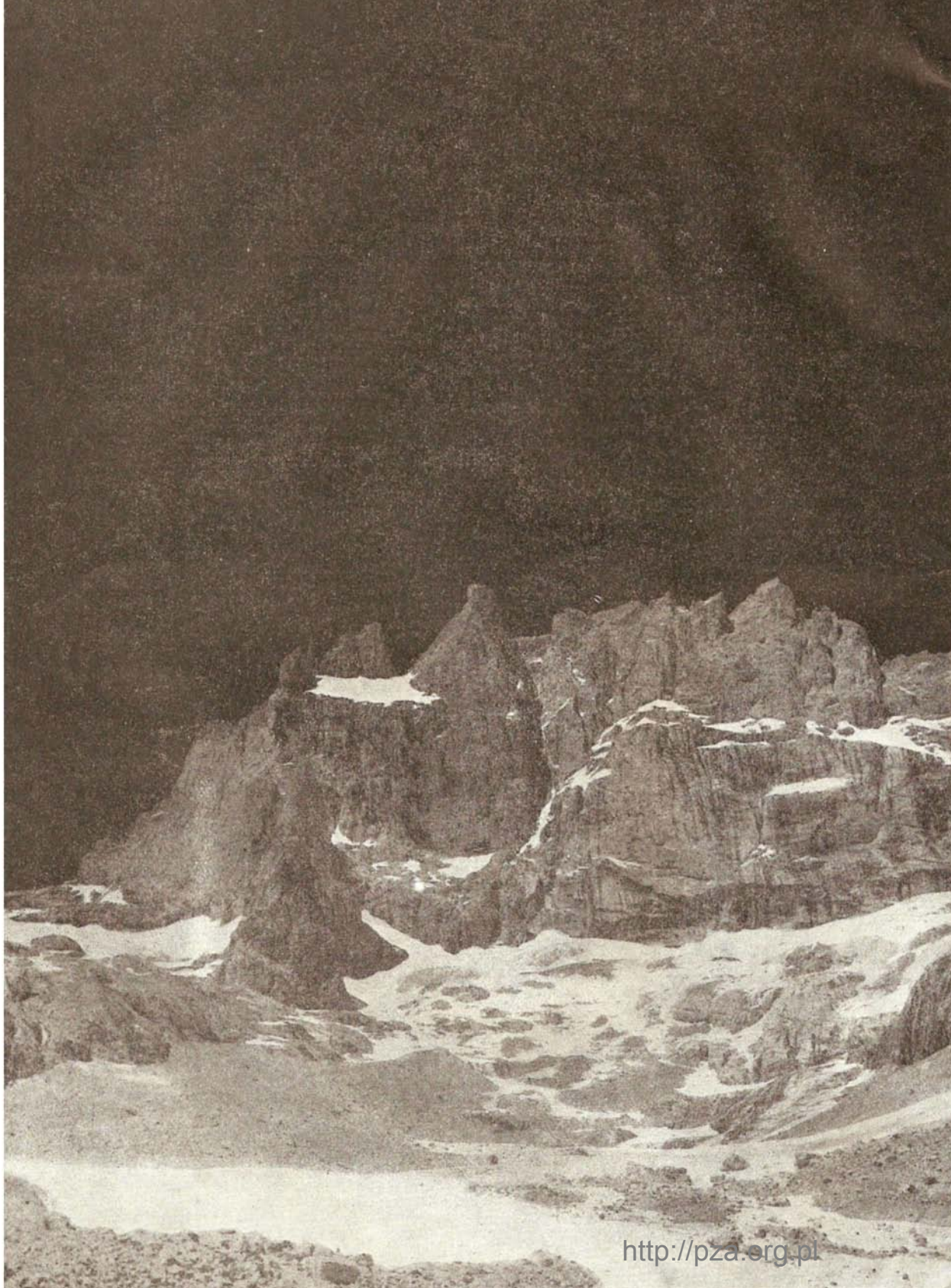
We francuskiej literaturze alpinistycznej dla określenia grupy Oisans używa się często nazwy: Massif du Haute Dauphiné (Masyw Wysokiego Delfinatu), przy czym największą wysokość osiąga on w masywach Écrins-Pelvoux, z najwyższym szczytem Barre des Écrins (4102 m).

Pod względem geologicznym Masyw Oisans wchodzi prawie całkowicie w skład powstałej zasadniczo w orogenezie hercyńskiej — zewnętrznej strefy masywów centralnych, podobnie jak bardziej na północ wysunięte Masywy Belledonne i Mont Blanc.

Wymienione masywy tworzą poprzerwany łańcuch autochtonicznych jąder krystalicznych i zbudowane są z najstarszych

<sup>1</sup> Według najnowszych i najbardziej autorytatywnych źródeł stosuje się obecnie nazwę: Masyw Oisans, natomiast Alpami Delfinatu nazywa się tylko góry wysokości około 2500 m wchodzące w skład Francuskich Prealp Wapiennych, położonych na południowy-zachód od Grenoble.







skali występujących w Alpach, w których dominuje gnejs granitowy (tzw. granit alpejski) wraz z obficie występującymi łupkami chlorytowymi i łyszczykowymi, amfibolitami i in.

Krystaliczne masywy Pelvoux (Oisans), Belledonne i Mont Blanc otoczone są płaszczem utworów osadowych, w znacznej części zmetamorfizowanych (łupki, utwory fliszowe, piaskowce, wapień). Na wschód od Mont Blanc będą to fragmenty płaszczowiny helweckiej (piętro w miocenie), która przesunęła się ponad masywami krystalicznymi na północ, natomiast od zachodu do masywów Belledonne i Oisans przylegać będą Francuskie Prealpy Wapienne zbudowane głównie z fałdów autochtonicznych. Na wschód od krystalicznych masywów Mont Blanc, Belledonne i Oisans dominuje tzw. strefa Briançonnais, którą budują masy miękkich łupków karbońskich, do której od wschodu przylegają z kolei czoiła płaszczowin pennińskich, zbudowane z łupków krystalicznych i gnejsów. Zarówno łupkowa strefa Briançonnais jak i łupkowo-ilasty pas pomiędzy Prealpami Wapiennymi a Alpami Krystalicznymi, tworzą morfologiczne obniżenia w postaci podłużnych dolin, z rzekami: Durance, Drac i częściowo górną Isèra. Geneza i charakter rzeźby Masywu Oisans wiąże się ściśle z kolejnymi etapami powstawania górotworu alpejskiego.

A więc fakt występowania górotwórczości hercyńskiej doprowadził do powstania nie tylko fałdowego systemu gór, ale wyzwolił także potężne intruzje granitowe, które w postaci odosobnionych jąder budują dziś m. in. masywy Mont Blanc i Oisans, otoczone masami gnejsu i łupków krystalicznych.

Panujący w karbonie ląd i związane z nim procesy erozyjno-denudacyjne, prowadziły do niszczenia powstałego górotworu hercyńskiego i powstania penepłeny (prawie równi). Szczątki tej starej posthercyńskiej penepłeny spotykamy dziś w Oisans m. in. na Plateau de Paris (na zachód od La Grave) i pod lodową czapą lodowca Glacier du Mont de Lans — na zachód od La Meije. Zdenudowany masyw Oisans zalany został wraz z innymi starymi masywami górnokredowym morzem. Po niewielkich ruchach górotwórczych pod koniec kredy, następuje najsilniejsze trzeciorzędowe wypiętrzenie Alp (w oligocenie), które doprowadziło do powstania zasadniczych zrębów m. i. masywu Oisans.

Wybitne odmłodzenie rzeźby Oisans w pliocenie, spowodowane zostało ponownym wypiętrzeniem, które doprowadziło do wyodrębnienia masywów zewnętrznych. Równocześnie uległa zniszczeniu pokrywa skał osadowych, odsłaniając w efekcie masywy krystaliczne. W tym stanie masyw Oisans objęty został jak całe Alpy, zlodowaceniem czwartorzędowym, w wyniku którego powstał tu ów specyficzny kompleks form górskich, które zwykliśmy określać mianem rzeźby lodowcowej, przekształconej następnie pracą wód płynących.

Za Penckiem i Brücknerem przyjmuje się panowanie w Alpach 4 epok lodowych, ale istnieją poglądy, zwiastująca w odniesieniu do Alp Francuskich, sugerujące istnienie jednej epoki lodowej z kilkoma wahaniami (Martin).

Współczesne lodowce Oisans zajmują najwyższe partie dolin połodowcowych, których najintensywniejszy rozwój nastąpił w okresie maksymalnego zlodowacenia plejstoceńskiego.

Dziś większość lodowców Oisans reprezentuje typ alpejski (dolinny) z wyraźnym jezorem i polami firowymi, przy czym największe z nich schodzą do 1000 m poniżej granicy niwalnej (linii wiecznych śniegów) przebiegającej w Oisans średnio na wysokości 3100 m.

Największy i najdłuższy lodowiec Oisans Glacier Blanc (niepełna 6 km długości) spływa z północnej ściany Barre des Ecrins (4102 m), która pokryta systemem potężnych szczelin, lodospadami i serakami, nadaje tej najwyższej górze Masywu Oisans, cechy krajobrazu typowo wysokogórskiego, alpejskiego. Glacier Blanc ograniczony jest dwoma graniami, przy czym orograficznie prawa wybiega od niższego wierzchołka Ecrins — zwa-

Południowa ściana La Meije. Na pierwszym planie lodowiec Etançons. Od lewej: Brèche de la Meije, Le Grand Doigt, Pic du Glacier Carré, Brèche du Glacier Carré, Grand Pic, Brèche Zsigmondy, Pic Zsigmondy tuż nad przełęczą, Pic Central i Brèche Joseph Turc. Przypominamy, że na południowych urwiskach La Meije Polacy przeszli dwie drogi: w dniach 31. 7 i 1. 8. 1931 roku drogę Dibony pokonali W. Birkenmajer, J. K. Dorawski, J. Gołcz i J. A. Szczepański. W dniach 12 i 13. 9. 1958 roku weszli J. Rudnicki i Jacek Mach południową ścianą na Grand Pic de la Meije. — Andrzej Manitius, 1959 r.



nego Pic Lory (4086 m) i w niej właśnie wznosi się najwyższa kulminacja Masywu Oisans — Barre des Écrins (4102 m). Natomiast z potężnego trabantu Écrins — Dôme de Neige des Écrins (4015 m) odgałęzia się na północny-wschód postrzępiona grań, w której wznoszą się m. in. la Roche Faurio (3730 m) i dalej na wschodzie — Pic des Agneaux (3663 m), stanowiąc jednocześnie lewe (orograficznie) ograniczenie lodowca Blanc.

U stóp około 1200 m wysokiej zachodniej ściany Dôme de Neige, rozpościera się niewielki, ale regularny lodowiec Glacier de la Bonne Pierre, z jedną z najpiękniej w Oisans wykształconych moren bocznych starszego stadium, której długość wynosi ponad 2 km.

Niewielki, potrzaskany lodowiec spływa też spod południowych urwisk Écrins i zajmuje wysoko zawieszoną dolinę.

Ograniczony masywami Écrins od północy i Mont Pelvoux (3946 m) od południa, a od zachodu granią łączącą oba te masywy poprzez Pic Coolidge (3774 m) i Sommets de l'Alefroide (3953, 3928 i 3348), rozpościera się drugi co do długości (około 4,5 km) lodowiec Oisans — Glacier Noir (Czarny), biorąc zapewne swą nazwę od zalegających go zwałów moren, które — zwiastując poniżej złączenia się jego dwóch odnóg — pokrywają jeziora prawie całkowicie, stwarzając pozory doliny wypełnionej piargami. Orograficznie lewa, (północna) odnoga podchodzi pod południowo-wschodnie urwiska Écrins i do niej uchodzi m. in. potężny lodowo-śnieżny żleb, spadający z głęboko wciętej Col des Avalanches.

Natomiast prawa, (południowa) odnoga Glacier Noir zalega u stóp północnych ścian Mont Pelvoux i l'Alefroide. Jest to jeden z najbardziej imponujących krajobrazów lodowcowych Oisans, którego piękno podkreślają niezwykle urwiste granie i turnie oraz ponad 1000-metrowe zerwy szczytów Pelvoux i l'Alefroide. Na północnej ścianie tego ostatniego można zaobserwować wspinały zboczowy, wiszący lodowiec, zwany po francusku glacier suspendu.

Basen lodowca Noir należy więc z punktu widzenia alpinistycznego do najbardziej atrakcyjnych w Oisans.

Bardziej na południe wyodrębnia się grupa szczytów Bans z najwyższą kulminacyjną Sommet des Bans (3669 m). Od południa pokryta jedynie małymi lodowcami, wysyła grupa Bans na północ jeziora bardzo regularnego lodowca zwanego Glacier de la Pilatte, który, schodząc do wysokości około 2100 m, wkracza w dolinę tej nazwy, która, skręcając dalej na zachód, przechodzi w dolinę Vénéon. Z lodowca Pilatte wypływa również potok, dając początek rzece Vénéon.

Atrakcyjna alpinistycznie grupa Bans wyróżnia się również wspinałym krajobrazem lodowcowym.

Grań biegnąca od masywu Écrins załamuje się tu nagle i skręca na zachód wykazując silniejsze zalodzenie dolin i stoków północnych. Uwagę zwraca przede wszystkim szczyt les Rouies (3589 m) z firnowym plateau poniżej wierzchołka, leżącym średnio na wysokości około 3400 m. Masy firnu zalegające plateau podchodzą do grani łączącej ten szczyt z gniazdem Pics du Vaccivier i przelewają się do sąsiedniej doliny, tworząc mały lodowiec de Roche du Lauzon. Jesteśmy więc niejako świadkami transfluencji lodowcowej.

Również w odniesieniu do innego zjawiska trudno zająć autorytatywne stanowisko, ale wydaje się, że Glacier du Chardon reprezentuje częściowo typ lodowca zregenerowanego, którego „żywi” położony wyżej, u stóp wspomnianego firnowego plateau. Glacier des Rouies. Oba lodowce łączą się ze sobą lodospadem kurczącym się pod koniec sezonu tak, że przerywa się praktycznie dopływ lodu z Glacier des Rouies do Glacier du Chardon.

Na zachód od les Rouies wznosi się masyw Pic d'Olan (3564 m), za słynną z trudności północną ścianą, wreszcie dalej na północny-zachód, grupa szczytów Aiguille d'Olan, Aiguille des Arias (3403 m), Cime du Montagnon (3263 m)

Pomiędzy omawiane dotąd masywy na południu i wschodzie, a grupy Sorreiller i La Meije na północy, wdziera się potężna postglacjalna dolina Vénéon (Vallé du Vénéon) z rzeką o tej samej nazwie, która początek swój bierze w lodach Glaciar de la Pilatte, a której ujście do doliny Romanche znajduje się na południowy-wschód od miasteczka Bourg d'Oisans.

Do doliny Vénéon uchodzą mniejsze doliny, mianowicie od południa m. in. Vallon de Lanchatra, Vallon de la Mariande, Vallon de la Lavey i Vallon des Etages, a od północy Vallon de la Selle i Vallon des Etançons. Ta ostatnia zamknięta jest od północy potężnym murem południowych urwisk La Meije (3983 m), a jej orograficzne lewe ograniczenie stanowi grupa Roche Méane (3726 m) i Grande Ruine (3765 m). Pod względem alpinistycznym szczególnie interesujący jest trójwierzchołkowy La Meije (3983 m, 3974 m, 3890 m), następnie Pic Gaspard (3883 m) i Le Pavé (3824 m). Grupa La Meije ciągnie się ku zachodowi równoleżnikowo długim grzbietem ze szczytem zwornikowym Le Rateau (3809 m), od którego ku południowi odchodzi boczne ramię grupy Sorreiller, otaczającej od zachodu dolinę Etançon. Ważniejsze szczyty tej grupy, znacznie zalodzonej od strony doliny La Selle to, le Plaret (3564 m) i Tête du Rouget (3417 m). W tej grupie szczególnie zainteresowaniem cieszy się turnia Aiguille Dibona, znajdująca się w bocznej grzędzie odbiegającej na południe od Aiguille Centrale du Sorreiller (3339 m). Północne stoki grupy La Meije, opadające stosunkowo łagodnie ku dolinie Romanche pokryte są dużymi lodowcami i polami firnowymi.

Lodowce Oisans cofają się współcześnie dosyć intensywnie, a doliny i cyrki polodowcowe ulegają znacznym przeobrażeniom dzięki procesom denudacyjnym i erozji wód płynących.

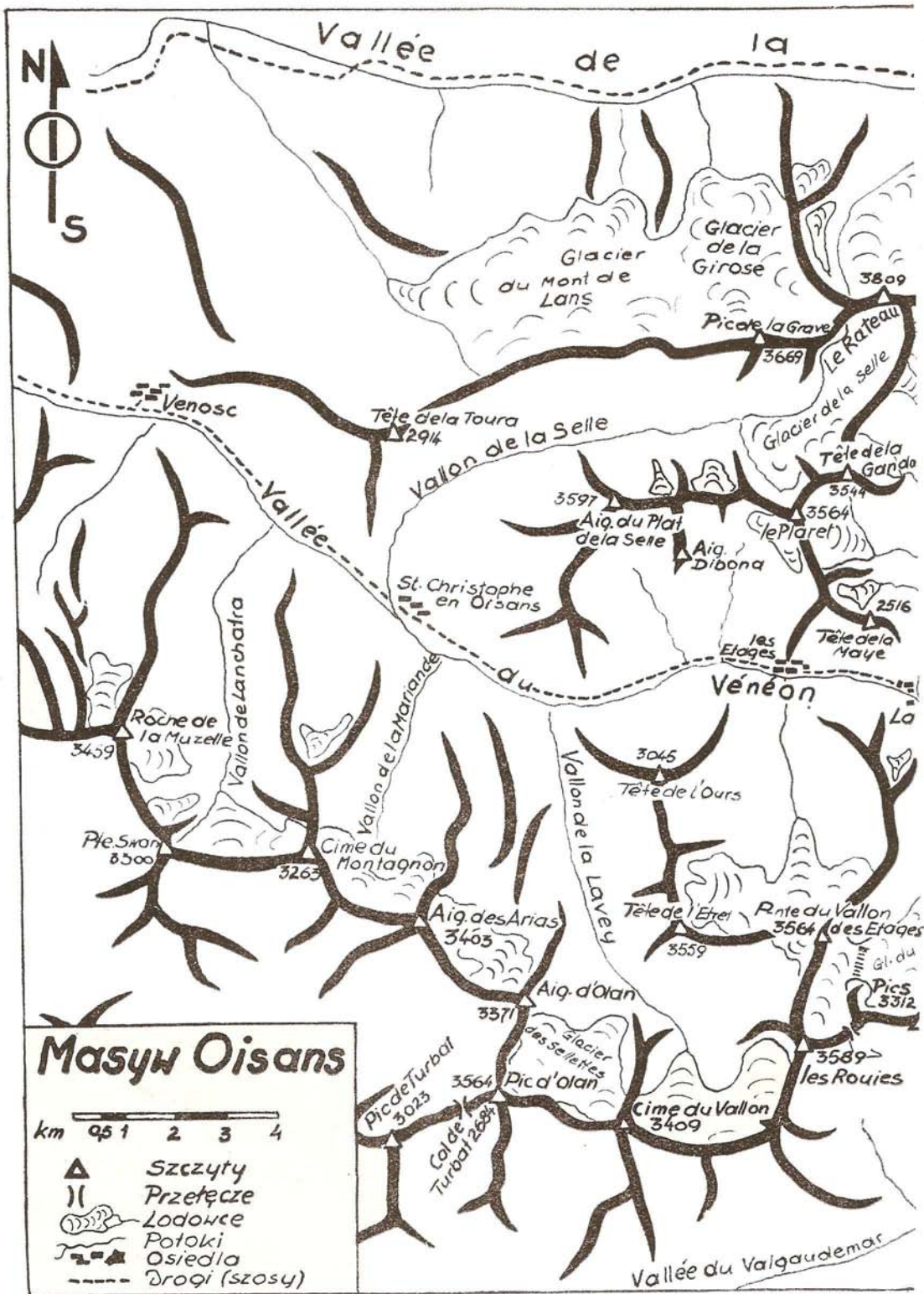
W tych częściach dolin, gdzie wody potoków nie są w stanie transportować całości materiału skalnego, odbywa się ich akumulacja. Powstają wówczas tarasy aluwialne najczęściej w miejscach połączenia się kilku potoków. Takie tarasy obserwujemy m. in. w dolinie Vénéon. Będą to, w górnej części Plan du Carrelet, a w środkowej Plan du Lac, pierwszy na południe od La Bérarde, drugi na zachód od St. Christophe. Podobny taras obserwujemy poniżej połączenie wód wypływających z lodowców Blanc i Noir, w dolinie potoku St. Pierre na północny-zachód od miejscowości L'Alefroide.

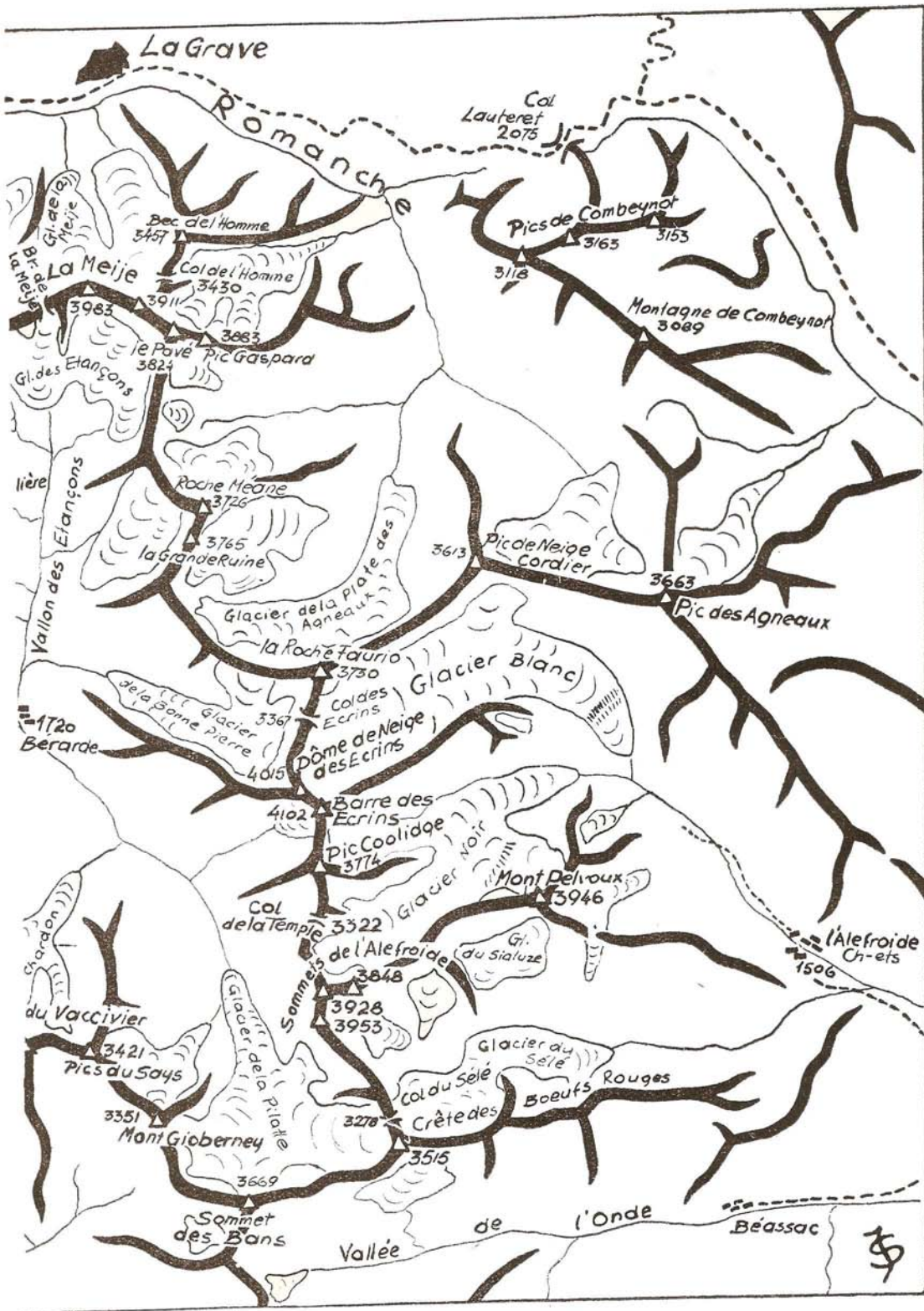
Osiedla i wsie Oisans unikają na ogół, ze względów klimatycznych (zastoiska zimnego powietrza) dna dolin i chętnie trzymają się stoków, na przykład St. Christophe en Oisans. Niekiedy jednak ze względu na topografię i morfologię rozdudowują się na dnie doliny, najczęściej u zbiegu kilku lub dwóch dolin. W takim miejscu, u ujścia doliny Etançons do Vénéon, leży sezonowe, wybitnie turystyczne osiedle La Bérarde (1720 m), najlepszy punkt wypadowy w Masywie Oisans, bo leżący niemal w jego centrum. Położony w odległości 85 km od Grenoble, łączy się z nim urwistą, niezwykle śmiało poprowadzoną szosą. Na szlaku od Grenoble położone są inne miejscowości Oisans, a więc od zachodu Vizille i Le Bourg d'Oisans w dolinie Romanche i St. Christophe w dolinie Vénéon. Od północy Masyw Oisans najłatwiej dostępny jest z La Grave, zwłaszcza grupa Meije. Natomiast od wschodu najłatwiej osiągnąć doliny i szczyty Oisans z l'Alefroide (około 1500 m) lub z położonych dalej od gór miasteczek — Briançon i le Fonétier.

Od południa najłatwiejszy dostęp do gór otwiera się od strony małych osiedli Péassac (grupa Bans) i Villard — Loubière w dolinie Valgaudemar (grupa Pic d'Olan).

Wszystkie wymienione miejscowości mają wygodne połączenia drogowe z Grenoble i są łatwo dostępne dzięki szosom opasującym dookoła Masyw Oisans. Jeżeli dodać do tego znaczną ilość różnego typu schronisk wysokogórskich w Oisans, to będziemy mieli pełny obraz tej bardzo we Francji popularnej i stosunkowo łatwo dostępnej, ale przecież na wskroś wysokogórskiej i wspaniałej krainy Alp Francuskich.









*Zbigniew Wójcik*

INTENSYWNY rozwój polskiego taternictwa, alpinizmu i himalaizmu, duży napływ młodzieży do Klubu Wysokogórskiego oraz wzrost zainteresowania społeczeństwa sportem wysokogórskim to czynniki, wskazujące na konieczność stworzenia placówki, która w sposób wyczerpujący i zarazem popularny informowałaby zainteresowanych o historii i osiągnięciach taternictwa.

Ukazujący się już od 1907 roku *Taternik* jest w istocie pismem fachowym, a zasięg jego wpływów ogranicza się jedynie do grona osób zainteresowanych. W związku z tym nie może pismo to wypełnić wszystkich postulatów postawionych wyżej. Również prasa codzienna, która jak to wykazała praktyka nie zawsze ściśle informuje społeczeństwo o aktualnych osiągnięciach członków Klubu Wysokogórskiego, nie zdoła wypełnić tej luki ani zastąpić misji społecznej placówki zajmującej się zarówno popularyzacją, jak i badaniem naukowym historii polskiego alpinizmu. Wydana ostatnio przez Wydawnictwo „Wiedza Powszechna” pod redakcją Kazimierza Saisse-Tobiczyka książka pt. *Na szczytach gór Europy*, wychodząca w wielkiej monografii pt.: *W skałach i lodach świata. Polskie wyprawy górskie i polarne*, wypełnia częściowo zapotrzebowanie społeczne w dziedzinie informacji o historii polskiego alpinizmu.

Chyba najlepszą formę popularyzacji zagadnień — wprawdzie jedynie częściowo wiążących się z taternictwem — ratownictwa tatrzańskiego przedstawiło Górskie Ochotnicze Pogotowie w sierpniu 1959 roku w Zakopanem. Zorganizowana przez nich wystawa w związku z 50-leciem tej organizacji, odwiedzana licznie przez rzeszę turystów krajowych i zagranicznych, wskazała, że właśnie w Zakopanem, obok innych wystaw winna znaleźć się w Muzeum Tatrzańskim stała wystawa poświęcona polskiemu alpinizmowi.

Działu taternickiego w Muzeum Tatrzańskim dotychczas nie ma, mimo że Muzeum to powstało w 1888 roku, a T. Chałubiński, którego imieniem nazwano to Muzeum, odegrał w rozwoju taternictwa niemałą rolę. Nie ma również działu i wystaw turystyki wysokogórskiej i narciarstwa, choć właśnie to ostatnie, podobnie jak i taternictwo ma tu własną kolebkę.

Wiele przyczyn złożyło się na taki stan rzeczy. Przede wszystkim to, że pierwsze zbiory, jakie znalazły się w Muzeum Tatrzańskim, ofiarowane przez T. Chałubińskiego i innych, miały charakter etnograficzny i przyrodniczy. Nie bez wpływu na taki stan rzeczy był brak odpowiedniego lokalu. Dlatego apel Stanisława Eliasza Radzikowskiego<sup>1</sup> skierowany do Zarządu Muzeum o utworzenie osobnego działu podróźniczego (turystycznego) przeszedł bez echa. Dopiero nowe możliwości, zarysowujące się przed pierwszą wojną światową w związku z rozpoczęciem budowy nowego gmachu przy ulicy Krupówki 10 w Zakopanem, skłoniły najbardziej zainteresowane osoby do wypowiedzenia się na ten temat. Najlepiej sprecyzował problematykę działu alpinistycznego Mieczysław Świerż<sup>2</sup>, który w oparciu o analizę współczesnego muzealnictwa alpinistycznego na terenie Europy zachodniej sugeruje zorganizowanie działu map, pamiątek po taternikach, kolekcji sprzętu taternickiego, urządzeń turystycznych, ratownictwa górskiego oraz ochrony przyrody.

W nowo wybudowanym gmachu Muzeum oddanym do użytku w 1921 roku i tym razem nie znalazła się problematyka sugerowana przez M. Świerża. Przedstawiony przez niego program został nieco później w sposób bardzo konsekwentny zrealizowany w Muzeum Tatrzańskim w... Popradzie po Słowackiej stronie Tatr. W Muzeum w Zakopanem i tym razem zabrakło miejsca na turystykę, taternictwo i ochronę przyrody. Gmach muzealny w chwili oddania go do eksploatacji nie spełniał choćby najprostszych wymogów ówczesnego muzealnictwa (brak odpowiednich sal wystawowych, odczytowych i magazynów), a dziś nadaje

<sup>1</sup> List S. Eliasza Radzikowskiego z dnia 4. 10. 1892 r. znajduje się w Archiwum M. T.

<sup>2</sup> M. Świerż: Muzeum Alpejskie w Monachium. — *Taternik* nr 6/1913. M. Świerż: W sprawie działu taternickiego w Muzeum im. Chałubińskiego. — *Czasopismo „Zakopane”* str. 2 z dn. 28. 7. 1914 r.

się jedynie, po dokonaniu przeróbek, na magazyn nowoczesnego muzeum.

Dyrekcja Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem dysponuje obecnie w gmachu głównym zaledwie dwoma salami wystawowymi o ogólnej powierzchni około 500 m<sup>2</sup>. Nie jest to zbyt wiele, zwłaszcza, że przedstawione wystawy etnograficzne i przyrodnicze są mocno przeladowane.

Wszelkie rozwiązania ekspozycji poświęconej taternictwu w starym gmachu, jakkolwiek konieczne, należy uważać za prowizoryczne, gdyż w sposób właściwy wystawę tę można będzie zrealizować w nowym gmachu muzealnym, o którego realizacji mówi się ostatnio coraz częściej. Już w tej chwili należałoby przy Muzeum Tatrzańskim zorganizować kilkusobowy zespół zajmujący się zbieraniem eksponatów do wystawy i naukowym badaniem historii taternictwa polskiego. Materiały zgromadzone przez te osoby mogłyby być już w najbliższej przyszłości wykorzystane na wystawie jeszcze w starym gmachu, a za kilka lat już w nowoczesnym Muzeum Tatrzańskim.

Czego winniśmy się spodziewać na pierwszej wystawie poświęconej taternictwu polskiemu. Bez wątplenia należy uwzględnić szereg postulatów M. Świerza, a więc umieścić szereg pamiątek po wybitnych taternikach i przedstawić ewolucję sprzętu turystycznego. Należy jednak pamiętać, że współczesna wystawa muzealna nie może być gabinetem osobliwości z XIX wieku, a wszelkie eksponaty winny być przedstawione w wystawie problemowej. Zatem należy zorganizować stałą wystawę pt.: „Historia taternictwa polskiego”, a w niej przedstawić krótki rys poznania Tatr, poczynania taternicze S. Staszica, J. Stolarczyka, T. Chalubińskiego, M. Zaruskiego i in. (nazwiska te podane są przykładowo), rozwój taternictwa, alpinizmu i himalaizmu, aż do ostatnich wypraw europejskich i egzotycznych. Na tak pomyślaną wystawę można wprowadzić szereg pamiątek oraz sprzęt taternicki.

Obok ekspozycji stałej w holu na pierwszym piętrze w gmachu Muzeum Tatrzańskiego, należy na bieżąco organizować czasowe wystawy poświęcone aktualnym wyprawom Klubu Wysokogórskiego. Wystawy te może organizować Koło Zakopiańskie KW lub Redakcja *Taternika*.

Zadaniem niniejszego artykułu jest przedstawienie zasadniczego problemu, jakim jest konieczność organizacji działu taternickiego w Muzeum Tatrzańskim. Programem wystawy zajmie się zespół roboczy, który — miejmy nadzieję — wkrótce rozpocznie prace w Zakopanem i następnie na łamach *Taternika* wypowie się na ten temat dokładniej. Tu natomiast chcemy zwrócić uwagę na jeszcze jeden problem, dotyczący ekspozycji w gmachu muzealnym, który zostanie specjalnie wybudowany dla Muzeum Tatrzańskiego. W nowym gmachu powinny obok wystawy taternickiej znaleźć się wystawy poświęcone turystyce wysokogórskiej (prowadzonej przez Polaków w kraju i za granicą), wystawa ratownictwa górskiego oraz polskiego narciarstwa z jego sukcesami odnoszonymi na terenie Tatr i innych górach świata. Tak bogata problematyka skłania do wysunięcia sugestii, by zorganizować komitet wystaw sportowych, który w porozumieniu z Dyrekcją Muzeum Tatrzańskiego, Dyrekcją Muzeum Sportu w Warszawie, Komisją Turystyki Górskiej i Klubem Tatrzańskim PTTK oraz Klubem Wysokogórskim opracowałby dokładny program filii Muzeum Tatrzańskiego, zwanej Muzeum Sportów Tatrzańskich.

We wszystkich naszych poczynaniach możemy zawsze liczyć na pomoc Dyrekcji Muzeum Tatrzańskiego, a zwłaszcza jego Dyrektora Juliusza Zborowskiego, gdyż akcja ta nie tylko pozwoli w sposób właściwy informować społeczeństwo o historii i działalności Klubu Wysokogórskiego, ale, zmieniając wachlarz zainteresowań muzeum regionalnego, bo takim jest Muzeum Tatrzańskie i rozszerzając tematykę jego zainteresowań na inne góry świata, wszędzie tam gdzie Polacy prowadzili eksplorację, przyczyni się do rozwoju polskiego muzealnictwa.



## Rok 1958 w Himalajach

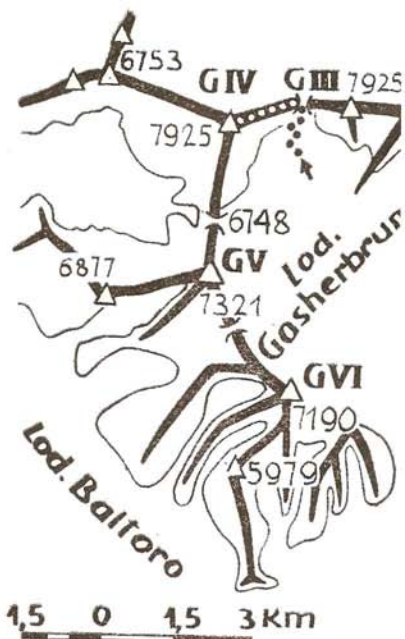
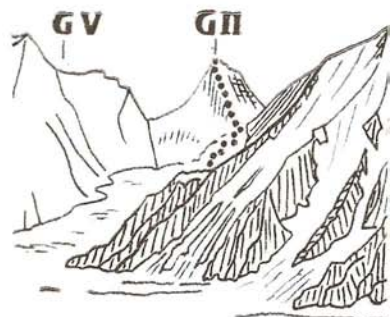
Znowu rok znakomitych sukcesów alpinizmu w Himalajach. Tym razem punkt ciężkości działań górskich przeniósł się na zachód, w pasmo Karakorum. Mniej wyeksplloatowane, nasuwa ono obecnie większą ilość możliwości niż Himalaje Centralne, nepalskie. Toteż najliczniejsze wyprawy skierowały się właśnie w te góry.

● Główną zdobyczą sezonu stało się wejście na Gasherbrum I (8068 m), znany także pod angielską nazwą Hidden Peak (Zakryty Szczyt). W swoim czasie odbyły się już dwie próby wejścia na ten wierzchołek, lecz obie nie uzyskały wiele. Międzynarodowa wyprawa pod kierunkiem G. O. Dyhrenfurtha (IHE 1934) obrała szlak przez lodowe żebro południowo-wschodnie, na którym jednak posunęła się jedynie do wysokości 6200 m (H. Ertl i A. Roch). Zmusiły ją do odwrotu nie trudności terenowe, lecz strąk tragarzy, którzy balli się wspinać tym szlakiem. W dwa lata potem (rok 1936) pierwsza oficjalna francuska wyprawa himalajska pod kierownictwem H. de Ségogne'a nie poszła śladem poprzedników, lecz próbowała sforsować skaliste żebro południowe. Szlak ten, wybitnie krótszy od dawnego, nastreczył jednak tak znacznych trudności technicznych, że Francuzi musieli się cofnąć z wysokości około 6800 m.

Upięknęło od tej chwili ponad 20 lat. Tym razem za cel swój obrali Gasherbrum I Amerykanie, widząc w nim jedyną szansę zdobycia „własnego” ośmiotysięcznika, ponieważ z trzech pozostałych dziewięciu szczytów, Dhaulagiri był już obsadzony na parę sezonów wcześniej, Shisha Pangma zaś wydawała się niedostępna z powodów politycznych. Wyprawę amerykańską 1958 roku firmował American Alpine Club, lecz zasługę organizacji przypisać należy jej kierownikowi Nicholasowi B. Clinchowi. Członkami byli: Peter K. Schoening, znany z wyprawy na K 2 w roku 1953, Thomas Mc Cormack, Andrew J. Kauffman, dr Tom O. Nevison i Robert L. Swift. (Dwaj pozostali uczestnicy: G. J. Roberts i R. K. Irvine spóźnili się i przybyli na miejsce już po zdobyciu szczytu!). Funkcję oficerów łącznikowych spełniali kpt. Mohd Akram i kpt. S. T. H. Rivsi.

Po wypadkach wywiadowczych w górę Południowego Lodowca Gasherbrum nabrali Amerykanie przekonania, że najlepszym szlakiem jest jednak żebro południowo-wschodnie, „Roch-Arête”, jak je nazwali, „IHE-Sporn” wedle nomenklatury Dyhrenfurtha. Przesunęli więc bazę w górę Lodowca Abruzzi, tuż pod stoki owego żebra. Rozpoczęto niezwłocznie zakładanie obozów pośrednich. Alpinści nosili na równi z tragarzami Balti ciężary po 25 kg. Odcinek grani między obozem II (6100 m) a obozem III (6550 m) okazał się niełatwy i wymagał wyrąbania stopni i ubezpieczenia poręczówkami. Po 16 dniach (28 czerwca) obóz III był jednak w pełni zaopatrzony jako baza wysunięta. Dalszy odcinek drogi okazał się zbyt trudny dla tragarzy: ostra, przepaścista grań śnieżna. Amerykanie muszą więc obejść się bez ich pomocy i sami zakładają obóz IV (6700 m) i donoszą doń zapasy. W dodatku choroba zmusza do odejścia do bazy Mc Cormacka i kpt. Rivsi, a kilkudniowa niepogoda blokuje w obozie IV czołową piątkę. Jedynym łącznikiem są dwaj tragarze, którzy jednak podciągają ładunki na pół drogi do obozu.

Dnia 4 lipca rozpogadza się i cała grupa czołowa rusza ku szczytowi. Szlak wiedzie teraz ogromną, połągą płaszczyzną tarasu podszczytowego. Głęboki, kopny śnieg tak się daje we znaki, że wspinacz torujący ślad musi być wymieniany co 10 minut, mimo użycia aparatu tlenowego. Toteż osiągają w ciągu dnia zaledwie wysokość 7100 m. W jedynym przyniesionym tu namiocie zostają Kauffman i Schoening, podczas gdy Clinch, Nevison i Swift wracają do obozu IV.







--- droga Amer.  
 ..... droga WToch.



Dwójka szturmowa jest dobrze zaopatrzona. Nawet w ciągu nocy mogą oddychać tlenem, co zapewnia im lepszy wypoczynek i sen. W dniu 5 lipca czeka ich potężne zadanie: 1000 m wzniesienia oraz blisko 4 km odległości poziomej od szczytu. Pogoda dobra, ale śnieg grząski i głęboki. Sporządzają sobie więc z deseczek po paczkach prowiantowych rodzaj karpli, aby zmniejszyć zapadanie. Brną wytrwale ku szczytowi, poprzez coraz stromsze stoki. Powyżej szerokiego siodła mogą odrzucić swe improwizowane karple i powierzyć się rakom na twardym firnie. Nie natrafiają na trudności techniczne i po 9 godzinach nieprzerwanej wspinaczki stają wreszcie na wierzchołku. Wyczyn umożliwiony wyłącznie użyciem aparatów tlenowych. W czasie zejścia tlen się wyczerpuje — śmiertelnie zmęczony zdobywca wloką się noga za nogą. Po ciemku już docierają do swego namiotu, gdzie większą część nocy spędzają na topieniu śniegu i zaspakajaniu szalonego pragnienia.

Następnego dnia spotykają trójkę towarzyszy w połowie drogi do obozu IV. I oni mają ochotę wejść na szczyt, ale niepogoda i zbyt mała ilość zapasów tlenu oraz żywności skłania ich do zaniechania próby. Wyprawa ewakuuje obozy i wraca do Skardu, gdzie staje w rekordowo szybkim terminie: 21 lipca, dokładnie w 2 miesiące od wymarszu.

● Niedaleko od bazy amerykańskiej założyła swój główny obóz ekspedycja włoska. Włosi mieli początkowo chrapkę też na Hidden Peak, ale ostatecznie otrzymali pozwolenie na niedaleki Gasherbrum IV<sup>1</sup> (7925 m). Z początku wahali się, czy przyjąć tę ofertę, gdyż z góry było wiadomo, iż wejście na ten szczyt musi nastąpić wielkie trudności i szanse nie były wcale pewne. Przeważała jednak ufność Włochów w swe świetne kwalifikacje wspinacze. Kierownikiem był głośny alpinista Riccardo Cassin, mający do swej dyspozycji wyborowych wspinaczy: Walter Bonatti, Giuseppe de Francesch, Toni Gobbi, Carlo Mauri, Giuseppe Oberto. Funkcje lekarza spełniał dr Donato Zeni, fotografem i filmowcem był znany podróżnik Fasco Maraini, a oficerem łącznikowym kpt. Dar.

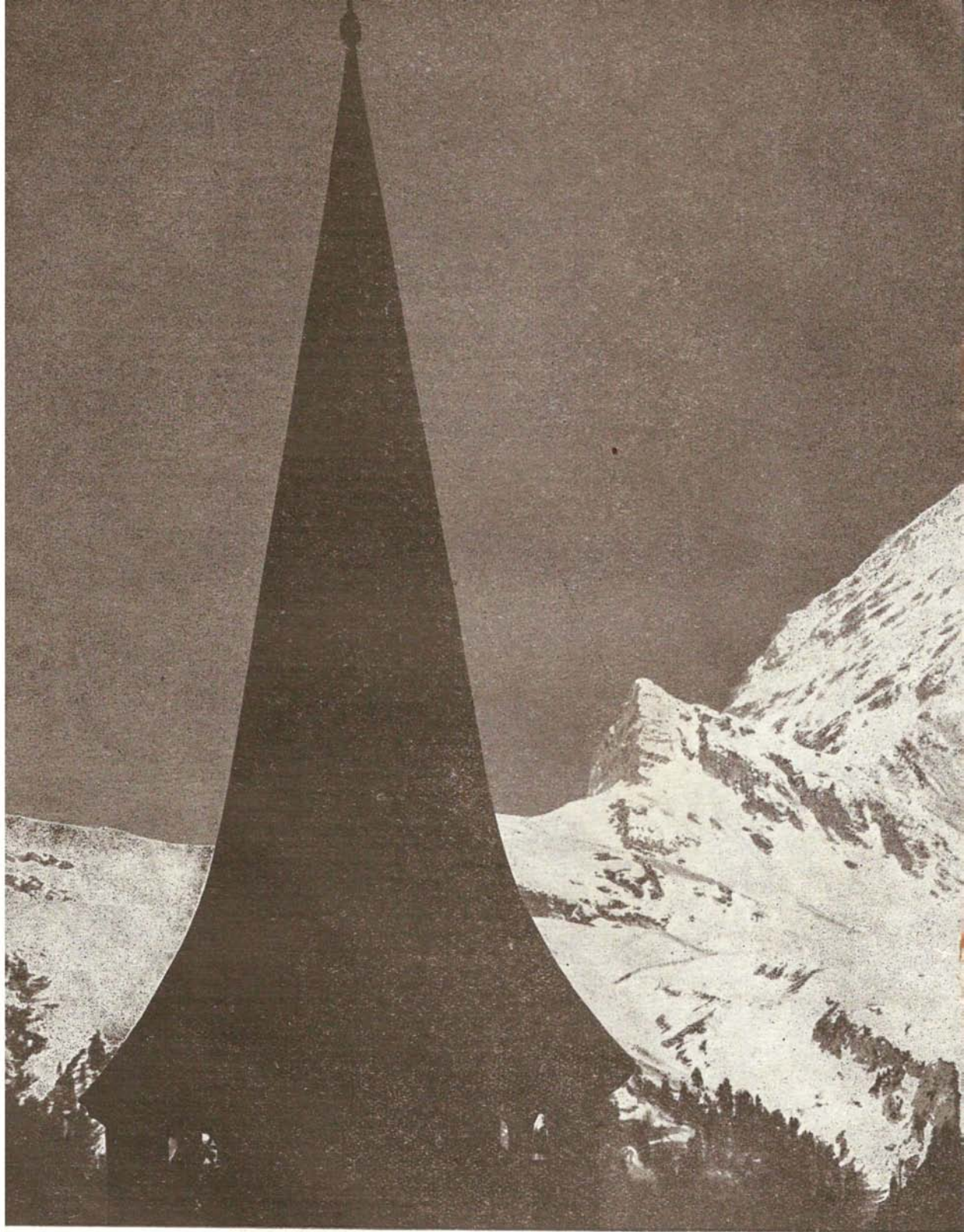
Wyprawa założyła bazę na Lodowcu Abruzzi na wysokości 5150 m dnia 17 czerwca. Krótki wypad wywiadowczy odkrył jedyną możliwość ataku na Gasherbrum IV: granią północno-wschodnią od przełęczy między tym szczytem, a sąsiadującym z nim od wschodu Gasherbrumem III. Już przebycie Południowego Lodowca Gasherbrum w całej jego długości nie było łatwe i wymagało długiego kluczenia wśród rozległych systemów szczelin i zerw. Jednak dnia 29 czerwca założono obóz III (6350 m) u stóp ogromnej zerwy lodowej, spadającej z przełęczy. Cały tydzień ciężkiego trudu kosztowało Włochów przerabianie się przez 500-metrową zerwę. Tuż ponad nią ustawili obóz IV — 6900 m. Stąd już łatwo osiągnęli samą przełęcz, około 7100 m.

Dalsza droga granią północno-wschodnią była przeważnie skalna, w wielu odcinkach prawdziwie trudna. Próba zaskoczenia szczytu nagłym atakiem nie powiodła się. Dnia 14 lipca musieli się wspinacze cofnąć z wysokości około 7700 m. Trzeba było wypocząć i założyć na grani dwa dalsze obozy: V — 7200 m i VI — 7550 m. Ale trudności wzrastały wraz z wysokością! I znów atak (4 sierpnia) nie powiódł się. Bonatti i Mauri musieli wrócić do obozu V i odpocząć jeden dzień. Dopiero za trzecim razem, dnia 6 sierpnia, ci sami wspinacze zdołali zatknąć na wierzchołku sztandar Italii. Szczytowa grań zjeżona szeregiem iglic skalnych, nastęcała miejscami trudności V stopnia. Nie jest wykluczone, że G. IV jest najtrudniejszym z pokonanych dotąd olbrzymów himalajskich.

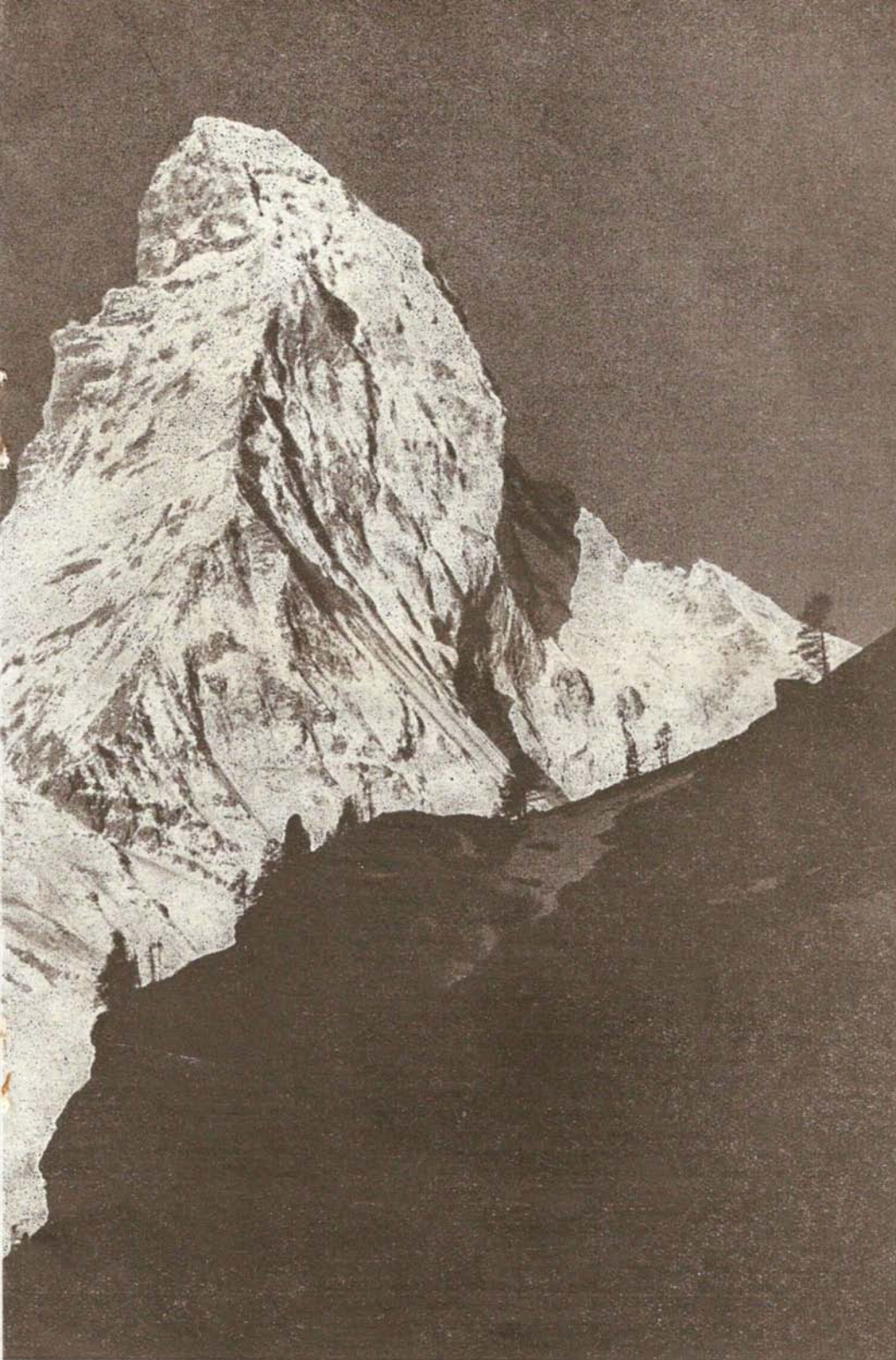
● Trzecią wyprawą, której namioty stały równocześnie na Lodowcu Abruzzi, była japońska wielka ekspedycja Akademickiego Klubu Alpejskiego z Kioto, pod kierownictwem prof. Takeo Kuwabara. Wśród 12 jej członków znajdowało się tylko trzech z doświadczeniem himalajskim, resztę stanowili nowicjusze. Celem Japończyków było wejście na Chogolisa (7654 m), bardzo piękny

<sup>1</sup> Na niektórych mapach ma Gasherbrum IV kotę 7980 m — jest to oparte na nieoficjalnym i — zdaje się — nieodpowiadającym faktycznemu stanowi rzeczy pomiarze K. Masona.











szczyt lodowy, który nosił dawniej miano Bride Peak (Szczyt Panny Młodej). Już od 50 lat było wiadome, że wejście na Chogolisa nie jest trudne technicznie. Znakomitą większością szlaku wschodnią grania przebył przecież już w roku 1909 Ludwik Amadeusz, książę Abruzzów, ze swymi trzema przewodnikami alpejskimi i tylko niepogoda zmusiła go do odwrotu z wysokości około 7500 m. W roku 1957 austriacka dwójka Herman Buhl i Kurt Diemberger na tym samym szlaku zawróciła z wysokości około 7300 m, również z powodu niepogody. Wówczas to w zejściu zginął Buhl wskutek oberwania się nawisu.

Japończycy przybyli dość późno, bo dopiero 8 lipca, założyli bazę na wysokości 4900 m. Ich wyprawa była kontrastowo różna od próby Austriaków. Tam dwóch alpinistów przesuwających szybko swój namiot coraz wyżej — tutaj liczni ludzie i skomplikowana, wolno działająca taktyka, stosowana zwykle w obłężeniu ośmiotysięcznych olbrzymów. Toteż założyli aż pięć obozów, ostatni na wysokości około 7000 m. Pierwszy atak z tego obozu (M. Fujihira i K. Hirai dnia 31. 7) jednak się nie udał. Wspinacze stracili masę czasu i energii na rąbanie stopni w firnowej grani i późnym popołudniem musieli się cofnąć po przebyciu już szerokiego wzniesienia graniowego, około 7150 m, które nazwali „Ice Dome” (w opisie Diembergera „Gratgipfel”). W czasie odwrotu odkryli jednak, że cały Ice Dome da się łatwo obejść południowymi stokami. Wobec tego zlikwidowano teraz obozy IV i V, a ustawiono obóz IV na wysokości 6700 m po południowej stronie siodła graniowego za Ice Dome.

Dnia 4 sierpnia Fujihira i Hirai ponowili swą próbę. Wychodzą z obozu już o godzinie 4.00 rano. Głęboki śnieg, w którym zapadają się chwilami aż po piersi opóźnia posuwanie się w górę, mimo użycia aparatów tlenowych. W południe są jeszcze daleko od szczytu. Tlen kończy się im już o godzinie 13.00, jednak nie dają za wygraną i wspinają się dalej, aby wreszcie po pokonaniu skalnej grani wierzchołkowej stanąć na szczycie o godzinie 16.30. Wierzchołek jest tak ostry, że nie ma na nim miejsca dla dwóch ludzi! Zatrzymują się krótko — czeka ich jeszcze mozolne brnięcie w dół. Przy blasku latarek czołowych odnajdują swój namiot o godzinie 21.30.

● Jednym z najpotężniejszych szczytów w zachodniej partii Karakorum jest Rakaposhi — 7788 m. Góra jest trudna, czego doświadczyły już poprzednie ekspedycje w liczbie pięciu (angielskie w latach 1938 i 1954, anglo-szwajcarska w roku 1947, niemiecka w roku 1954 oraz anglo-amerykańska w roku 1956). Zarazem jednak wyprawy te ustaliły ostatecznie najwłaściwszy szlak wejścia: żebrem oddzielającym lodowce Kunti i Biro od grani południowo-zachodniej, stąd na wielkie plateau podszczytowe, następnie rozległymi stokami na grań wierzchołkową.

British-Pakistani Forces Himalaya Expedition 1958, pod kierownictwem kpt. M. E. B. Banksa, składała się wyłącznie z oficerów. Anglicy: F. R. Brooke, W. M. M. Deacock, R. H. Grant, E. J. E. Mills, dr Tom Patey (lekarz), J. R. Sims oraz Pakistańczycy: Raja Aslam, Shah Khan i Sahib Shah założyli obóz główny na wysokości 4270 m u skraja lodowca Kunti bardzo wcześnie, bo już 20 maja. Najtrudniejsze zadanie czekało ich w dolnych partiach żebra — strome, lawiniaste ryny, ryzykowne trawersy, konieczność założenia 1000 metrów poręczówek. Tragarze Hunzowie spisywali się jednak dobrze, może dlatego, że kierował nimi osobiście Shah Khan, wuj mira, panującego księcia. Nie odstraszyły ich nawet dwa wypadki z lawinami, które na szczęście nie pociągnęły za sobą ofiar. Po miesiącu usiłowań ekipa przezwyciężyła wszelkie trudności i 20 czerwca założyła obóz IV na wysokości 6600 m, na tzw. „Monks Head”, w punkcie zwornikowym żebra i grani południowo-zachodniej.

Teraz poszło już łatwiej i szybciej. W ciągu następnych 4 dni grupa szturmowa zakłada obóz V (7000 m) i VI (7300 m), ten ostatni już na tarasie pod piramidą szczytową. W namiocie szturmowym zostają Banks Patey, podczas gdy Brooke i Grant, stanowiący drugi rzut, wracają do obozu V. Dnia 25 czerwca Banks i Patey mimo bardzo złych warunków pogodowych

*Zdjęcie na stronie 34 i 35. Matterhorn (4482 m.) w szacie zimowej. Na zdjęciu widoczna grań Höruli oddzielająca ścianę wschodnią (po lewej) od północnej. — Verlag Beringer, Zürich.*

wznoszą się łatwym terenem do grani szczytowej. Grań jest ostra i opada pionowo na przeciwną stronę. Trzymając się rękoma jej ostrza, kroczą po stoku południowym aż do wierzchołka. Nie mogą na nim zatknąć flag, gdyż... zapomnieli je w namiocie! Patey wyskrobuje więc na skalnej płycie litery i cyfry: BPFHE 1958. Późnym popołudniem zdobywcy schodzą aż do obozu IV, dokąd wycofała się także dwójka wspierająca. Zły stan pogody i brak żywności nie pozwala jej na powtórzenie wejścia.

● Równocześnie na niedalekim, ku wschodowi od Rakaposhi położonym szczycie Minapin (inaczej zwanym także Diran) — 7273 m — działała mała angielska Minapin Expedition 1958, złożona z czterech uczestników. Atak na szczyt od strony północnej został dobrze przygotowany i dnia 7 lipca wyruszyła z obozu szturmowego dwójka: kierownik wyprawy E. G. C. Warr i dr F. C. Hoyte. Towarzysze obserwowali ich wejście i widzieli ich już tylko 100 m od wierzchołka. Nagła, sroga kurniawa stała się przyczyną ich śmierci. Napróżno dwaj pozostali (D. Kemp i W. Sharpley) po ustąpieniu burzy przeszukiwali okolice podszczytowe — nie odkryli żadnego śladu.

● Natomiast pięknym sukcesem zakończył się atak na Haramosh — 7397 m, główny szczyt łańcucha tejże nazwy, stanowiącego wschodnie przedłużenie łańcucha Rakaposhi. Austriacką wyprawą pod egidą Österreichische Himalaya Gesellschaft kierował Heinrich Roiss. Członkami byli: Rudolf Ebner, dr R. Hamerschlag (lekarz), dr Franz Mandl i Stefan Pauer. Osobno działała trzyosobowa grupa naukowców. Oficerem łącznikowym wyprawy został Jamil ur Rahman, który oddał wielkie usługi przy werbowaniu karawany tragarzy. Nie zdołał jednak zapobiec temu, że kulisi wzdrgali się wejść w teren lodowcowy i opuścili wyprawę jeszcze w zasięgu lasów. Toteż baza stanęła bardzo nisko — 3400 m. Austriacy mieli podążać tym samym szlakiem, na którym rok wcześniej Anglicy doznali tragicznej porażki<sup>1</sup>. Północno-wschodnia grań od Haramosh La ma około 9 km długości, co więcej, wznosi się w niej 4-wierzchołkowy Mani Peak. Szlak biegnie więc wiele razy do góry i na dół, co — zwłaszcza w drodze powrotnej i przy niepogodzie — narażało na olbrzymi wysiłek i niebezpieczeństwo odcięcia.

Dnia 15 czerwca założono obóz I na Haramosh La (4800 m), a dopiero w równy miesiąc potem grupa czołowa znalazła się w obozie III, między wierzchołkami Mani Peak. Zwłaszcza wejście 200-metrową ścianą lodową na Mani II okazało się bardzo trudne i zmusiło do zastosowania nowoczesnej techniki lodowej. Pokonywanie tego odcinka zabrało 4 dni czasu.

Okres gwałtownej niepogody zmusza wspinaczy do czasowego cofnięcia się na przełęcz. Dopiero 1 sierpnia zabłysło znowu słońce i rozpoczął się drugi atak. Dnia 3 sierpnia grupa szturmowa — Mandl, Pauer i Roiss — przekracza Mani IV (6450 m), aby zniżyć się następnego dnia aż do wysokości 5800 m. Stąd wzniesienie grani jest już stałe: 1600 m w górę. Alpinisci pokonują je dnia 4 sierpnia w ciągu 13 godzin. Nie bawią długo na szczycie — wiedzą, że zejście będzie ciężkim problemem. W 6 godzin wracają do ostatniego obozu, przy czym końcowe podejście około 200 m wymaga użycia resztek sił. Następnego dnia trawersują Mani IV, lecz w obozie III nie znajdują towarzyszy, których spodziewali się tu zastać. Trzeci dzień odwrotu staje się wręcz dramatyczny. Wspinacze, chcąc uratować jak najwięcej sprzętu, obciążają się nadmiernie. W dodatku także w obozie II nie znajdują nikogo, co zmusza ich do dalszego marszu ku Haramosh La. Zapada noc — w ciemnościach błądzą po rozległym siodle przełęczu, zanim wreszcie trafiają na jamę śnieżną, w której urządzono obóz. Tu już znajdują pomoc towarzyszy, której bardzo potrzebują. Cała ta 6-dniowa i 18-kilometrowa wędrówka graniami była przedsięwzięciem mocno ryzykownym, gdyż wicher lub śnieżnica zablokowałyby czołówkę bez nadziei na pomoc, tym bardziej że towarzysze nie obsadzili obozów pośrednich, jak być powinno, lecz wycofali się aż na odległą przełęcz.



• Przenieśmy się z kolei do Himalajów Centralnych. Mamy tu do zanotowania jeden tylko sukces dużej miary: II wejście na Cho Oyu (8189 m). Przypadł on w udziale wyprawie hinduskiej Indian Cho Oyu Expedition 1958. Kierownikiem jej był Keki F. Bunshah, a członkami mjr. N. D. Jayal, John Dias, Jangtsi Singh, lekarz Rasik Boal i dwóch naukowców. Funkcje sirdara 8 Szerpów spełniał Pasang Dawa Lama.

Zaraz w pierwszym okresie działania wyprawa została dotknięta ciężkim ciosem: dnia 28 kwietnia zmarł nagle w obozie II mjr. Jayal<sup>1</sup> na zapalenie płuc (wzgl. zawał serca?). Po dłuższej przerwie akcja potoczyła się bardzo żywo. Rozpoczęło ją ponownie 9 maja, a już 15 maja stanęło na szczycie góry 2 Szerpów, Pasang Dawa Lama i Sonam Gyaldzen. Wydarzeniu temu przypisać wypada duże znaczenie: po raz pierwszy Szerpowie osiągnęli podobny sukces samodzielnie, bez współudziału alpinistów europejskich. Pasang powtórzył przy tym wejście dokonane już przez siebie w roku 1954 z drem H. Tichym i J. Joechlerem.

• Piąta wyprawa na Dhaulagiri (8172 m) zorganizowana przez Szwajcarów pod kierownictwem W. Stäublego, uczestnika ekspedycji z roku 1955, nie uzyskała — jak wiadomo — sukcesu. Powołując się na dokładną relację ogłoszoną już w *Taterniku*, notujemy tylko, że zdołano założyć obóz VI na wysokości 7550 m, skąd 26 maja D. Hecker i Migma Tsering podchodzą jeszcze kilkadziesiąt metrów ku grani. Niepogoda i lawiny zmuszają do odwrotu i porzucenia dalszych prób. W wyprawie tej wziął udział alpinista polski, dr Jerzy Hajdukiewicz, pierwszy Polak w Himalajach po roku 1939.

• W rejonie Everestu działała mała wyprawa angielsko-włoska. Jej usiłowania ataku na odstraszący Ama Dablam (6856 m) zalały się już na wysokości 6100 m wobec nadzwyczaj wielkich trudności. (J. Cunningham i G. Pirovano). Natomiast dokonano II wejścia na główny wierzchołek Island Peak (6189 m). Wszystkich zaciekawi i wprawi w zdumienie fakt, że w wejściu tym uczestniczył Piero Ghiglione, znany eksplorator gór świata, któremu dobiega właśnie 76 rok życia! Na Mont Blanc wychodzili już 80-letni, ale ponad 6000 m — to niebywały rekord!

• Druga już specjalna ekspedycja celem poszukiwania yeti<sup>2</sup> zorganizowana została przez Amerykanina Toma Slicka. Brali w niej udział Peter i Bryan Byrne (myśliwi), N. G. Dyhrenfurth (filmowiec i alpinista), George Holton (fotograf), Gerald Russell (zoolog, uczestnik wyprawy z roku 1954), kpt. Pushkar Shamshere (oficer łącznikowy) oraz 15 Szerpów z Gyaldzenem Norbu (I wejścia na Makalu i Manaslu) na czele. Wyprawa miała nawet psy myśliwskie, które jednak zupełnie zawiodyły w terenie wysokogórskim.

Podzieleni na mniejsze partie przeszukiwali uczestnicy rozległe przestrzenie południowych dolin w masywach Makalu, Everestu i Cho Oyu, od rzeki Arun na wschodzie po rzekę Bhothe Kosi na zachodzie. I znów nie zdobyto przekonujących dowodów istnienia yeti, jakkolwiek na'rafiono na nowe poszlaki. I tak Da Tamba z towarzyszem spotkał w porze nocnej nad potokiem Dima Khola żerujące stworzenie, które wzięli za mniejszy gatunek yeti. Ponieważ jednak wycofali się niezwłocznie w popłochu, można było tylko na drugi dzień stwierdzić (G. Russell), że pozostawiło ono ślady bardzo podobne do już przed tym spotykanych i opisanych. Poza tym odkryto w dolinie Dudh Kosi jaskinię z resztkami żywności i obfitym gnojem, świadczącym o dłuższym przebywaniu tamże tajemniczego stworzenia. Dyhrenfurth wyraża w swym sprawozdaniu przekonanie, że yeti istnieje.

<sup>1</sup> Narendra Dhar Jayal (1926—1958) był niewątpliwie najwybitniejszą postacią w alpinizmie hinduskim. Zawodowy oficer, pierwsze wykształcenie wysokogórskie zawdzięczał swym angielskim kolegom. W roku 1951 ukończył kurs przewodnicki w Szwajcarii i został pierwszym dyrektorem Himalayan Mountaineering Institute w Dardżiling. Jego największe osiągnięcia górskie to II wejście na Abi Gamin w roku 1953, III wejście na Kamet w roku 1955, I wejście na szczyt bez nazwy (ok. 7300 m) w grupie Sasir Kangri w roku 1956.

<sup>2</sup> Pierwszą taką wyprawę wysłał angielski dziennik Daily Mail pod kierownictwem Toma Stobarta w roku 1954.



● Japońska wyprawa rekonesansowa na Himal Chuli (7964 m) napotkała znowu na sprzeciwy ludności miejscowej, która albo nie chciała w ogóle pozwolić na przejście, albo żądała wygórowanych (i nielegalnych) opłat za pozwolenie przemarszu. Ostatecznie jednak udało się dwóm uczestnikom wyprawy, J. Kanekasa i S. Ishizaka, podejść pod szczyt i na jego wschodniej grani osiągnąć wysokość około 5750 m. Stwierdzili oni, że grań ta będzie możliwa do pokonania. Wyprawa wyruszy w roku 1959.

● W Mimalajach Garhwalu mamy do zanotowania dobre osiągnięcie małej ekspedycji hinduskiej pod wodzą doświadczonego himalaisty Gurdiala Singha (uczestnika III wejścia na Trisul w roku 1951 i III wejście na Abi Gamin w roku 1952). Wraz z dwoma towarzyszami (Aamir Ali i Rajendra Vikram Singh) udało się mu dnia 19 czerwca wejść na szczyt Mrighuni (6855 m), wznoszący się w południowym obramieniu „sanktuarium Nanda Devi”.

● Trzy młode Angielki — A. Davies, A. Deacock i E. Sims — podjęły się niemałego zadania. Jako Womens' Overland Himalayan Expedition przebyły one w 42-dniowej podróży samochodem terenowym drogą z Francji do Indii. Tutaj zwiedziły grupę górską Lahoul, zadowolając się jednak przekroczeniem przełęczy z jednym wypadem na łatwy szczyt 5600 m, który nazwały „Biwi Giri” — Górą Kobiet. Była to już trzecia samodzielna eskapada himalajska niewieścia.

● Jakkolwiek Hindukusz nie należy już do himalajskiego systemu górskiego warto przytoczyć angielską wyprawę w te góry — Oxford Chitral Expedition. Pod kierownictwem E. W. Norrisha wzięli w niej udział P. S. Nelson, F. S. Plumpton, W. G. Roberts i N. A. Rogers. Oficerem łącznikowym był mjr Mohammed Ibrahim Khan.

Alpiniści oxfordcy zapuścili się jako pierwsi w mało badane okolice pakistańskiej prowincji Chitral, w sąsiedztwie najwyższego szczytu Hindukuszu, Tirić Mir (7700 m). Obrali sobie tam piękny cel: Saraghrar — 7349 m. Po przeprowadzeniu wywiadów zdecydowali się na atak od strony północnej poprzez wysoki kocioł lodowy, który nazwali „Northern CWM”. Po założeniu dwóch obozów Nelson i Plumpton osiągnęli dnia 27 sierpnia wysokość 6600 m., skąd musieli jednak zawrócić. W zejściu odpał w stromej rynnie lodowej Nelson i zabił się na miejscu. Wskutek tego wypadku wyprawę przerwano<sup>1</sup>.

## Wejścia zimowe w Tatrach — itineraria

**Pierwsze wejście zimowe środkiem północnej ściany Żabiej Turni Miękusowieckiej (droga 991 TW. WP). Henryk Furmanik, Zygmunt Gajewski, Tadeusz Malkiewicz i Jacek Skotarek w dniach od 5 do 8 grudnia 1958 roku.**

5 grudnia. Schronisko przy Morskim Oku opuszczamy o godzinie 3.00. Po rozjaśnieniu, o godzinie 7.00 wchodzimy w ścianę mniej więcej zgodnie z wariantem A tej drogi. Doszedłszy do platformy z dwoma blokami, wybieramy drogę na prawo od wariantów B i C, skrajnie trudną, przewieszoną ścianką, która wyprowadza nas na mały balkonik nieco poniżej i na prawo od trawersu, opisanego pod D. Stąd śnieżnym, łatwiejszym terenem dostajemy się do zacięcia, którym wychodzimy na platformę pod płytami. Płyty przechodzimy widoczną z dołu depresją, biegnącą mniej więcej ich środkiem. Biwak zakładamy o godzinie 16.00 w górnej części płyt. Pod wieczór następuje załamanie pogody. Dochodzimy do wniosku, że wycofanie w dół płytami jest zbyt ryzykowne. Dlatego postanawiamy kontynuować drogę, godząc się z nieuniknionym w tych warunkach przedłużeniem jej przynajmniej o jeden dzień.

<sup>1</sup> W roku 1959 dokonała I wejścia na Saraghrar wyprawa włoska.



6 grudnia. Wyruszamy z biwaku o godzinie 9.00 w fatalnych warunkach atmosferycznych i po przejściu pozostałych 20 metrów płyt wchodzimy w urwiska szczytowe zgodnie z wariantem H. Ściankę pod lustrzem tektonicznym pokonujemy podciąganiem. Następnie dwójka wydostaje się na pochyłą płytę przed trawersem, gdzie o godzinie 16.00 zakłada biwak w pętłach. Druga dwójka biwakuje na lustrze tektonicznym.

7 grudnia. Opuszczamy biwak o godzinie 9.00, nadal przy złych warunkach atmosferycznych. Trawers pokonujemy klasycznie, po czym zacięcie przechodzimy całkowicie podciąganiem i o godzinie 15.30 wydostajemy się na balkonik ponad największymi trudnościami, gdzie zakładamy trzeci biwak.

8 grudnia. O godzinie 9.30 rozpoczynamy dalszą wspinaczkę. Wariantem J wydostajemy się na zachód, przecinając podszczytową część ściany i dalej posuwamy się wariantem K. O godzinie 14.00 osiągamy szczyt. Ze szczytu schodzimy na Tylkową Przełęczkę, po czym trawersujemy na Zabłą Przełęcz Wyżnią, skąd zakładamy zjazd do żlebu, spadającego z niej na stronę północną. Żlebem schodzimy do stóp ściany i o godzinie 22.00 docieramy do schroniska.

Warunki atmosferyczne i śniegowe: w pierwszym dniu pogoda słoneczna, bezwieczna, temperatura około  $-5^{\circ}\text{C}$ . Pod wieczór nastąpiło załamanie pogody, które trwało następne dwa dni. Wystąpił niezwykle silny wiatr połączony z obfitym opadem śniegu, temperatura opadła do około  $-25^{\circ}\text{C}$ . W czwartym dniu ponowne roz pogodzenie, temperatura nadal  $-25^{\circ}\text{C}$ . Stary śnieg zbity, związany z podłożem. Na płytach szreń łamiwa.

Sprzęt: 30 haków skalnych i 5 igieł lodowych, 30 karabinków, 4 młotki, 2 czekany, 2 pary raków, 1 para tricouni (nie używano), 2 małe namioty, 4 śpiwory, 2 kurtki puchowe, maszynka benzynowa typu „Enders”.

Droga o dużych trudnościach technicznych w dolnej i górnej części. Płyty niezwykle ryzykowne (brak możliwości dobrej asekuracji). Rzeczywisty czas przejścia 28 godzin.

Jacek Skotarek

Autor notatki nie podaje, że uczestnicy przejścia ulegli poważnym odmrożeniom nóg i rąk. Trzeba zaznaczyć, że wybór pory roku ze względu na trudności, długość oraz charakter przejścia (I wejście) nie był odpowiedni. Mamy przecież tylko 8 godzin do dyspozycji na dobę. Należy przypuszczać, że wybór tej pory roku był podyktowany obawą przed konkurencją. (Redakcja).

## Wyprawa Klubu Wysokogórskiego na Spitsbergen w 1959 roku

W lecie 1959 roku działała w górach Ziemi Wedel Jarlsberg, Torella i Południowego Przylądka (Sörkapp Land) sześciuosobowa grupa alpinistyczna Klubu Wysokogórskiego pod kierownictwem Henryka Mogilnickiego. W jej skład wchodził z Warszawy — obok wymienionego już kierownika, Jerzy Warteresiewicz, z Krakowa — Marian Bała, Roman Sledziwski i Stanisław Worwa, oraz z Poznania — Jan Stryczyński, pełniący funkcję lekarza. Grupa finansowana całkowicie przez Klub Wysokogórski wchodziła w skład wyprawy zorganizowanej przez PAN, działającej w rejonie Hornsundu w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Podlegała ona kierownikowi wyprawy Stanisławowi Siedleckiemu. Program jej działalności obejmował prowadzenie prac na rzecz wyprawy oraz własną działalność alpinistyczną (połowa czasu).

Pomimo niesprzyjających warunków pogodowych grupa rozwinęła szeroką działalność alpinistyczną, obejmując nią nie tylko wielki obszar terenu, ale dokonując również pięknych wejść. Na czoło wysuwa się przejście północnej ściany Gnalberget i trawers masywu Hornsundtindu.

*Na lodowcu Tuv — Marian Bała.*





<http://pza.org.pl>



Poniżej zamieszczamy kronikę oraz opisy najważniejszych przejść:

● KRONIKA

W nocy z 3 na 4 czerwca wyjazd stakiem OM „Bałtyk” z Gdyni. 9 czerwca w południe dopłynięto do portu w Tromsø. Korzystając z trzydniowego postoju cała grupa z wyjątkiem H. Mogilnickiego i J. Szupryńskiego z Torunia, weszła na szczyt Tromsdalinden (1235 m), w bardzo trudnych zimowych warunkach (śnieg, silny wiatr i nawisy).

13 czerwca dopłynięto do fiordu Hornsund.

13 do 17 czerwca grupa alpinistyczna wraz z grupą naukową pracuje przy rozładunku okrętu. Grupa alpinistyczna KW zakłada oboz własny pod namiotami w odległości około 300 m od bazy MRG. 18 do 25 czerwca członkowie grupy alpinistycznej dwukrotnie biorą udział w transporcie saniowym dla grupy glaciologicznej na Lodowiec Werenskiölda i w rekonesansowym wyjeździe łodzią do Burgerbukty.

26 czerwca podzieleni na trzy dwuosobowe zespoły wyjeżdżają wraz z grupą fotograficzną C. Lipperta w głąb fiordu. Na wyznaczonych szczytach stawiają „wardy” (stożki kamienne do pomiarów), przeprowadzając równocześnie wstępne rozpoznanie terenu przyszłego działania.

27 do 28 czerwca J. Stryczyński, J. J. Szczepański i J. Warteresiewicz, po założeniu „wardy” na szczycie 555 m w łańcuchu Lucia-kammen, dokonują przejścia całości tej 8-kilometrowej granii aż do Luciatoppen (950 m. wg aneroidu ok. 1200 m; czas przejścia — 9 godzin, droga śnieżno-skalna, częściowo bardzo trudna). Przejście lodowca Paierlbreen, szerokiego na około 2 km, zajęło im 4 godziny na skutek jego silnego potrzaskania. Z Luciatoppen zeszli w kierunku południowo-zachodnim i jego górą, mniej spękaną częścią wrócili do namiotów nad fiordem. W tym samym czasie H. Mogilnicki i S. Worwa weszli przy wyjątkowo dobrej pogodzie zachodnią grzędą na Kruseryggen (656 m; 2,5 godziny; nieco trudno, śnieg) i po ustawieniu tam „wardy” przeszli piękną z nawisami granią i weszli na Urnetoppen (813 m; śnieg i skała; trudno), a następnie zeszli przez przełęcz pomiędzy Urnetoppen a Hyrnefjellet na lodowiec Lorchbreen. Oba przejścia są pierwszymi wejściami. Również w tym samym czasie M. Bała i R. Śledziwski zostali przewiezieni łodzią na południowy brzeg fiordu na Traunpynten i stąd od wschodu weszli na granią Traunkammen, postawili „wardę” i następnie granią (nieco trudno, śnieg) weszli na najwyższy, wybitny wierzchołek Traunkammen (675 m). Po zejściu połami śnieżnymi na Samarinbreen, jego bardzo spękaną częścią przeszli na drugą stronę (5 godzin, około 3 km). Stąd skalną grzędą weszli na Meranfjellet (354 m) i tam postawili drugą „wardę”. Całość przejścia wraz z powrotem brzegiem Samarinvagen dokonano w ciągu 32 godzin bez przerwy, przy czym oba wejścia na szczyty były pierwszymi.

30 czerwca grupa w celach rekonesansowych przechodzi jeszcze przez Petersbreen, wchodzi na przełęcz pomiędzy Kvassegga a Reichschachtpynten, a następnie przez Körberbreen i Tsjebysjovbreen przechodzi na Bastionbreen.

1 lipca wszyscy spotykają się po północnej stronie fiordu koło przylądka Treskelodden.

3 do 4 lipca J. Stryczyński i S. Worwa przechodzą przez przełęcz pomiędzy Marietoppen i Hyrnefjellet na Lorchbreen i wchodzi północną granią na Hyrnefjellet (767 m; łatwo; I wejście). Schodzą na przełęcz pomiędzy wierzchołkami 767 a 720 m (wolny zjazd 20 m) i z niej na północ do namiotów.

4 lipca J. Warteresiewicz wchodzi samotnie na Hyrnefjellet południowo-zachodnią granią i schodzi tak samo (nieco trudno).

6 lipca wszyscy wracają do bazy WRG w Isbjørnhamnie. Tego dnia grupa alpinistyczna kończy pomoc dla MRG i rozpoczyna swoją własną działalność.

11 lipca trawersują granią Arikammen — Skoddefjellet (735 m częściowo dość trudno, 4 godziny).

12 lipca założono obóz-bazę po południowej stronie fiordu u stóp Reichschachtpynten. Następuje teraz okres bardzo złej pogody,



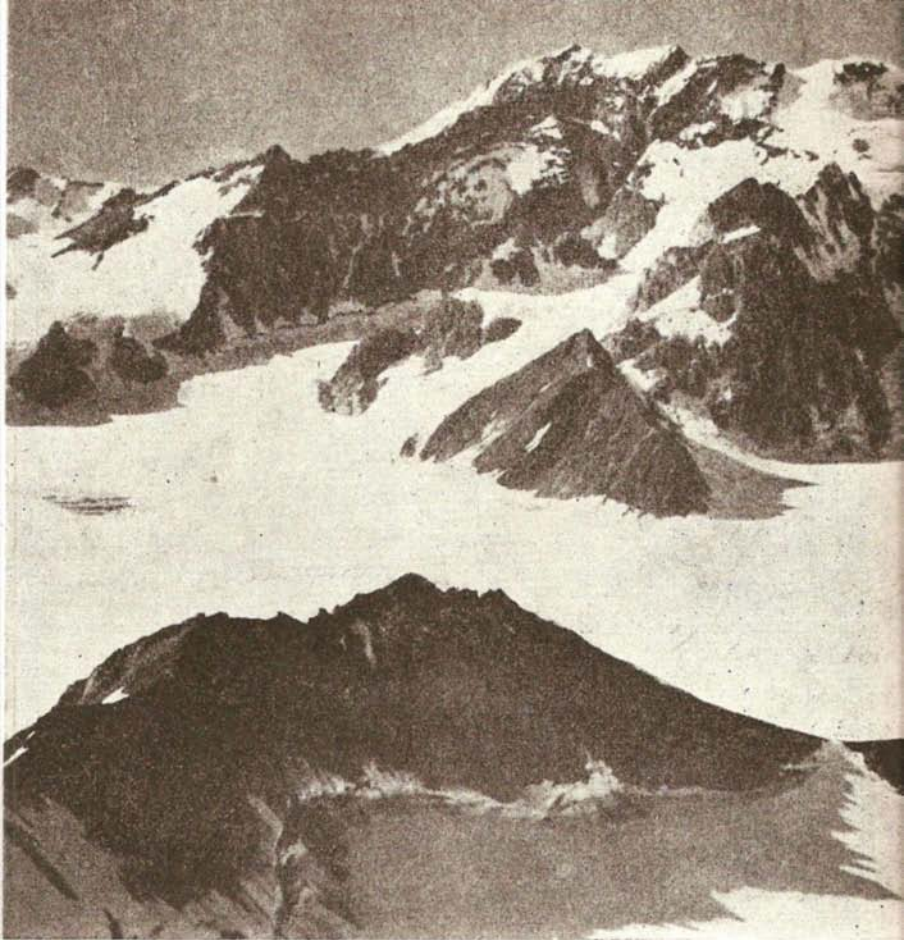
KNEIFJELLET (629 m)

KVITNOTTEN (679m)

HESTSKANKA (860 m)

IVERRAKSLA





SÖRAKSLA (1022 m)

PD

AUSTRYGGEN

PN (1354 m)

MEHESTEN



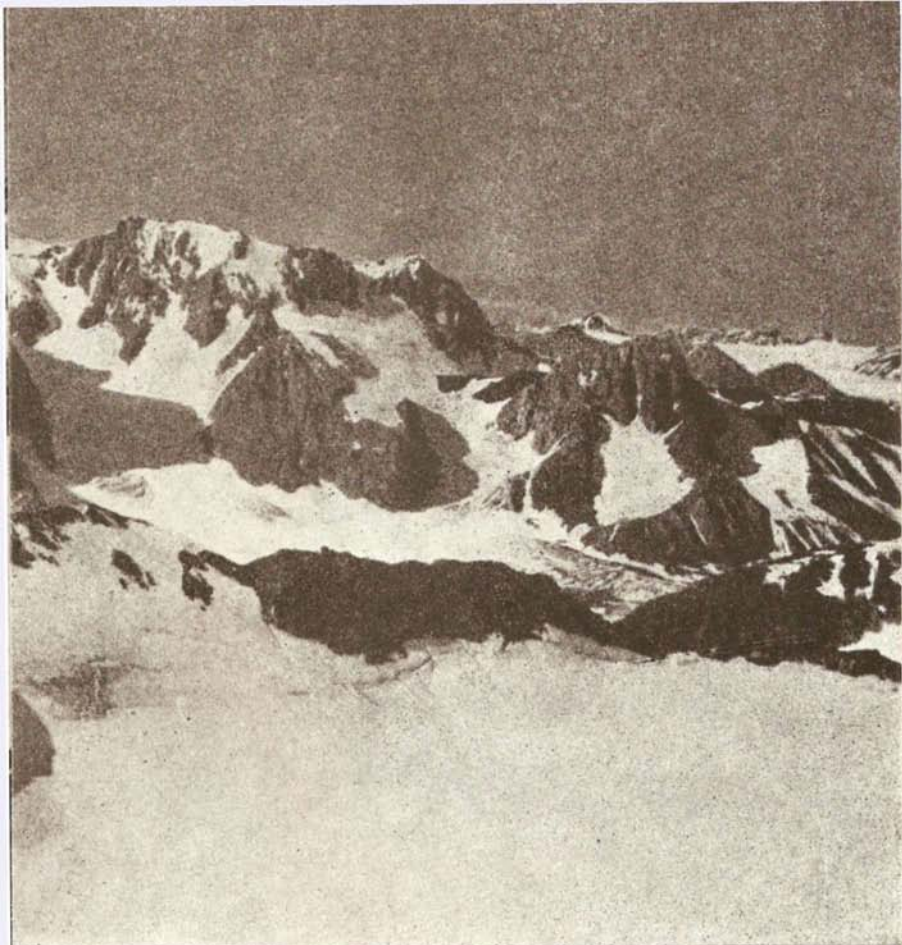
CONVAYKAMMEN

HORNSUNTIND (1431 m)

TINDEGGA

PINSETOPPEN (621 m)

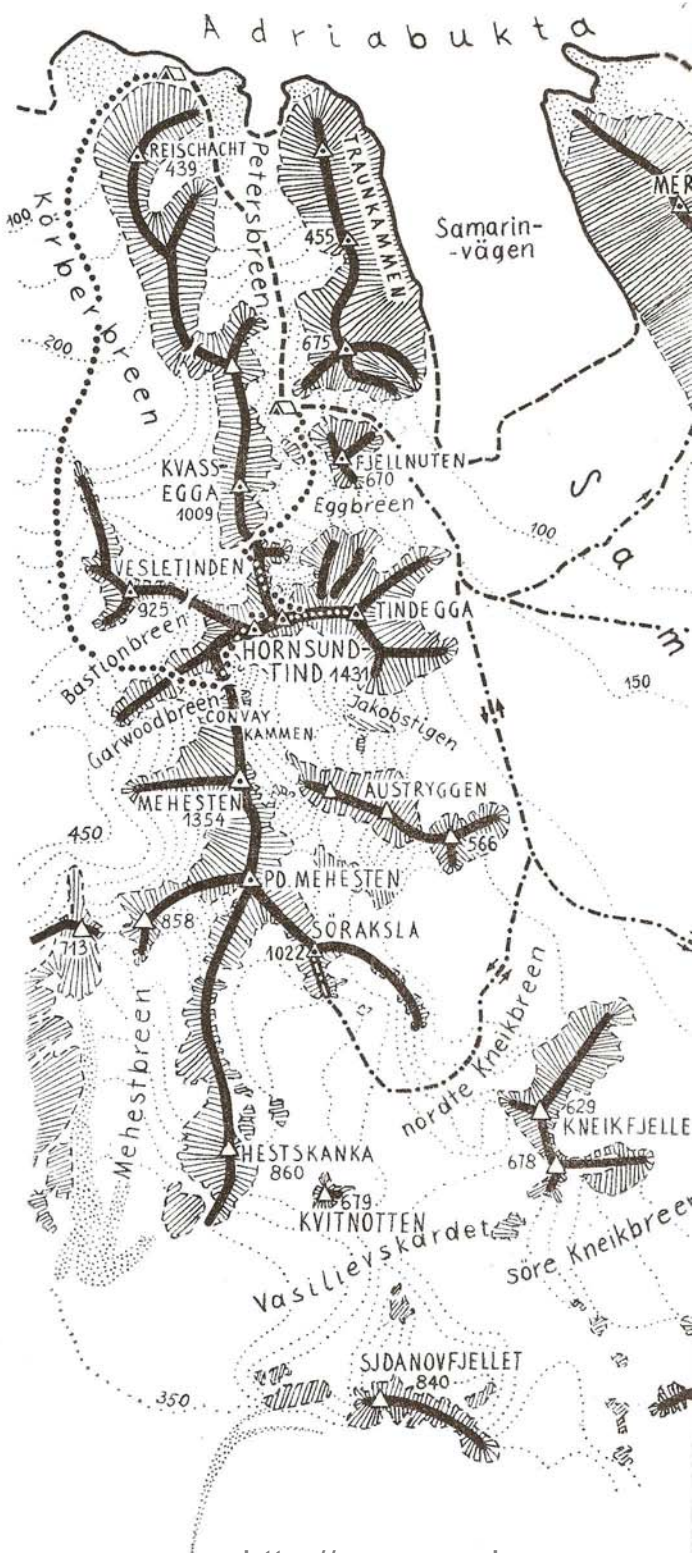




KVASSEGGA (1009 m)

TRAUNKAMMEN (675 m)

Na zdjęciu widoczna z grani Stuptinden (847 m) panorama grupy Hornsundtindu i Mehestenu. Ogromny lodowiec Samarinbreen oddziela tą grupę od szczytów leżących w grani na pierwszym planie. Od prawej ku lewej widoczne są jego dopływy boczne: lodowiec „N”, Eggbreen, stromo spadający lodospadami Jakobstigen, lodowce spływające z wschodnich stoków Mehestenu i opadający szerokimi, amfiteatralnie ułożonymi stopniami seraków nordšte Kneikbreen. Z poza Traunkammen wylaniają się wierzchołki szczytów leżących po drugiej stronie Hornsundu. Szczególnie interesującym problemem pod względem alpinistycznym, może być widoczna na zdjęciu, ponad tysiąc metrów wysoka, wschodnia ściana Tindeggi. — Marian Bała







POŁUDNIOWA ŚCIANA GNALBERGET. Pierwszego wejścia tą ścianą dokonali uczestnicy wyprawy KW: Marian Bała, Jan Stryczyński i Jerzy Warteresiewicz w czasie 8 godzin.

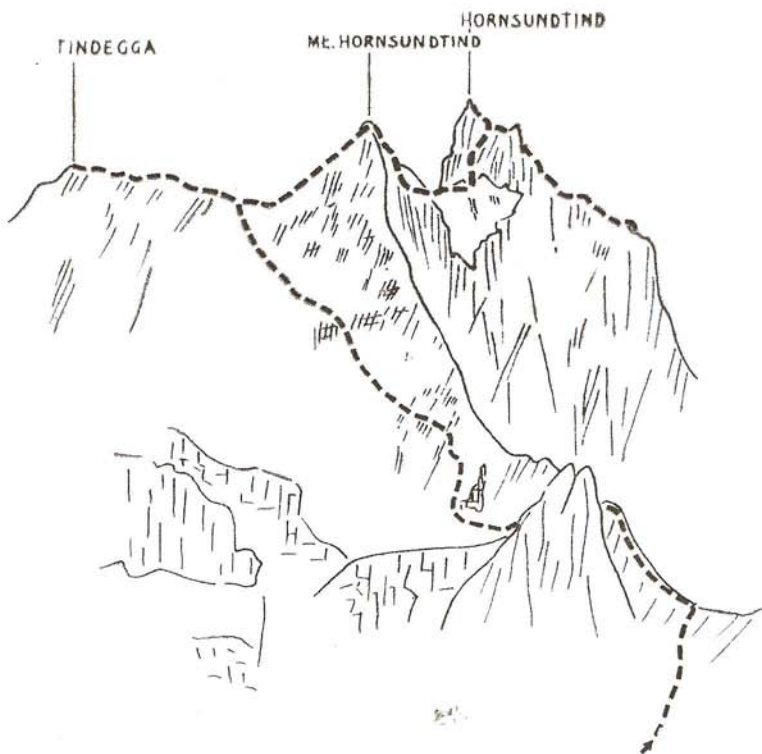
17 sierpnia 1959 roku podjeżdżamy lodzią pod południową ścianę Gnalberget (780 m). Gnalberget jest pierwszym, wznoszącym się tuż nad fiordem 700 metrów wysoką czysto skalną ścianą, szczytem łańcucha Sofiekammen. W ścianę wchodzimy systemem wyraźnych zachodów biegnących skośnie w prawo, a następnie przez kilkumetrową ściankę (trudno) dostajemy się do wilgotnej rynny, zamkniętej od góry przewieszką. Po obejściu jej mokrą płytą (nadzwyczaj trudno), podchodzimy pod głęboki komin o pięknej skale ze spadającym nim udoospadem. Rysami na prawo od komina (bardzo trudno) osiągamy wielką depresję dzielącą ścianę na dwie części. Pierwszymi zachodami u stóp zupełnie pionowej, górnej części ściany wychodzimy w prawo na filar oddzielający ścianę południową od wschodniej. Po kilku wyciągach liny w kruchej skale (nadzwyczaj trudno), stanęliśmy pod około 50 metrów wysokim uskokiem filara, na lewo od z daleka widocznego, ogromnego, żółtego lustra tektonicznego. Niewidocznym kominikiem z prawej strony (nadzwyczaj trudno) wchodzimy na mały balkonik, z którego 30 metrów pionową płytą, w ogromnej ekspozycji (skrajnie trudno) na łatwiejszy teren. Dalej ostrzem filara, omijając jego spiętrzenia od wschodu (częściowo trudno) na szczyt. Schodzimy depresją zachodniej ściany (2 godziny, częściowo trudno, 2 zjazdy) bardzo kruchym terenem, a następnie przez lodowiec Hansbreen do bazy Pol. Wypr. MRG.

Pierwszego wejścia na Gnalberget dokonali Austriacy w 1938 roku.

Marian Bała

●  
SZKIC OROGRAFICZNY otoczenia Samarbreen. Obejmuje on grupę Horsundfjordu i Mehestenu oraz pasma leżące po wschodniej stronie Samarbreen i Chomjakobreen. Naniesione zostały również drogi przebyte przez uczestników wyprawy Klubu Wysokogórskiego w okresie ich działalności po południowej stronie Hornsundu, pomiędzy 12 lipca a 7 sierpnia 1959 roku, z pominięciem wejść w otoczeniu Petersbreen. Zamieszczony szkic obejmuje fragment obszaru objętego działalnością Polaków na Spitsbergenie w ostatnich latach (Patrz: „Taternik”, nr 1/58, s. 28 i 29).





**TRAWERSOWANIE MASYWU HORNSUNDTINDU.** Wyniosły ten masyw składa się z trzech szczytów: Hornsundtindu (1431 m), szczytu bez nazwy, który proponują uczestnicy wyprawy KW nazwać „Małym Hornsundtindem” i Tindeggi. Przez północną ścianę Tindeggi, wąską gardzielią spada na Eggbreen niezwykle spiętrzony, wiszący lodowiec. Bierze on początek w rozległych, stromo opadających polach firnowych pod szczytem Tindeggi. Na pola te dostaliśmy się z przełęczą zamykającej Eggbreen od zachodu, północną granią Małego Hornsundtindu. Poprzednio dnia 25 lipca podjęliśmy próbę nieudaną, osiągnięcia wspomnianych pól firnowych, stromym zachodem, podcięciem u dołu skałami, a ograniczającym północną ścianę od wschodu. 26 lipca po opuszczeniu obozu wypadowego, przechodzimy przez przełęcz między Fjellnuten a Kvassegga na Eggbreen (godz. 6.00) i w 11 $\frac{1}{2}$  godziny stajemy na przełęczy między Małym Hornsundtindem a Kvassegga. Na szczęście okazuje się tu, że gęsta mgła kończy się zaraz nad przełęczą. Wychodzimy ponad morze mgieł. Północną granią, a następnie północno-wschodnią ścianą Małego Hornsundtindu wchodzimy na przełęcz między nim, a Tindegga (czas przejścia 2 godziny, droga nieco trudna, śnieżno-lodowo-skałna). Z przełęczy śnieżno-skałną granią (1 godzina, częściowo trudno) wchodzimy na Tindegge (ok. 1300 m wysokości, pierwsze wejście na szczyt). Po powrocie na przełęcz wchodzimy ekspozycyjną, śnieżną, wschodnią granią na Mały Hornsundtind (ok. 1370 m wysokości, pierwsze wejście na szczyt) i schodzimy jego zachodnią granią (trudno) na przełęcz pod uskokiem Hornsundtindu. Z przełęczy trawersujemy około 50 metrów po stromym śniegu w północną ścianę i stąd skalnym kominem (bardzo trudno) dochodzimy do początku wypełnionej lodem rynny. Rynną wychodzimy, przekraczając u jej końca nawis, na grani i nią jeszcze dwa wyciągi liny na szczyt Hornsundtindu (1431 m). Pokonanie uskoku zajęło 4 godziny czasu. Było to pierwsze wejście od wschodu, a zarazem trzecie wejście na szczyt. O godzinie 19.15 rozpoczynamy zejście. Początkowo granią, później po jej południowej stronie, trawersując liczne zalodzone żłoby (bardzo trudno, twarde, wodny lód) schodzimy w 6 godzin na przełęcz nad Garwoodbreen. Stąd przez Bastionen i Körberbreen schodzimy do bazy nad fiordem. Czas całego przejścia 24 godziny.

Marian Bała

w czasie której, 15 lipca w niezwykle szybkim wypadzie (4 godziny) J. Stryczyński i J. Warteresiewicz wchodzą wąskim, czysto lodowym żłobem północnej ściany na Rasstupet (678 m). Dopiero 18 lipca udaje się przetrzeć część żywności i sprzętu przez lodowiec Petersbreen na przełęcz zamykającą go od południa. Następuje znowu okres bardzo złej pogody.

20 lipca, wykorzystując godzinne rozpozgodzenie, J. Stryczyński i S. Worwa wchodzą na wznoszący się nad obozem Reischachtpynten (439 m, nieco trudno) wschodnią granią.

23 lipca przerzucono resztę bagażu przez Petersbreen, przy czym próbowano zejść przez nie nazwany lodowiec, dopływ Samarinbreen, pod wschodnią ścianę Tindeggi, by tam założyć obóz wypadowy. Dwie bardzo szerokie szczeliny w tym lodowcu uniemożliwiły jednak spuszczenie sań, wobec czego rozbito obóz w jego kotle wciśniętym pomiędzy ściany Fjellnuten, Kvassegga i Traumkammen. Jak okazało się później, miejsce to było zupełnie dogodne na bazę dla działalności po wschodniej stronie masywu Hornsundtind-Mehesten. Zapropnowano nazwę dla tego lodowca Kvasseggabreen. Jeszcze tego samego dnia dokonano pierwszego wejścia całą grupą na Fjellnuten (650 m) wprost z założonego obozu, przy czym oglądnięto północną stronę Tindeggi szukając możliwości wejścia.

25 lipca cała grupa oprócz H. Mogilnickiego próbowała wejść na Tindegge wielkim zachodem wyprowadzającym w podszczytowe partie, podcięciem na dole skałami. Po trzech wyciągach liny wycofano się zjazdami na skutek deszczu.

26 i 27 lipca w tym samym zespole dokonano trawersowania Hornsundtindu od wschodu na zachód wchodząc na Tindegge północną granią Małego Hornsundtindu (nazwa proponowana dla nienazwanego wybitnego, skalno-śnieżnego szczytu w grani pomiędzy Tindegga a Hornsundtindem) a następnie przez Bastionen i Körberbreen zeszedli do bazy nad fiordem.

28 lipca grupa powróciła do obozu na Kvasseggabreen.

30 do 31 lipca J. Stryczyński, J. Warteresiewicz, S. Worna, po przejściu Samarinbreen i Chomjakobreen wchodzą na Bautaen (473 m) południowo-zachodnią granią (I wejście, trudno) a następnie, w drodze powrotnej przechodzą grani Julhögda (657 m) — Pasketoppen (809 m) w czasie 4 godzin. Były to pierwsze wejścia na oba szczyty, częściowo trudne. W tym samym czasie M. Bała i R. Sledziwski przechodzą na Stuptindbreen po drugiej stronie Samarinbreen i wchodzą kolejno: 31 lipca na Hjelmen (834 m) zachodnią grzędą (I wejście, droga śnieżno-skałna, nieco trudno); 1 sierpnia na Vesternebbra (837 m) wschodnią granią (I wejście, nieco trudno) i na Austernebbra (761 m) zachodnią ścianą (I wejście, droga śnieżna, bardzo stroma). Również 1 sierpnia po biwaku wchodzą na Stuptinden (847 m) zachodnią granią (dość trudno, skała) i schodzą południową granią (I wejście, całość 5 godzin). 4 sierpnia J. Stryczyński i S. Worwa przez Samarinbreen i nordre Kneikbreen podchodzą pod południową grani Söraksla (1025 m) i wchodzą nią na szczyt. Deszcz zmusza ich do zaniechania próby przejścia granią aż na Mehesten (I wejście, trudno).

Tego samego dnia likwidujemy obóz na Kvasseggabreen i wracamy do bazy nad fiordem.

7 sierpnia M. Bała, J. Stryczyński i S. Worwa robią wycieczkę brzegiem morskim na lodowiec Gasbreen.

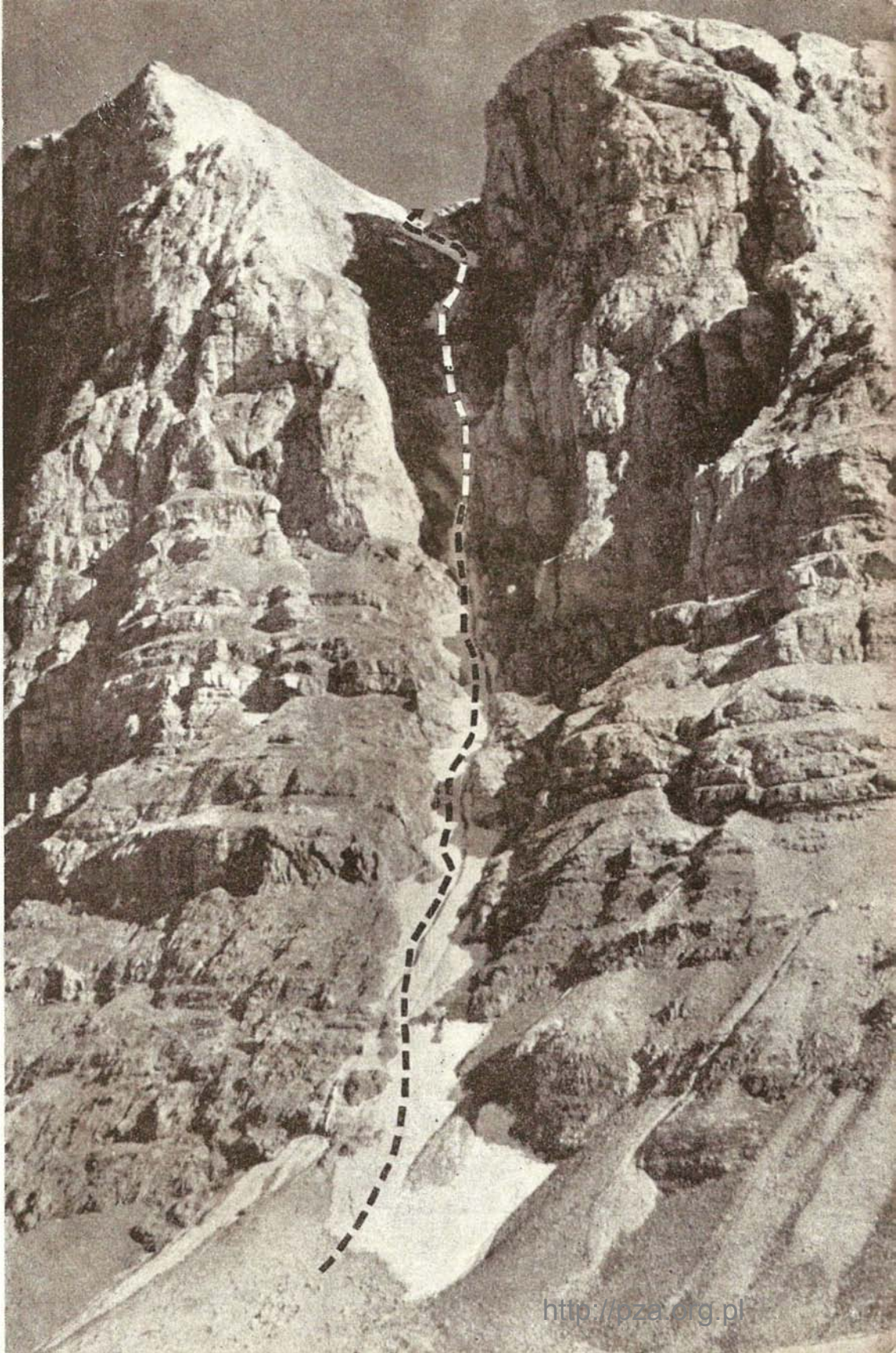
8 sierpnia S. Siedlecki przewozi całą grupę z powrotem do bazy MRG nad Isbjørnhamna.

10 sierpnia do 18 sierpnia R. Sledziwski i S. Worwa pracują przy niwelacji „mareografu” w Podbazie. Pozostali udają się, ciągnąc sanie, na obszar działalności Polaków w roku 1934 (Ziemia Torrela). 11 sierpnia, ciągnąc sanie przez lodowiec Hansbreen, docierają na Nornebreen pod Klatten (560 m). 12 sierpnia rozbijają namioty na Nornepasset i tego samego dnia wchodzą wschodnią granią na Kopernikusfjellet (1055 m) — III wejście. 13 sierpnia, pomimo złej pogody J. Stryczyński, J. Warteresiewicz















i M. Bała dokonują 18 kilometrowego wypadu przez Plateau Amundsen i wchodzą od zachodu na Zittelberget (1192 m) drugi co do wysokości szczyt Wedel Jarlsberg Landu (I wejście), a następnie na Supanberget (1100 m) północną granią (II wejście, śnieg lód, całość trwała 12 godzin). 15 sierpnia wchodzi samotnie M. Bała na Nornekampen (914 m) od Nornepasset (I wejście, śnieg).

16 sierpnia powracają w 10 godzin z Nornepasset do Bazy WRG. 17 do 18 sierpnia M. Bała, J. Stryczyński i J. Warteresiewicz przechodzą południową ścianę Gnalberget i przez Hansbreen powracają do bazy.

19 sierpnia do 23 sierpnia likwidacja wyprawy i załadowanie bagażu na ORP „Bałtyk”. Wyplyniecie z Fiordu Hornsund 23 sierpnia. 26 do 28 sierpnia — pobyt w Tromsø. 4 września przybycie do Gdyni.

Marian Bała

## Na wschodniej ścianie Matterhornu — w zimie

Stanisław Biel i Jan Mostowski dokonali w dniach 25 i 26 kwietnia 1959 roku I wejścia zimowego wschodnią ścianą na Matterhorn (4482 m) w Alpach Wallijskich. Było to najprawdopodobniej w ogóle II przejście tej ściany (Red.).

Wysoką 1100 m wschodnią ścianę Matterhornu można podzielić na trzy części. Dolna ograniczona u dołu barierą lodowczyka, płytowa, bez wyraźnych depresji, tworzy jednolity, niezbyt stromy skłon. Środkowa, zaczynająca się na wysokości, na której dochodzi do grani Hörnli duży płytowy zachód, przecinający skośnie do lewa północną ścianę. Część ta jest wyraźnie stroma i przecięta trzema równoległymi depresjami. Ogranicza ją od górnej części poziomy zachód, zwany „Schulter”, przecinający w poprzek całą wschodnią ścianę.

Górną część stanowi 300 metrowy uskok nawieszony nad „Schulter”. Przez ten pionowy, miejscami lekko przewieszony odcinek, przechodzą dwa zachody: dolny, wyraźniejszy, ciągnący się skośnie w górę w prawo, zanikający kilkadziesiąt metrów od grani i górny, zaczynający się 30 metrów powyżej końca zachodu dolnego, biegnący skośnie w lewo równoległe do grani. Ta górna część kryje w sobie zasadnicze trudności.

Pierwszymi zdobywcami wschodniej ściany byli Enzo Benedetti i Giuseppe Mazzotti z przewodnikami z Valtournanche: Louis i Lucien Carrel, Maurice Bich i Antoine Gaspard. Przejście dolnej i środkowej części ściany, w sumie około 800 metrów różnicy wzniesień, zabiera im 8 godzin — pozostałe 300 metrów 12 czy 13 godzin. Było to 18 i 19 września 1932 roku. Do 1959 roku ściana nie była powtórzona. Dlaczego?

Mimo że trudności techniczne na wschodniej ścianie są większe niż na sąsiedniej północnej, nie przedstawia ona takiej wartości alpinistycznej jak tamta. Główne trudności zgrupowane są bowiem na odcinku górnym, stosunkowo krótkim. Dalej jest bardziej niebezpieczna, gdyż nachylony nad całą ścianą kruchy uskok bezustannie zagraża lawinami kamiennymi.

Jak dotąd zainteresowania alpinistów kierowały się głównie na drogę północną ścianą — nic dziwnego, jest jedną z ładniejszych w Alpach — albo na grań Furgen, gdzie trudności są duże, a mimo to jest bezpieczniej. Niebezpieczne ściany Matterhornu: wschodnia i południowa, zdobyta także przez Carrela, uchowały się w cieniu swojej sławnej siostrzycy. Chyba tylko jeden raz — w latach 40 — próbują szczęścia Niemcy, ale próba nie udaje się. Opis przejścia: 25 kwietnia o godzinie 2.00 opuściliśmy schronisko Hörnlihütte. Szczelinę brzezną przekraczamy mniej więcej w linii spadku wierzchołka o godzinie 4.00. Poprzez płytowe stoki dolnej części ściany kierujemy się w stronę depresji lewej, najbliższej grani Furgen (przejście letnie prowadzone było depresją środkową). Cienka warstwa śniegu na płytach nie zez-

Zdjęcie na stronie 44: Widok z Tindeggi na Mały Hornsundtind (nazwa proponowana przez wyprawę polską) i na wschodni uskok w grani Hornsundtindu — Marian Bała.

Zdjęcie na stronie 45: Zleb w północno-zachodniej ścianie Rasstupet (678 m) z wrysowaną drogą zespołu J. Stryczyński i J. Warteresiewicz — Marian Bała.

U góry: Północna ściana Hornsundtindu. Na zdjęciu wrysowano fragmenty drogi Polaków z 1959 roku — Marian Bała.

U dołu: Wschodnia strona Kvasseggi. Na pierwszym planie Samaribreen oraz z lewej strony Eggbreen. Z prawej strony lodowiec „N” na którym zaznaczono bazę wypadową polskiej wyprawy. Kreskami zaznaczono drogę Polaków z wejścia na Hornsundtind w 1959 roku — Marian Bała.



wala na asekurację z czekana, idziemy więc z lotną. Następnie posuwamy się depresją, a potem w przedłużeniu grządkii oddzielającej naszą depresję od depresji środkowej. O godzinie 13.00 osiągamy „Schulter” (trudności IV).

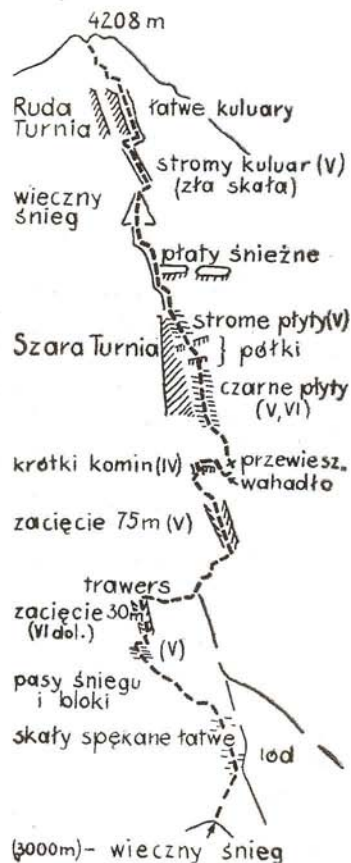
Stąd skośnie w lewo poprzez czerwonawe, uwarstwione dachówkowato skały do początku dolnego zachodu, przecinającego podszczytowy uskok. Zachodem tym — tu łączymy się z drogą letnią — do jego końca. Kilka metrów przed zakończeniem zachodu atakujemy pionową ściankę oddzielającą nas od zachodu górnego. Ścianką tą początkowo wprost (stare haki), a potem w górę skośnie w lewo na niezbyt charakterystyczny blok (dobry stopień). Z niego z odchyleniem w lewo do kominka stanowiącego zakończenie zachodu górnego (V sup. najtrudniejszy odcinek drogi). Na początku zachodu w płytowej nyszy zakładamy biwak o godzinie 19.15.

26 kwietnia od godziny 7.30 posuwamy się zachodem; początkowo trudno, przewieszka (V), potem łatwiej do jego końca, skąd wyraźnym pęknięciem w lewo na grań, bez przerwy w kruchej skale. Granią, którą osiągamy 50 m poniżej szczytu, na wschodni wierzchołek Matterhornu — godzina 11.00. Następuje całkowite załamanie pogody. W śnieżycy schodzimy granią do Solwayhütte, gdzie jesteśmy o godzinie 14.30.

27 kwietnia wychodzimy ze schronu o godzinie 8.00 i w trudnych warunkach (lawiniasto) osiągamy o godzinie 15.00 Hörnlihütte. Warunki śnieżne i pogodowe: zaśnieżenie dolnej partii ściany dobre. Na płytach cienka warstwa śniegu. W południe miękki śnieg zmusza nas do ucieczki w skały. W górnej części ściany na zachodzie dolnym, warunki śniegowe ciężkie: głęboki, niezwiązany ze skałą śnieg w postaci „cukru”. Ośnieżenie górnego uskoku niewielkie. Pogoda w pierwszym dniu dobra. W nocy silny wiatr, inwersja. W następnym dniu początkowo pułap chmur utrzymuje się na wysokości 4000 m npm., w dole sypie śnieg, potem podnosi się. Na grani bardzo silny wiatr. Około godziny 11.00 rozpoczyna się śnieżycą trwająca aż do wieczora.

27 kwietnia wiatr uspokaja się. W nocy z 27 na 28 kwietnia intensywny opad przynoszący rano 1/2 metra świeżego śniegu, lawiniasto. Ponownie rano zrywa się wiatr. W południe śnieżycą. Sprzęt: lina zjazdowa; pomocnicza linka perlonowa o średnicy 4 mm i długości 40 m; 2 pary ławeczek podciągowych, haki skalne i lodowe; karabinki; 2 młotki lodowe, 2 czekany, 2 pary raków lekkich dziesięciozębnych; 2 kurteczki puchowe, „noga słońca” dwuosobowa; maszynka benzynowa typu „borda” (benzyna tylko w pojemniku na dwa roztopienia śniegu); 2 hełmy motocyklowe z plastiku.

Stanisław Biel



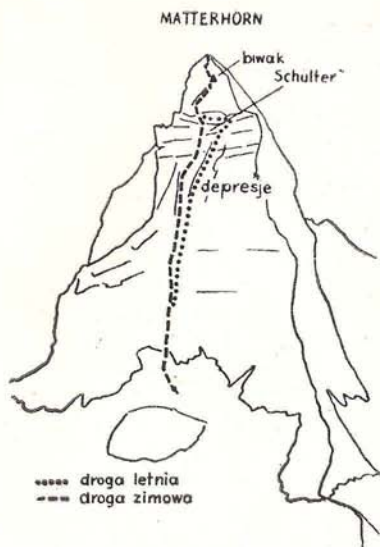
## Polskie przejście filaru Walkera

Stanisław Biel i Lechosław Utracki w dniach 21 i 22 lipca 1959 roku dokonali XXI przejścia filaru Walkera w północnej ścianie Grandes Jorasses. Byli oni uczestnikami międzynarodowego zgrupowania alpinistycznego w E. N. S. A. — Chamonix Mt. Blanc (Red).

Masyw Grandes Jorasses jest ograniczony od wschodu przez Col des Hironnelles (3484 m), a od zachodu przez Col des Grandes Jorasses (3810 m). Najwyższy jego wierzchołek — Pointe Walker (4208 m) oraz pozostałe: Pointe Whymper (4196 m), Pointe M. Croz (4108 m), Pointe Elena (4045 m), Pointe Margherita (4065 m) i Pointe Young (4000 m) tworzą długą dwukilometrową grań, urywającą się na stronę francuską ponad 1000 metrów wysoką zerwą — północną ścianą.

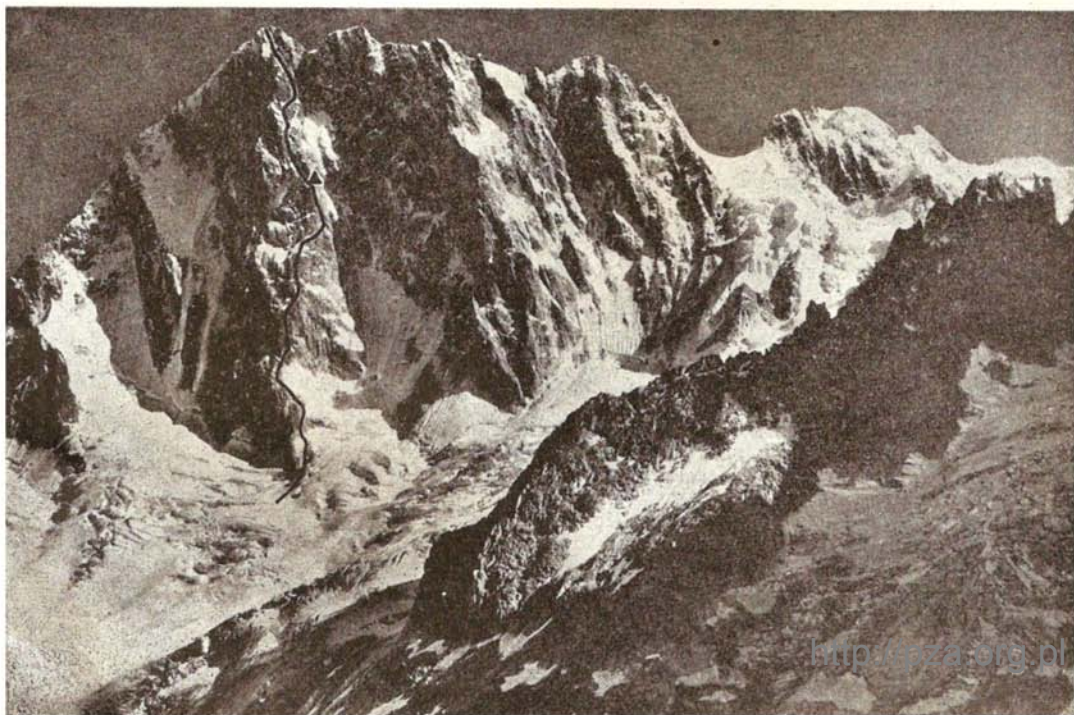
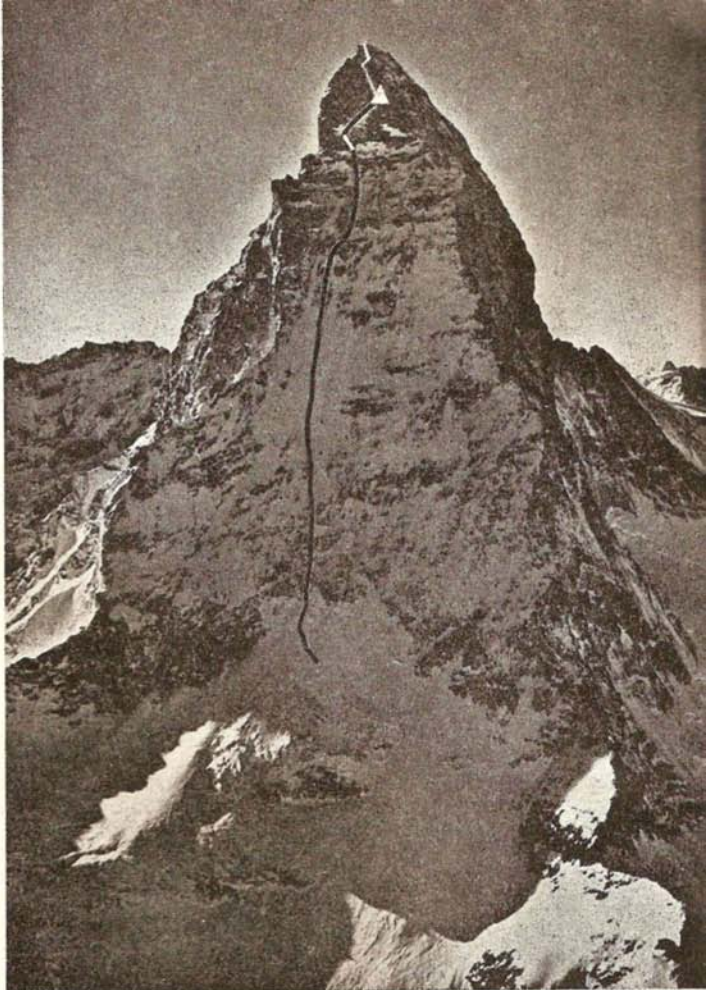
„Wspaniała ta ściana jest jedną z najpiękniejszych i najdzikszych w Alpach. Po wojnie 1914-18 została uznana za jeden z najbar-





Wschodnia ściana Matterhornu w szacie zimowej. Wrysowano drogę zespołu Biel-Mostowski.

Masyw Grandes Jorasses (4206 m). Na zdjęciu wrysowano drogę filarem Walkera oraz miejsce biwaku zespołu Biel-Utracki.





*dzień interesujących problemów alpejskich...* czytamy w przewodniku Vallota.

Wieloletnie wysiłki czołowych alpinistów Europy zostały uwieńczone w 1935 roku sukcesem w postaci I wejścia na Pointe M. Croz centralnym filarem północnej ściany, dokonanego przez M. Meiera i R. Petersa w dniach 28 i 29 lipca. Ostatecznie jednak rozwiązała problem R. Cassin, G. Esposito i U. Tizzoni przechodząc filar Walkera, wyprowadzający na najwyższy wierzchołek, dnia 4 i 6 sierpnia 1938 roku.

Oto jak przewodnik Vallota charakteryzuje tę drogę, należącą do najtrudniejszych dróg w Alpach:

*...wspaniała skrajnie trudna wspinaczka, wymagająca szczególnego wysiłku. Na całej wysokości (1200 m od szczeliny brzeżnej do szczytu) nieustające duże trudności, niezwykle nastromienie, rzadkość miejsc dogodnych dla odpoczynku i wysokość pozbawiają ją jakiegokolwiek rywalu w Alpach. W przypadku załamania pogody, która w masywie Grandes Jorasses przychodzi bardzo gwałtownie, wspinaczka wymaga jeszcze większego skoncentrowania sił psychicznych. Drogi na północnej ścianie są możliwe do przejścia tylko w okresach, gdy ustępuje z nich śnieg i lód. Na filarze Walkera zagadnienie to nabiera szczególnej wagi ze względu na płytowy charakter rzeźby skalnej. Dobre warunki zdarzają się więc rzadko i nie każdego roku (od 1952 do 1958 roku nie dokonano ani jednego przejścia). Wydaje się, że najodpowiedniejszą porą roku na atak jest koniec lipca i początek sierpnia pod warunkiem, że poprzedza go okres pięknej pogody. ...jeżeli na początku sierpnia ściana jest zaśnieżona, do końca sezonu nie będzie na niej warunków — wg Vallota.*

Do chwili obecnej drogę filarem Walkera przebyto 24 razy. Przejście polskie (XXI z kolei) było zarazem pierwszym przejściem dokonanym przez wspinaczy krajów niealpejskich.

Rekordowym pod względem ilości powtórzeń był rok 1952. W sezonie tym przeszło drogę osiem zespołów. W lecie 1958 roku przeszły trzy zespoły, a w 1959 roku — cztery.

Najlepszy czas przejścia należy do L. Berardiniego i Dufranca, którzy pokonali drogę w 14 godzin w ciągu jednego dnia. Biwakowali oni 50 metrów pod wierzchołkiem tylko ze względu na silny wiatr w górze (25. 7. 1952 rok — XIII przejście).

Na zakończenie tych ogólnych uwag zacytujemy Frison Roche'a: *Ten szczyt (mowa o P-te Walker) jest jednym, o którym młodzi alpiniści mówią z respektem, pomimo że był wielokrotnie zdobyty... Filar Walkera nie stanie się nigdy drogą tak powszechnie uczęszczaną jak zachodnia ściana Grande Capucin i Dru. Atakować go można tylko wtedy, gdy pozwoli. (Z książki: Mont Blanc et 7 Vallé).* Kluczowymi odcinkami drogi na filarze Walkera są: pionowe, 30-metrowe zacięcie Rebuffata (w dolnej części filara); 200 metrowy uskok „Szarej Turni”, który stanowi płytowa, pionowa flanka z małą półką po 100 m i skośnym zachodem po dalszych 30 metrach (II biwak Cassina) oraz „Czerwony Komin” o kruchej, źle uwarstwionej skale, kończącej trudności drogi.

Obecnie całość drogi przebywa się bez stosowania podciągu, jedynie w zacięciu Rebuffata używa się w jednym czy dwu miejscach pętli. Orientacja jest raczej trudna, a w kluczowym odcinku („Szara Turnia”) — ze względu na brak charakterystycznych szczegółów rzeźby (płyty) — wręcz niemożliwe jest podanie opisu. Każdy zespół przebywa więc ten odcinek własnym wariantem. Dopiero w górnej części filara przebycie „Czerwonego Komina” wydaje się być jedyną możliwością pokonania uskoku „Czerwonej Turni”<sup>1</sup>. Na lawiny lodowe i kamienne narażone są dolne pola lodowe, które w czasie naszego przejścia nie były zaśnieżone. Partie te przebyliśmy, posuwając się wzdłuż granicy lodu i skały. Natomiast górne partie ściany od wysokości około 4000 m wraz z „Czerwonym Kominem” pokrywała polewa lodowa. Trudności oblodzonego „Czerwonego Komina”, jak i zacięcia Rebuffata, oceniliśmy wyżej niż uskok „Szarej Turni” —

<sup>1</sup> Na załączonym schemacie: Ruda Turnia — Red.

według przewodnika najtrudniejszy odcinek drogi. Nasza opinia zgodna jest z opinią trzech innych zespołów, które w ostatnich latach przechodziły tę drogę.

Horarium: 21 lipca opuściliśmy schronisko Leschaux o godzinie 1.00 w nocy, podchodząc Lodowcem Leschaux w kierunku ściany i o godzinie 3.30 przekroczyliśmy szczelinę brzezną. Osiągamy o godzinie 7.00 zacięcie Rebuffata, 13.00 — 90 metrowe zacięcie, 15.00 „wahadło”, a o 19.00 miejsce biwaku Cassina.

22 lipca opuszczamy biwak o godzinie 7.00; o 12.00 osiągamy „Czerwony Komin”, a o 15.00 szczyt. Trawersujemy granią na Pointe Whympier, na który wchodzimy o 15.30 i stąd schodzimy na stronę południową do schroniska Boccalatte. O godzinie 20.00 zakładamy biwak na buli skalnej obok schroniska.

Warunki atmosferyczne podczas wejścia dobre. Należy dodać, że do Chamonix przyjechaliśmy 19 lipca 1959 roku. Był to już siódmy dzień słonecznej pogody. Obawa przed zmianą pogody i doskonale warunki w ścianie skłoniły nas do zrewidowania ustalonego programu i natychmiastowego zaatakowania filaru. Biorąc więc pod uwagę brak aklimatyzacji i treningu, dobry czas przejścia nabiera specjalnego znaczenia (niecałe 2 dni — ostatnie powtórzenie trwało 3 dni).

Sprzęt: nylonowa lina zjazdowa; perlonowa linka pomocnicza, o średnicy 4 mm i długości 40 m; 1 para ławeczek; 15 haków skalnych typu Simonda i Cassina; 3 haki lodowe typu Simonda; 12 karabinków typu Cassina i Alaina; 2 młotki lodowe, 1 czekan, 1 para raków lekkich; buty wspinaczkowe o podeszwie „Vibram”, przy czym jedna para to „Molitory” doskonale w lodzie i łatwiejszym terenie, ale nieprzydatne przy koronkowej wspinaczce na płytach; 2 kurteczki puchove; 1 dwuosobowa noga słonia; maszynka benzynowa typu „borde”; 0,5 l benzyny; płachta polietylenowa.

Żywność (zestaw otrzymany z ENSA): 10 dkg szynki; 10 dkg wędzonki; 10 dkg sera żółtego; 10 dkg kielbasy; 10 dkg masła; 25 dkg daktyli; 10 dkg keksów słonych; 10 dkg czekolady twardej; 2 paczki po 10 dkg orzechów laskowych; 2 cytryny; herbata na 4 zagotowania; 10 dkg cukru; nieco słodyczy oraz flaszcza kροpli orzeźwiających (do zaprawiania śniegu — zastosowanie problematyczne).

Równolegle z nami wszedł w ścianę zespół angielski G. Clark i R. Smith. Wyrzedziliśmy go w ścianie. Na miejsce II biwaku Cassina dochodzi on około godziny 20.30. Drugiego dnia Anglicy wychodzą wcześniej, o godzinie 6.30. Doganiamy ich i mijamy u stóp „Czerwonego Komina”. Zespół ten osiąga szczyt w godzinach wieczornych i schodzi do schroniska Boccalatte w nocy, o godzinie 2.00.

*Stanisław Biel i Lechosław Utracki*

## Członkowie Koła Krakowskiego KW przeszli północną ścianę Wichrenu już po raz drugi

W lecie 1959 roku przebywali w Bułgarii prywatnie Andrzej Stanoch i Juliusz Szumski. Znaczną część swego pobytu poświęcili na działalność górską. Najciekawszym ich osiągnięciem było przejście około 400 m wysokiej północnej ściany Wichrenu (El-Tepe, 2915 m) w Pirynie.

Wichren jest szczytem w głównej grani Pirynu a jego północna ściana jest największą ścianą w Bułgarii.

Andrzej Stanoch i Juliusz Szumski przeszli ścianę 2 września 1959 roku w czasie 8 godzin. Ze szczytu zeszli drogą turystyczną na przełęcz pod Huvatovem, a stąd do obozu nad Jeziorem Rybim w górnym piętrze Doliny Bandericy.

Ściana zbudowana z marmuru jest nadzwyczaj krucha i spada do niedużego kotła. Droga wiedzie naprzód 100 metrów wysokim kominem, a następnie grzędą wrastającą w kopule szczytową, kończąc się rodzajem turni podszczytowej. Stąd na szczyt wchodzi się granią. Najtrudniejszym miejscem w ścianie jest trawers z kominą na grzędę (górna granica — nadzwyczaj trudno), grzędą i grań są już łatwe.



## Trawersowanie Uszby przez Polaków

Uczestnicy obozu alpinistycznego Klubu Wysokogórskiego w Centralnym Kaukazie w rejonie Adyl-Su: Karol Jakubowski (kierownik zespołu), Jerzy Wala i Zbigniew Wiśniowski wraz z alpinistami radzieckimi: N. K. Bażenowem i czteroosobową grupą pod kierownictwem Jermolajewa, dokonali trawersowania od północy obu wierzchołków Uszby (V-A) w dniach od 6 do 11 sierpnia 1958 roku.

(Red.).

Pomiędzy Lodowcami Uszby od zachodu, Gulskim od południowo-wschodu i Czalaat od wschodu, od północy wsparta o wyniosły taras Uszbińskiego Plateau dwuwierzchołkowa Uszba wznosi się stromymi ścianami wysoko ponad okoliczne szczyty. Północna (4695 m) i nieco wyższa Południowa (4710 m) tworzą jakby potężne wielokształtne baszty, osadzone na wspólnym masywnym cokole i połączone ze sobą ponad 200 metrów długą, ostrą granią przełęczą, nazywaną „pieriemyczką”.

Masyw Uszby wysunięty jest na południe od głównej grani Kaukazu, która przebiega poprzez Uszbińskie Plateau (patrz Tat. nr 2/58, s. 28 i 29). Schodząca ku niemu od Północnej Uszby niebezpieczna, najeżona nawisami grań, urywa się nad pionowym uskokiem. W ścianę tego uskoku wrasta grań wybiegająca z południowego skraju plateau, przykryta czapą lodową zwaną „poduszką”. Z niej rozpoczyna się trawersowanie Uszby od północy. Uszbińskie Plateau, a z niego „poduszkę” można osiągnąć z Lodowca Scheldy stromym lodospadem wciśniętym między zachodnie zerwy Pik Szczurowskiego i wschodnią grań Scheldy-Tau oraz z Doliny Dołry przez piękny kocioł trudnego do przebycia w górnej części Lodowca Uszby i Uszbińską Przełęcz. Ku temu lodowcowi opada rozległa, północno-zachodnia ściana Uszby, wysoka około 2000 metrów oraz wspaniała, skalna, zachodnia ściana jej południowego szczytu.

Południową ścianę Południowej Uszby rozdziela na dwie części strome, trójkątne pole śnieżne przekształcające się niżej w wąski, miejscami nie przekraczający 30 metrów szerokości kuluar, zwany „gaustuk”. Jest on naturalnym zbiornikiem kamieni i obrywów lodowych, spadających z podszczytowego pola lodowego przez 300 metrów wysoką, pionową górną część ściany. Przejście „gaustuku” należy do najniebezpieczniejszych odcinków drogi w czasie trawersowania masywu. W lewym rogu trójkątnego pola znajdują się zasypane szutrem skalnym półki, ciągnące się ku skalnemu występowi na krawędzi rozgraniczającej ścianę południową od zachodniej. Występ ten nazywany jest „krasnyj ugor” od rudawego zabarwienia otaczających skał. Biegąca od niego w górę krawędź ściany zrazu mniej stroma, lecz o dachówkowato urzeźbionej skale, przechodzi wyżej w 150 metrów wysoką, kluczową, pionową ściankę na drodze Schulze’a. Z prawej strony ogranicza południową ścianę grań idąca ku Pik Mazieri (3900 m), w którą wciną się mała przełęczka Mazierska Zazubrina. Poprzez nią, po przekroczeniu „gaustuku” i podejściu 100 metrów w górę stromy żlebem, wydostajemy się z południowej ściany na stronę Lodowca Gulskiego, spływającego z południowo-wschodnich stoków Uszby. Ku niemu z Mazierskiej Zazubryny opada głęboki, 200 metrów długi lodowy żleb, kończący się bulą skalną, obrywającą się nad szerokim śnieżnym kulwarem, schodzącym jeszcze około 300 metrów w dół na lodowiec.

Względna wysokość między moreną czołową Lodowca Gulskiego a wierzchołkami Uszby wynosi 1700 metrów. Z lodowca prowadzi na przełęczkę między wierzchołkami szeroki kuluar śnieżny, często niebezpieczny ze względu na lawiny. Południowa Uszba posiada od tej strony skalne ściany: południowo-wschodnią i nieco mniejszą (400 m wysoką) zupełnie pionową wschodnią. Z prawej strony ogranicza Lodowiec Gulski boczna grań z dominującą w niej Gulbą (3810 m), wrastająca w masyw Uszby tuż u podstawy 400 metrów wysokiej, pionowej krawędzi rozdzielającej

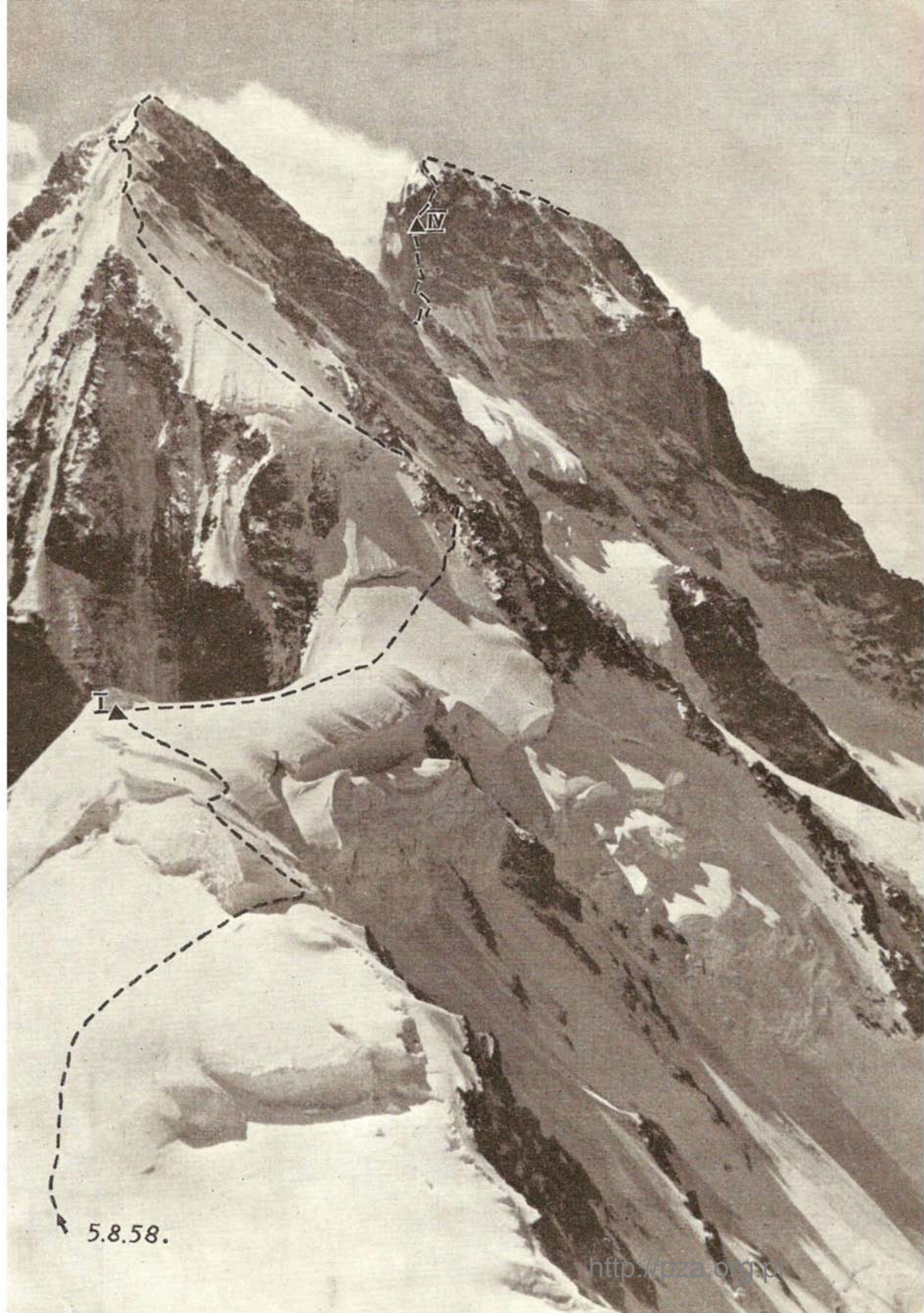
Pierwsze wiadomości o Uszbie przywiózł do Europy Zachodniej D. Freshfield w 1887 roku. Po nieudanej próbie Donkina i Fozza, Cockin z przewodnikiem U. Almerem wchodzi z Lodowca Gulskiego na przełęcz i stąd w dniu 28. 9. 1888 roku na Północną Uszbe. W latach 1889 do 1895 przeprowadzono szereg nieudanych prób powtórzenia wejścia.

Punktem zurotnym w historii zdobywania Uszby jest rok 1903. Rickmer-Rickmers w towarzystwie Cenci v. Ficker, Heinza, Schecka i Schulze’a próbuje wejścia od południa na Południową Uszbe. Przy pokonywaniu kluczowego odcinka drogi odpada Schulze. Po wyzdrowieniu, w kilka dni później Schulze z Helblingiem, Schusterem, Reichertem i Weberem ponawiają próbę i 26. 7. stają na wierzchołku Południowej Uszby. W trzy tygodnie potem Distel, Leuchs i Pfann dokonują w 4-dniowej wspinaczce pierwszego trawersowania obu wierzchołków Uszby od północy, a w dniach od 10 do 14. 8. 1935 roku A. Görtner, L. Schmaderer, L. Vörg oraz Rosjanin J. Charlampiew od południa. Zespół ten w zejściu z Północnej Uszby gubi drogę i z pomocą zjazdów schodzi wprost na Lodowiec Uszby. W 1936 roku L. Schmaderer i L. Vörg wchodzi północno-zachodnią ścianą na Uszbe (patrz rys. na s. 59).

Alpiniści radzieccy samodzielnie stają na Uszbie na jej północnym wierzchołku dopiero w 1934 roku. Byli to A. B. Dżaparidze i jego siostra Aleksandra, J. Kazalikaszwili i G. Niguriani. W dniu 6. 11. 1943 roku A. B. Dżaparidze, N. F.

Widok ze stoków Pik Szczurowskiego na północny (4695 m) i południowy (4710 m) wierzchołków Uszby. Na zdjęciu wrysowano drogę oraz obozy grupy polskiej — Zbigniew Łagocki.





5.8.58.



południowe urwiska Północnej Uszby od jej wschodniej ściany spadającej na Lodowiec Czajaaat.

Plan działania przewidywał równoczesne trawersowanie Uszby; od północy przez grupy Jakubowskiego i Jermolajewa i od południa przez grupę Zbigniewa Rubinowskiego w składzie: Marian Bała, Leszek Utracki, Jerzy Warteresiewicz oraz Rosjanie Minienkow i Murzajew. Grupa ta jednak natrafiwszy na trudności w odnalezieniu właściwej drogi, przy coraz bardziej pogarszającej się pogodzie i słabej kondycji Minienkowa, zrezygnowała z przeprowadzenia trawersu. W celu zapewnienia łączności z obozem, byliśmy zaopatrzeni w krótkofalowy aparat nadawczo-odbiorczy, a na południowym zboczu wysoko nad Doliną Baksanu założono stację pośrednią.

4 sierpnia o godzinie 17.00 opuszczamy obóz „Adyi-Su” i zakładami biwak w połowie długości Lodowca Szcheldy.

5 sierpnia podchodzimy w górę lodowcem aż do „Prijutu Niemców” i stąd lodospadem na Uszbińskie Plateau. „Poduszkę” osiągamy o godzinie 17.00 razem z grupą Jermolajewa, która wyszła z obozu tego dnia rano. Tutaj jeden z Rosjan łamie czekan. Przez cały dzień pogoda bezchmurna.

6 sierpnia od rana wzrasta zachmurzenie aż do przelotnych opadów śniegu po południu. Obie grupy decydują się rozpocząć trawers. Wychodzimy z biwaku o godzinie 6.00. Pierwsze trudności nastęrcza silnie eksponowana ściana lodowa wyprowadzająca na lewą kraweźdź północno-zachodniej ściany. Wyrąbywanie stopni i asekuracja z haków lodowych zabiera nam dużo czasu. O godzinie 10.00 osiągamy „skały Nastienki”. Prowadzenie aż do szczytu przejmuje grupa Jermolajewa. O godzinie 13.00 wychodzimy na grani, a o 19.00 stajemy na szczycie Północnej Uszby. Znaczna wysokość, ekspozycja, omijanie nawisów przy dużym obciążeniu, uniemożliwiło nam rozwinięcie większego tempa. Góry zasnuwane chmurami, daleko na południu i zachodzie burza. Mimo pośpiechu zakładamy biwak tylko dwa wyciągi liny poniżej szczytu na małej platformie skalnej. Grupa Jermolajewa biwakuje kilkadziesiąt metrów niżej. W nocy burza i opad śniegu trwający przez cały następny dzień.

7 sierpnia schodzimy między godziną 10.00 a 14.00 na przełęcz 8 sierpnia o godzinie 7.00 grupa Jermolajewa rozpoczyna wspinaczkę granią przełęczą. Pogoda się znacznie poprawia. Na skutek złego wyboru drogi, obejście drugiego żandarma zajmuje Jermolajewowi dużo czasu. Na 200 metrów wysokim skalnym uskoku Południowej Uszby prowadzi zespół Wiśniowski-Baženow. Trawers na kazalnicy, trzy wyciągi liny po stromych stopniach i dachówkowato urzeźbionej skale i 30 metrów wysoka, nadzwyczaj trudno ścianka wyprowadzają na półki skalne, gdzie jesteśmy zmuszeni założyć bardzo niewygodny biwak na skutek wolnego tempa spowodowanego trudnościami w współdziałaniu ze sobą tak dużego zespołu.

9 sierpnia pogodnie, pod wieczór przelotne opady śniegu. Prowadzi zespół Jakubowski—Wala. O godzinie 12.00 osiągamy szczyt Południowej Uszby, a o 14.00 zakładamy biwak na skraju podszczytowego pola lodowego, tuż nad kluczową ścianką. Grupa Jermolajewa jeszcze tego samego dnia wykonuje zjazd.

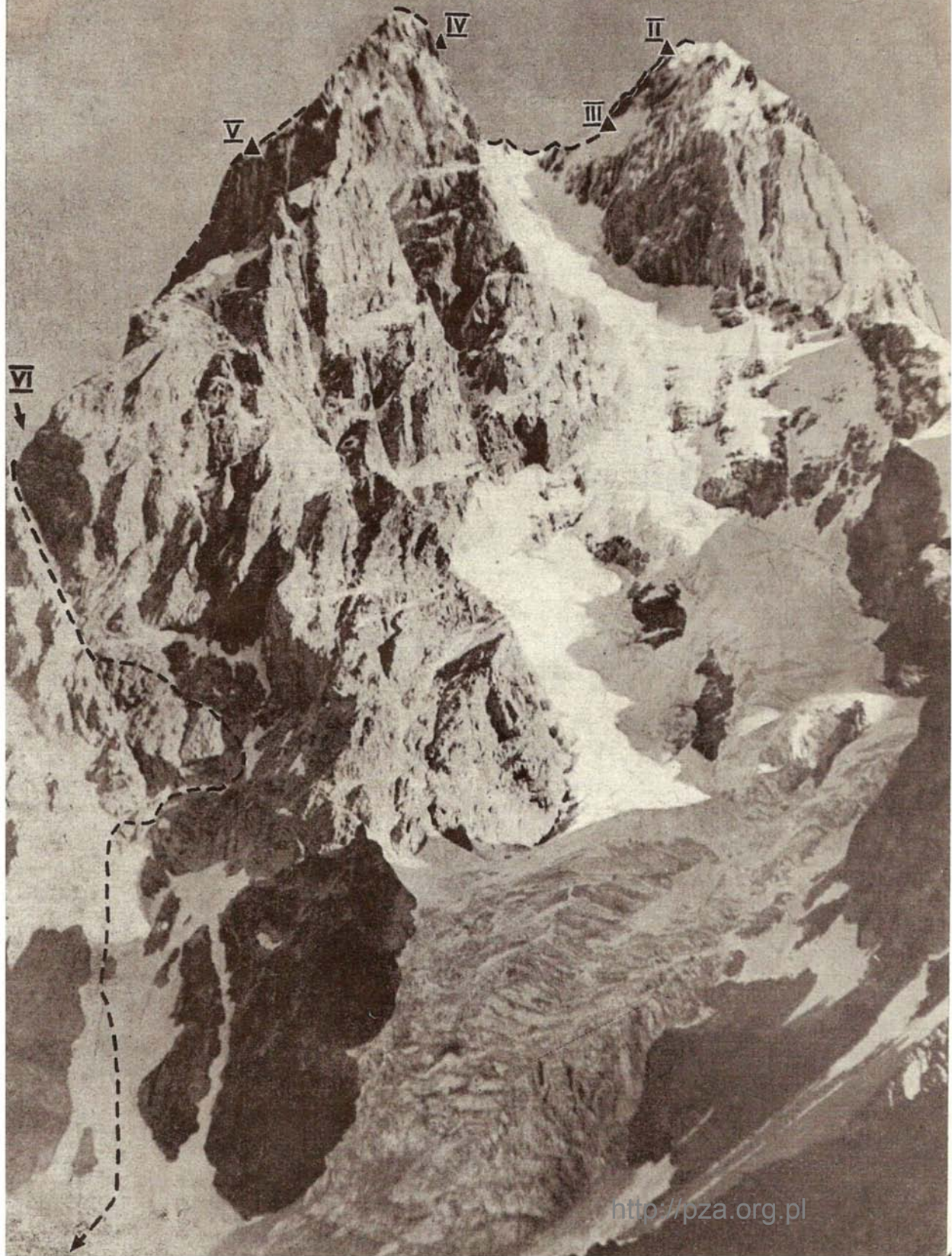
10 sierpnia rozpogadza się koło południa. Wykonujemy 4 zjazdy przez kluczową ściankę i z pomocą poręczówek i jeszcze jednego zjazdu na linie osiągamy półki pod „krasnym ugłem”. Stąd pod obstrzałem kamieni i kawałków lodu przebiegamy lodowe pole i schodzimy grzędą ograniczającą z lewej strony „gaustuk” do miejsca, gdzie się go przekracza. Tu o godzinie 18.30 zakładamy biwak. Grupa Jermolajewa biwakuje w zejściu z Mazierskiej Zazubryny. W nocy burza.

11 sierpnia odwilż, mgła, pada deszcz ze śniegiem. Wychodzimy z biwaku o godzinie 8.00. Przekraczanie „gaustuku” w obecnych warunkach jest bardzo niebezpieczne. Zakładamy poręczówkę. Z Mazierskiej Zazubryny z pomocą kilku 70 metrów długich poręczówek schodzimy żlebem na bułę skalną. Jest godzina 12.00. Mgła zatrzymuje nas na miejscu. W tym czasie wyprzedzająca nas grupa Jermolajewa schodzi na Lodowiec Gulski

Muchin i K. B. Oniani wchodzą na Południową Uszbe, gdzie niepogoda zatrzymuje ich aż do 13. 11. i dopiero 16. 11. stają z powrotem na Lodowcu Gulskim. Było to pierwsze wejście zimowe. Trójka ta ginie na grani Północnej Uszby podczas próby pierwszego trawersowania Uszby i Szcheldy. W 1946 roku przechodzą północno-zachodnią ścianę Północnej Uszby W. Garf, G. N. Karawajew, A. A. Maleinow i W. W. Miklaszeski. Trawersowanie obu masywów Szcheldy i Uszby zapoczątkowują I. G. Marr, B. W. Chergiani, G. L. Zuberiani, M. D. Gwarliani i C. G. Czartoliani w dniach od 1 do 24. 8. 1950 roku, ale już coraz częściej uwaga alpinistów skupia się na wspaniałych ścianach Uszby. W 1954 roku W. G. Staricki, W. W. Bakeszin, N. I. Białawin i R. P. Stroganow przechodzą południowo-wschodnią ścianę Południowej Uszby, a I. G. Marr, C. G. Czartoliani, B. W. Chergiani i I. Gabliani od 21. 8. do 1. 9. 1955 roku jej północno-zachodnią. W 1956 roku wchodzi na Północną Uszbe od 10 do 12. 8. J. Jerochin, A. Biełopuchow, W. L. Iwanow i A. N. Osinczew wprost na wierzchołek północno-zachodnią ścianą, na lewo od drogi Maleinowa, a od 12. do 17. 8. W. Bakeszin, D. Iwanow, L. Kałużski, R. P. Stroganow i W. G. Staricki z Lodowca Gulskiego pionowym, 400 metrów wysokim uskokiem grani wybiegającej ku Gulbie. W 1958 roku, w 5-dniowej wspinaczce W. Nikołajenko i W. Myszajew pokonują zachodnią ścianę Południowej Uszby. Rok 1959 przynosi nowe wejście. Jej wschodnią ścianą. Dokonują go W. Niekrasow, A. Diemczenko, A. Bitny, K. Rototajew, J. Zaryczniak i G. Żywliuk.

Masyw Uszby od wschodu. Od prawej: północny (4695 m), południowy wierzchołek (4710 m) oraz Mazierska Zazubryna — P. S. Rototajew.







i stąd do Mazier. Wykorzystując chwilowe przejaśnienie schodzimy na lodowiec o godzinie 15.30. Nocujemy w szkole w Mazier.

12 i 13 sierpnia powracamy przez Przełęcz Beczo do obozu „Adyl-Su”.

Zywność otrzymaliśmy w obozie, nieznacznie uzupełniając ją własną przywiezioną z kraju. Niektórych produktów żywnościowych mieliśmy na grani za dużo. Poza namiotem typu „Pamirka” wyposażeni byliśmy we własny sprzęt. Zamiast masztów do namiotu używaliśmy czekanów.

*Jerzy Wala*

## Działalność zimowa i letnia w Tatrach w 1959 roku

SEZON ZIMOWY przyniósł dalszy wzrost poziomu taternictwa zimowego, który wyraził się w pokonaniu ostatnich problemów Tatr Polskich i dokonaniu powtórzeń najpoważniejszych przejść w doskonałym stylu. Niestety, działalność skupiała się nadal w rejonie Morskiego Oka. W Tatrach Słowackich zorganizowano jedynie 3 obozy (2 centralne i 1 środowiskowy), które przyniosły wyniki na dobrym poziomie. Stan taki znajduje wytlumaczenie w trudnościach, jakie dotychczas związane były z załatwianiem formalności paszportowych spowodowanych opóźnionymi zaproszeniami z CRS, w zbyt krótkim okresie pobytu w Tatrach Słowackich w ramach konwencji oraz w większych kosztach i w większym ryzyku natrafienia na złą pogodę przy jednorazowym wyjeździe. Niezależnie od powyższych obiektywnych przyczyn, daje się również zauważyć niechęć do urządzenia obozów pod namiotami, brak inicjatywy i chęć osiągnięcia sukcesów niemal na oczach licznie zgromadzonych w schronisku kolegów. Na tym tle korzystnie odbija Koło Poznańskie, którego pełna inicjatywa czołówka, mimo pechowego natrafienia na złe warunki atmosferyczne, usiłowała kilkakrotnie rozwinąć działalność w Słowackiej części Tatr.

Na pierwszym miejscu osiągnięć sezonu zimowego należy wymienić I polskie przejście grani Tatr od przełęczy Zdziarskiej do Huciańskiej, dokonane w dniach od 27 marca do 14 kwietnia przez warszawski zespół w składzie: J. Krajski, C. Mrowiec, K. Olech, A. Sobolewski, S. Wdowiak, A. Zawada. Trzeba tu jednak dodać, że przejście to, będące wielkim sukcesem osiągniętym po wielu niepowodzeniach lat ubiegłych, odbyło się wbrew skierowanemu do Kół KW apelowi Zarządu Głównego KW o nieorganizowanie w 1959 roku zimowych przejść grani Tatr. Kilka Kół (krakowskie, poznańskie), odpowiadając na apel zrezygnowało w tej sytuacji z organizacji przejścia grani. Natomiast członkowie Koła Warszawskiego postąpili wbrew apelowi, a nawet w zespole znalazł się członek Zarządu Głównego.

Do najlepszych osiągnięć należą: I wejście środkiem północnej ściany na Wołową Turnię w dniu 4 kwietnia przez zespół: R. Berbeka, J. Biederman, J. Długosz, J. Panfil w czasie 9 godzin; I wejście na Wołową Turnię Kominem Stanisławskiego w dniu 27 marca przez zespół: M. Baranowski, R. Berbeka, J. Długosz, w czasie 8 godzin; I całkowite przejście drogi Korosadowicza na północnej ścianie Wołowej Turni w dniach 2 i 3 kwietnia przez zespół: H. Bednarek, S. Kuliński, A. Skoczylas, K. Mosakowski; dokonane w lutym I wejście drogą Węgrzynowicza i Nowickiego na Małą Rogatą Szczerbinę przez doskonały zespół wrocławski: J. Biedermana i J. Panfila. Ci sami przeszli także po raz pierwszy w zimie drogę Orłowskiego środkową częścią północnej ściany Żabiego Szczytu Wyżniego.

Pokonano również — wielokrotnie dotychczas atakowany problem — drogę na Żabią Turnię Mieguszowiecką przez środkową część północnej ściany. Dokonał tego w dniach 4—7 grudnia 1958 śląski zespół: H. Furmanik, T. Malkiewicz, J. Gajewski, J. Skotarek. Niestety, w czasie tego przejścia popełniono podstawowe błędy taktyczne: nie wycofano się ze ściany mimo zupełnego załamania się pogody, biwaki założono w bardzo niedogodnych miejscach; spowodowało to w rezultacie poważne odmrozenia i amputacje u trzech uczestników przejścia.

Do pierwszych przejść należą także: wejście dnia 19 marca Kominem Pokutników na Buczynową Strażnicę przez zespół: M. Baranowski, R. Berbeka, J. Długosz, Z. Jakubowski; przejście dnia 20 kwietnia północno-zachodniej ściany Żabiego Szczytu Niżniego drogą Orłowskiego przez: R. Berbekę, J. Długosza, Z. Jurkowskiego, A. Nowackiego; przejście drogi Ciesielskiego na północno-wschodniej ścianie Miękuszwowieckiego Szczytu Pośredniego przez J. Jeleńskiego, B. Kunickiego, B. Morawską i A(ndrzej) Skoczylasa w dniu 26 marca; wejście na Kościelec zachodnią ścianą drogą Gnojka i Wójcika przez A(ndrzej) Skoczylasa i R. Zawadzkiego w dniu 8 marca; przejście drogi Sokolowskich wariantem Czecha na północnej ścianie Koziego Wierchu przez W. Maika, J. Porębę i A. Szybiaka w dniu 12 lutego. Z wartościowych powtórzeń należy wymienić: III i IV wejście drogą Łapińskiego i Paszuchy na Kazalnicę, dokonane w doskonałych czasach (B. Kunicki, L. Utracki, J. Warterlewicz w czasie 7 godzin, oraz J. Jeleński, M. Popko w czasie 13,5 godzin); II wejście środkiem północnej ściany na Zabiał Turnię Miękuszwowiecką, dokonane w bardzo dobrym stylu przez: B. Kunickiego, C. Momatiuka i J. Mostowskiego; IV przejście „directissim” północnej ściany Miękuszwowieckiego Szczytu (III—IV) i III i IV przejście Zlebu Drège'a w Granatach. Poza tym na Miękuszwowieckim Szczycie dokonano przejścia północno-wschodniego filaru, 6 przejść północnej ściany i 2 przejść wschodniej ściany (drogą Świerza), II i III wejścia drogą Korosadowicza na Kazalnicę, II i III przejście północno-wschodniej ściany Hińczowej Turni.

Przejścia zaliczane do niedawna do najpoważniejszych osiągnięć zespołów męskich dokonywane są obecnie przez zespoły kobiece. Liczny jest również udział kobiet w zespołach mieszanych przy dokonywaniu przejść wysokiej klasy. I tak: J. Sledziewska i J. Zygadłowicz przeszły północną ścianę Miękuszwowieckiego Szczytu; J. Sledziewska brała udział w przejściu lewego (północno-wschodniego) filara Cubryny oraz w III przejściu grani Morskowego Oka, a W. Bieszyńska i K. Sałyga uczestniczyły w przejściach wschodniej ściany (drogą Świerza) Miękuszwowieckiego Szczytu.

W Tatrach Słowackich dokonano następujących pierwszych przejść: I zimowe przejście prawego filara wschodniej ściany Zadniej Baszty, dokonane w dniach 6 i 7 kwietnia przez poznański zespół w składzie: H. Dembiński, A. Gąsiorowski, S. Kubiaczyk, S. Zierhoffer. Wejście na Smoczy Szczyt w dniu 16 kwietnia północną-wschodnią ścianą (A. Gąsiorowski, S. Kubiaczyk) oraz południową ścianą (H. Dembiński, J. Stryczyński, S. Zierhoffer). Do najlepszych osiągnięć należą wejścia zespołu: J. Lechowski, L. Radoń, A. Stanoch, S. Worwa na Kieżmarski Szczyt lewym filarem południowej ściany dnia 22 kwietnia (I polskie) oraz na Łomnicę wschodnią ścianą (drogą Motyki i Sawickiego) w dniach 27 i 28 kwietnia (I polskie), jak również II przejście (I polskie) południowej ściany Małego Kołowego Szczytu drogą Motyki przez M. Gryczyńskiego i J. Michalskiego w dniu 16 kwietnia i wejście na Kieżmarski Szczyt lewym filarem południowej ściany: L. Bober i J. Potocki.

SEZON LETNI stał pod znakiem rekordowych w stylu przejść najtrudniejszych dróg tatrzańskich, dokonywanych przez doskonałych w technice i formie fizycznej młodych taterników, stanowiących dobre zaplecze bawiącej w Kaukazie i w Alpach czolówki. Wybijają się tutaj: świetny wspinacz skalny A. Szurek, który wraz z R. Berbeką przeszedł północną ścianę Żółtej Ściany drogą Cagasika w czasie 4 godziny, wraz z J. Łackim dokonał pierwszego klasycznego przejścia drogi Wilczkowskiego na północno-zachodniej ścianie niższej (południowo-zachodniego) wierzchołka Żabiego Mnicha (8 sierpnia). Ten sam wraz z J. Nyką przeszedł drogą Łapińskiego i Paszuchy na Mnichu w najkrótszym z dotychczasowych czasów — 4 godziny. Tę samą drogę, w bardzo dobrym stylu przeszedł po raz pierwszy zespół kobiecy: A. Pawelczyk i J. Sledziewska. (Niewątpliwie dużą rolę w obu powyższych przejściach odegrały licznie tkwiące w ścianie haki).



Młody wybijający się zespół gdański, Z. Jurkowski i A. Nowacki po bardzo dobrych osiągnięciach w zimie dokonał latem II przejścia tzw. wariantu R na wschodniej ścianie Mnicha w bardzo krótkim czasie: 14 godzin, natomiast R. Berbeka z A. Nowackim przeszli grań od Zabiej Czuby do Wołoszyna w czasie 12,5 godzin. Poza tym w Tatrach Polskich powtórzono przejścia prawie wszystkich najtrudniejszych dróg. W Tatrach Słowackich prócz słabej działalności indywidualnej, odbyły się 3 obozy: 2 środowiskowe (warszawski i krakowski) i 1 centralny. Dokonano takich wejść jak: na Łomnicę środkiem zachodniej ściany przez „Hokejkę” (W. Malinowski, R. Łazarski) oraz prawą częśćią wschodniej ściany, drogą Korosadowicza (A. Szybiak, A. Zyzak); na Małego Młynarza przez północno-wschodnią ścianę drogą Korosadowicza i Zuławskiego (J. Kurczab, P. Misiurewicz — III przejście). Charakterystycznym było wielokrotne powtarzanie pewnych dróg, z których np. droga Strumilly na Zamariej Turni osiągnęła 8 przejść, środkiem północnej ściany Zabiej Turni Mięguszowieckiej — 5 przejść, środkiem północnej ściany Wołowej Turni — 5 przejść. Objaw ten nie świadczy pozytywnie o nadmiarze inicjatywy u wielu naszych taterników. Jest on również wyrazem atmosfery panującej wśród młodych taterników, w której uznaje się za „godne” przejścia tylko drogi o najwyższych trudnościach „nie tracąc czasu” na przejścia łatwiejsze. Atmosfera ta, obejmując swym zasięgiem również taterników początkujących, wypacza ich taternicki rozwój, a nawet coraz częściej staje się pośrednio przyczyną nieszczęśliwych wypadków.

Niestety omawiany sezon obok znacznych osiągnięć sportowych przyniósł również smutny rekord: w okresie od 1 grudnia 1958 do 31 grudnia 1959 r. wydarzyło się 7 nieszczęśliwych wypadków taternickich, w których poniosło śmierć 10 taterników. Obok wypadków, w których trudno doszukać się innych powodów niż nieszczęśliwy zbieg okoliczności, wystąpiły niewątpliwie i przyczyny subiektywne takie jak: brak odpowiedniego wykszolenia i doświadczenia, chęć zdobycia rozgłosu przez osiągnięcie sukcesu za wszelką cenę dla upragnionego wyjazdu w góry zagraniczne. Zgodnie z wnioskami z dyskusji przeprowadzonej na ten temat na zebraniu Zarządu Głównego w dniu 13 grudnia 1959 roku, Komisja Szkoleniowa przez reaktywowanie kursów dla zaawansowanych, a Komisja Sportowa przez prowadzenie odpowiedniej polityki wyjazdów zagranicznych, starać się będą wpływać na zmianę tego stanu.

*Komisja Sportowa Zarządu Głównego KW  
Podkomisja Tatrzańska*

## Czesi i Słowacy w 1959 roku w Alpach i Kaukazie

W roku 1959 prawie stu alpinistów czeskich i słowackich przebywało w górach poza granicami kraju: w Alpach, w Kaukazie, w górach Albanii i Bułgarii. Osiągnięto wiele dobrych wyników. W Alpach, obok innych wejść, zanotować należy przebycie przez dwójkę Kuchař — Zibrin północnej ściany Grandes Jorasses filarem Walkera, przebycie północnej ściany Petit Dru oraz drogi Foire na wschodniej ścianie Mont Blanc.

W Kaukazie w obozie Adyl-Su przebywały kolejno 3 turnusy, każdy po 25 uczestników.

Uważana powszechnie za najpiękniejszy szczyt Kaukazu, Uszba, została zdobyta dziesięciokrotnie, w tym cztery razy różnymi drogami o skali trudności V. Po raz pierwszy w historii, szczyt ten osiągnięty został przez zespół wyłącznie kobiecy. Sąsiedni szczyt, Schelda, została zdobyta drogą przez znany filar Schmaederera. Imponującą północną ścianę Ułtu-Tau-Czana pokonano dwoma drogami o skali trudności V. Najlepsze wyniki osiągnięto jednak w dolinie Donguz-Orun. Dolina ta zamknięta jest potężną barierą skalno-lodową, utworzoną przez północne ściany Donguz-Orun i Nakra-Tau. Północna ściana Donguz-Orun przebyta została w roku 1957 przez dwójkę radzieckich alpinistów. Przejście trwało trzy dni, a jego uczestnicy otrzymali tytuły

mistrzów sportu ZSRR i złote medale. Od tego czasu droga nie była powtarzana. Obecnie trójce alpinistów czeskich udało się dokonać drugiego przejścia tej drogi w ciągu jednego tylko dnia. W kilka dni później ten sam zespół dokonał pierwszego przejścia północnej ściany Nakra-Tau. Jest to bardzo trudna ściana lodowa. Wspinaczka, dokonana bez biwaku, trwała 17 godzin.

Doświadczenia kaukaskie alpinistów czechosłowackich wskazują na słuszną zasadę, że bezpieczeństwo zależy w dużym stopniu od szybkości. Ta reguła alpejska znajduje w górach Kaukazu bodaj jeszcze większe zastosowanie. Wszystkie wejścia uczestników obozów kaukaskich dokonane były w vibramach i przeważnie w rakach firmy „Charlet”, bardzo przydatnych w tym terenie. Namiotów używano wyłącznie do obozowania w dolinach, na biwakach natomiast — tylko kurtek puchowych. Nowością w sprzęcie były haki lodowe zrobione na wzór radzieckich, ale o połowę lżejsze. Do wyciągania haków z lodu używano nie sześciobocznego otworu w łopacie czekana, lecz specjalnego lekkiego klucza.

Obok wielu innych wejść łatwych i średnio trudnych, przebyte zostały następujące poważne drogi:

Uszba — południowy wierzchołek — północno-zachodnią ścianą (Droga Marra) II wejście — Vb, 15—18 VIII Červinka, Šmida.

Uszba — południowy wierzchołek — południowo-wschodnią ścianą (zejście przez północny wierzchołek) — V, 12—16 VIII Mlezak, Snašek, Krupička, Studnička.

Uszba — północny wierzchołek — północno-zachodnią ścianą. Va, 16 VIII Antoniček, Svečík.

Uszba — filarem Schmaderera północno-zachodniej ściany do przełęczy, wejście na południowy wierzchołek i powrót przez północny wierzchołek Va, 15—17 VIII Velička, Jaškovsky, Kotasek.

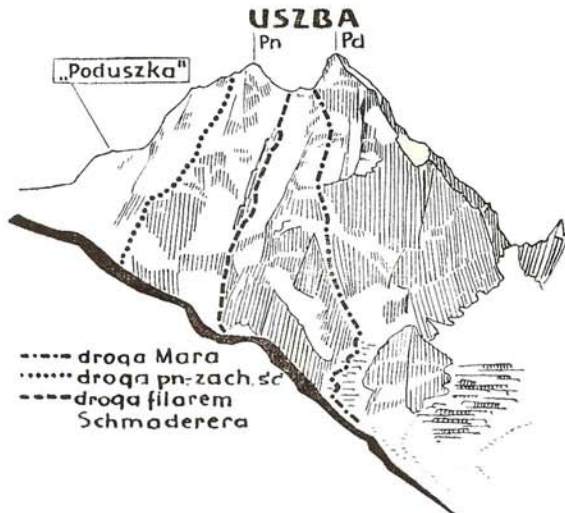
Ulu-Tau-Czana — północną ścianą, drogą Abalakowa Vb, sierpień 1959, Albrecht, Vesely, Matras, Gaisl.

Ulu-Tau-Czana — północną ścianą na wschodni wierzchołek (II wejście), Vb. 22—23 VIII Mlezak, Snašel, Krupička, Studnička.

Szchelda — północnym filarem Schmaderera, Va. 1 VII. Albrecht, Vesely, Matras, Gaisl. 2 VIII — czterech Słowaków pod kierownictwem Weinzcellera.

Donguz-Orun — północną ścianą, II wejście, Vb. 15 VIII Kuchař, Kopal, Cerman.

Nakra-Tau — północną ścianą, pierwsze wejście, Vb. 22 VIII Kuchař, Kopal, Cerman.









## Wyprawa do jaskiń węgierskich w 1959 roku

Sekcja Taternictwa Jaskiniowego Krakowskiego Koła Wysokogórskiego zorganizowała — przy wydatnej pomocy organizacyjnej i materialnej Komisji Taternictwa Jaskiniowego ZG KW — wyprawę do jaskiń węgierskich. Odbyła się ona w okresie od 25 sierpnia do 12 września 1959. Oprócz członków sekcji krakowskiej wzięli w niej udział przedstawiciele ośrodków warszawskiego i katowickiego.

Skład wyprawy przedstawiał się następująco: Przemysław Burchard (kierownictwo), Leszek Dziegiel, Ryszard Gradziński (kontakty naukowe, fotografia), Maciej Kuczyński, Zofia Łukaszczyk (opieka medyczna), Wiesław Maczek (transport), Andrzej Ostrowicz, Tomasz Wędrychowski, Tadeusz Wojtera (aprowizacja, kwatermistrzostwo). Przejazd na Węgry i z powrotem oraz poruszanie się po terenie działania odbyło się przy pomocy samochodu osobowego Dodge Commandos (stanowiącego własność Komisji) oraz prywatnych motocykli WFM. Sprzęt i osobisty ekwipunek uczestników przewieziono na dwukółowej przyczepie. Wyposażenie dostarczone przez Komisję zawierało oprócz klasycznego sprzętu taternickiego (w tym nylonowe liny) lekkie drabiny metalowe najnowszego typu oraz sprzęt wodny jak dinghy i pływaki. Po raz pierwszy użyto hełmów ochronnych typu motocyklowego, które okazały się lepsze i wygodniejsze niż dotychczas używane hełmy górnicze.

Wyjazd nastąpił w dniu 25 sierpnia z Krakowa, do Budapesztu wyprawa przybyła w dniu 29 tegoż miesiąca. W czasie przejazdu przez Słowację zwiedzono jaskinię Domica w krasie południowosłowackim. Po przymusowym dwudniowym postoju pod Budapesztem (formalności meldunkowe, wymiana złamanego resoru) i obejrzeniu jaskini Aragonitowej, wyprawa udała się we właściwy teren działania w północno-wschodnich Węgrzech. Przebyto tam jaskinię Sabatsagbarlang (dł. 1 km: Burchard, Kuczyński, Dziegiel, Gradziński, Łukaszczyk), następnie główny ciąg jaskini Baradla (7 km długości) oraz jej boczne odgałęzienie Retek (3 km) — cała grupa z wyjątkiem Maczka i Ostrowicza. Grupa Burchard, Maczek, Gradziński wraz z Węgrami Mauha i Lantos przebyła jaskinię Kossutha (800 m), której część stanowi przepływ podziemnej rzeki. Pozostali uczestnicy dokonali w tym czasie penetracji terenu, poszukując rozwinięć typu awenowego. Cała wyprawa wraz z Węgrami Gizellą Putz i dr Laslo Jakucsem przeszła niedawno odkrytą jaskinię Bekebarlang (7 km długości) o dużych trudnościach wodnych. Po przejeździe w okolice Bodvasilas rozpoczęto przygotowania do przejścia kilku awenów o głębokości ponad 100 m. Jednak wskutek zakazu lokalnych władz okazało się to niemożliwe. Wobec tego przeniesiono obóz o 100 km na południe w Góry Bukowe. Dokonano tam III przejścia najgłębszej i zarazem najtrudniejszej jaskini Węgier, Penzpataki-Barlang. Długość głównego ciągu przekracza kilometr, głębokość — 150 m. Wejście do jaskini jest możliwe tylko po zatrzymaniu rzeczki wpadającej do otworu. Droga w głąb prowadzi cały czas jej korytem. Grupa wydzielona dla zabezpieczenia przejścia wykonała w ciągu 12 godzin trzynaście kolejnych tam z pni drzewnych, kamieni i gliny, spiętrzając wody potoku. W tym czasie grupa działająca wewnątrz jaskini (Burchard, Dziegiel, Kuczyński i Wojtera oraz Węgier Lantos) osiągnęła ok. 150 m<sup>1</sup> (Kuczyński) oraz

*Na zdjęciu u góry: Biwak w Bodvasilas (Kras północno-węgierski) — Ryszard Gradziński, 1959*  
*U dołu: Przed zejściem do jaskini Penzpataki (Węgry, Góry Bukowe). — Ryszard Gradziński, 1959*

<sup>1</sup> W czasie wyprawy w 1960 roku, zorganizowanej przez STJ Kraków, opuszczono się w tej jaskini dalszych 40 m osiagając na głębokości 190 m — rzeczywiście jej dno.



dokonała ewakuacji sprzętu. Jaskinia składa się z szeregu niezwykle ciasnych poziomych labiryntów i na przemian występujących pionowych uskoków. Zakończona jest 60-metrowym kominem, którego dno osiągnęli Burchard i Kuczyński. Po zakończeniu akcji w Penzpataki i dokonaniu naprawy jednego z motocykli w Miskolcu wyruszo no w drogę powrotną przez Koszyce, Preszów i Łysą Polanę.

Wyprawa sekcji krakowskiej na Węgry była imprezą zastępczą. Sekcja podjęła ją, ponieważ nie doszły do skutku wyprawy do Francji i na Węgry organizowane przez Komisję. Miały to być reprezentacyjne, ogólnopolskie imprezy, planowane i objęte kalendarzem imprez GKKF. Jednak GKKF — bez podania uzasadnienia — odrzucił wnioski wyjazdowe, a biuro Zarządu Głównego Klubu wykazało bierność i brak orientacji w zagadnieniach taternictwa jaskiniowego. Sekcja Krakowska organizowała wyprawę wyłącznie w trybie pracy społecznej i wykazała, że załatwienie formalności wyjazdowych nie jest ani tak trudne, ani długotrwałe. Wszystkie sprawy paszportowe i dewizowe łącznie z przydziałem dewiz na benzynę i międzynarodowymi dokumentami samochodowymi załatwiono w niespełna 30 dni. Wyniki wyprawy to, oprócz wymienionych przejść jaskiniowych, liczne i cenne doświadczenia. Poznano zupełnie nowy typ jaskiń, mianowicie długie, poziome ciągi wodne o rozmiarach dotychczas niespotykanych. Dość powiedzieć, że system jaskiniowy Aggtelek, który poznano częściowo od strony słowackiej, częściowo od węgierskiej, ma łączną długość 22 kilometry. Dokonano rozpoznania najważniejszych terenów krasowych Węgier, wytypowano kilka pewnych problemów do ewentualnej eksploracji następnych wypraw grotołazów Klubu Wysokogórskiego. Nawiązano cenne kontakty osobiste z przedstawicielami i kierownikami najważniejszych ugrupowań speleologicznych na Węgrzech.

Z doświadczeń organizacyjno-technicznych wymienić należy spostrzeżenia dotyczące komunikacji. Zagraniczna zmotoryzowana wyprawa jest w praktyce klubowej zupełną nowością. Okazuje się jednak, że możliwość dotarcia wraz ze sprzętem w każde miejsce, łatwość wyboru terenu biwaku, niezależność od sieci komunikacyjnej i rozkładów jazdy są okupione pewnymi trudnościami. Mianowicie jazda samochodem i motocyklami męczy uczestników — zwłaszcza kierowców — bardziej chyba niż podróż koleją. Dlatego w przyszłości należy w planach wypraw zmotoryzowanych przewidywać dni odpoczynku po dłuższej jeździe. Poza tym kierowcy i ich pomocnicy, skądinąd normalni członkowie wyprawy, tak są zaaabsorbowani pracami przy pojazdach, że trzeba się liczyć ze znacznie zmniejszoną aktywnością sportową z ich strony. W przyszłych wyprawach tego typu należy także udoskonalić system łączności pomiędzy pojazdami kolumny, szczególnie w czasie jazdy w nocy na długich trasach. Łatwo bowiem o zbłądzenie; dlatego należy wyznaczać rezerwowe miejsca zbiórek kolumny. Trzeba także ustalić sztywny podział funkcji kwatremistrzowsko-organizacyjnych, obowiązki te rozdzielić na możliwie dużą ilość uczestników, by wszyscy czuli się stale zajęci sprawami wyprawy. Zmiany wymaga także dotychczasowa „dwójkowa” arowizacja, przyjęta na wyprawach taterników jaskiniowych. Należałoby ją zastąpić wspólną, centralną kuchnią, prowadzoną podczas przejazdów i w głównej bazie na terenie działania. System dwójkowy stosować trzeba tylko podczas wypadów poza właściwy teren działania (penetracja terenu).

Pod względem sportowym jedynym wybitniejszym osiągnięciem było III przejście jaskini Penzpataki. Niebezpieczeństwa obiektywne w tej jaskini są rzeczywiście duże, równie najtrudniejszym jaskiniom w Polsce, jednak trudności techniczne zostały w relacjach węgierskich niewątpliwie przecenione. Prawdopodobnie awenu na granicy słowacko-węgierskiej, których tym razem nie udało się przebyć, okazały się bardziej interesujące pod względem sportowym.

## Edward W. Janczewski

(26. 2. 1887 – 24. 8. 1959)



Niektóre ważniejsze wejścia alpejskie E. Janczewskiego w latach:

1910 — Westrubel (3251 m) w grupie Wildstrubel z towarzyszami i Breithorn (4171 m) samotnie, zwykłymi drogami.

1911 — Wildhorn (3251 m) z towarzyszem; Le Liablerets Dôme (3246 m) i Tour St. Martin (2911 m) samotnie; Petersgrat (3205 m) samotnie; Jungfrau (4158 m) z towarzyszem.

1912 — Pte d'Orny (3278 m) z towarzyszem; Aiguilles du Tour (3542 m) z towarzyszem; Aiguilles de Plines (3331 m) samotnie; Aiguilles de Varappe w Aiguilles Dorées (3520 m) samotnie; Monte Rosa — Dufourspitze (4638 m) z towarzyszem.

1913 — Petit Fourche (3520 m) z Fenêtre de Saleinaz z Rabowskim i jego siostrą; Combin de Corbosière (3722 m) z towarzyszem; Mont Rouge du Gietroz (3427 m) samotnie; Rosa Blanche (3348 m) samotnie.

1914 — ?

1915 — ?

1916 — Matterhorn (4482 m) północno-wschodnią granicą od Hörnli, samotnie, w zejściu z częściowym trawersowaniem wschodniej ściany drogą Mummery'ego.

Nestora polskiej geofizyki, profesora Janczewskiego znałem przede wszystkim z wykładów na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W tym ustawicznie wówczas zapracowanym i schorowanym człowieku trudno było odnaleźć jeszcze jednego z grona pionierów polskiego alpinizmu — rówieśnika braci Smoluchowskich, Klemensiewicza, Maślanki czy braci Schielów. Janczewski nie publikował w *Taterniku* wykazów swoich przejść, to też jego działalność wysokogórska była i jest do dziś prawie nieznana. Trudno również odtworzyć ją z tych materiałów, które udało się odnaleźć w zbiorach Profesora, stanowiących drobną ocalałą część tego, co uległo zniszczeniu w powstaniu warszawskim. To, co pozostało, to: niewielki notatnik górski z wykazem wejść w latach od 1909 do 1913, kilka luźnych kartek z zapiskami z wycieczek tatrzańskich oraz trzy interesujące reportaże z wypraw alpejskich, opublikowane w *Taterniku* pt.: *Z alpejskich wspomnień* (*Taternik*, rocznik VIII, nr 1 i rocznik 1915—1921) i *Matterhorn* (*Taternik*, rocznik XII, nr 3). Dopiero, gdy z niemałym trudem odczytałem pisane drobno i niewyraźnie notatki oraz wczytałem się w piękne opowiadania Profesora, zrozumiałem, jak mocno przeżywał on swoje zetknięcie z górami i jak swoisty był jego alpinizm.

O początkach swoich górskich poczynań Janczewski tak pisze: *Na tatrzańskich granitach stawiałem pierwsze kroki, wiodące w czarowny świat wierchów. Na tatrzańskich turniach poznałem urok trudności zawrotnych szlaków. Karłowicz wprowadził mię do Sekcji, w sam środek najżywszego ruchu taternickiego, ale on też nie dał mi zboczyć na manowce czysto sportowych wspinaczek; za jego przykładem zakosztowałem niezrównanych rozkoszy samotnych wędrowek i głębokiego odczuwania wysokogórskiej przyrody* (*Matterhorn*, s. 51—52). Słowa te określają zarazem ideową postawę Janczewskiego i stawiają go w gronie tych taterników polskich, którym szczególnie bliska była taternicka ideologia Karłowicza.

Okres najintensywniejszej działalności alpinistycznej Profesora przypada na czas jego pobytu w Szwajcarii, gdzie kończy studia rozpoczęte na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie prowadzi na terenie Alp prace geologiczne i geomorfologiczne, a po roku 1913 także glaciologiczne. Każdego wówczas roku przemierza z przybarami geologicznymi lodowce i kotły wysokogórskie, kierowany zainteresowaniami badacza. Swoją pracę naukową urozmaica parodniowymi wyprawami wysokogórskimi. Ich wynikiem są liczne jego wejścia szczytowe. Odbywa je przeważnie samotnie. Nieraz obfitują w przygody. Poznaje w tym czasie Alpy Berneńskie, Wallijskie, grupę Wildstrubel, Wildhorn, Diableret oraz wschodnią część Masywu Mont Blanc, a po roku 1913 również bardziej wschodnie części Alp Szwajcarskich. Zdobywa bogate doświadczenie alpinistyczne.

Na roku 1913 kończą się zapiski profesora Janczewskiego. Następne lata spędza przede wszystkim wśród lodów Alp Wallijskich. O jego działalności wysokogórskiej w tym czasie brak danych, wiemy tylko, że w latach pierwszej wojny światowej atakował kilkakrotnie Matterhorn, zdobywając go w roku 1916. Z tego wejścia pozostawił nam swój najbardziej udany reportaż. W roku 1921 zostaje odwołany do kraju. Dostaje się w największy wir pracy związanej z tworzeniem polskiej służby geologicznej przy Instytucie Geologicznym w Warszawie. W następnych latach podejmuje się organizacji placówki geofizycznej przy Instytucie — odtąd pochłaniają go całkowicie prace terenowe. Na góry brakuje już czasu.

A. Wala



**Jerzy Biederman**

(16. 9. 1933 – 28. 12. 1959)<sup>1</sup>

**Józef Panfil**

(25. 12. 1934 – 28. 12. 1959)

Od kilku lat dwa te nazwiska były wymieniane razem w omówieniach sezonów tatrzańskich. A jednak, kto znał ich obu, ten wiedział, że największe sukcesy są jeszcze przed nimi; ich pasja taternicka jeszcze nie wygasła, lecz przeciwnie — potęgowała się z roku na rok.

W zespole uzupełniali się doskonale. Talent wspinaczkowy i świetne warunki fizyczne Biedermana uzupełniały się doświadczeniem i zaciętością Panfila. Józef Panfil zetknął się z taternictwem latem 1952 roku, kiedy to zakończył kurs skałkowy organizowany przez ówczesną Sekcję Alpinizmu PTTK w Wrocławiu. Wspinaczkę w Tatrach rozpoczął jednak dopiero w dwa lata później; w 1954 roku ukończył kurs dla początkujących, a w roku następnym dla zaawansowanych. Na kursach niczym się niewyróżniał, łatwością wspinania przewyższało go wielu współuczestników. Rozbudzone jednak zamiłowanie do taternictwa, poparte uporem i zaciętością spowodowało, iż szybko wyprzedził swymi osiągnięciami innych. Jerzy Biederman stawia swe pierwsze kroki w taternictwie wówczas, gdy Józef Panfil kończy kurs dla zaawansowanych. Nie przyjęty na obóz (jako zupełny nowicjusz), wspina się samodzielnie w towarzystwie kilku podobnych sobie kolegów, przechodząc kilka dróg w o'oczeniu Hali Gąsienicowej. W przeciwieństwie do Józka Panfila, od razu zapowiadał się na taternika dużego formatu. Z Panfilem styka się w Tatrach zimą 1956 roku, kiedy to wraz z grupą kolegów z Wrocławia dokonują swych pierwszych wejść zimowych. Latem tego roku uczestniczą razem w siedmiodniowym przejściu granią Tatr od Przełęczy pod Kopą do Młynarza, a następnie przechodzą po kolei klasyczne drogi na Zamarłej Turni.

Z grupy kilku trzymających się razem kolegów ze studenckiej ławy tworzy się stały zespół: Jerzy Biederman i Józef Panfil, gdy reszta wycofuje się z czynnego uprawiania taternictwa. Zimą 1957 roku przechodzą granią od Kasprowego Wierchu do Spadowej Kopy i dokonują kilku mniejszych wspinaczek na Cubrynie i Mnichu. Rozgłos zdobywają latem 1957 roku po czwartym polskim przejściu drogi Łapińskiego i Paszuchy na Galerii Gankowej. Sprawdzianem ich sprawności w technice hakowej było przedtem przejście drogi wiodącej kantonem Zamarłej Turni, a kondycji przejście północno-wschodniego filaru Miękuszwieckiego Szczytu.

Następne lata przynoszą nowe sukcesy. Zimą 1958 roku przechodzą zachodnią ścianę Niżnich Rysów, latem pokonują swoje pierwsze problemy: po wariantach prostujących wejście w lewy filar Cubryny, przychodzą prawdziwe nowe drogi — wejście północno-wschodnim filarem na Wielką Teriańską Turnię oraz środkowym filarem wschodniej ściany Zadniej Baszty, także lewą depresją i lewym filarem tej ściany.

W tym też roku Jerzy Biederman wyjeżdża w Kaukaz, gdzie zapoznaje się z górami typu lodowcowego i dokonuje wejść na Elbrus i Pik Wolnoy Ispanii. Przedtem jeszcze w towarzystwie J. Surdela wchodzi na Kazalnicę Miękuszwiecką lewą połącją ściany.

Zimą 1959 roku znów są w Tatrach razem. W czasie kilku wyjazdów od stycznia do kwietnia dokonują kilkunastu wejść zimowych, a wśród nich pierwszego wejścia zimowego środkiem północnej ściany Wołowej Turni, kominem Węgrzynowicza na Małą Wołową Szczerbinę i drogą Orłowskiego na Żabi Szczyt Wyżni.

Latem 1959 roku spełniają się ich marzenia — wyjeżdżają razem na obóz w Alpy Wallijskie. Obóz ten nie przyniósł im poważniejszych sukcesów. Z wspinaczek, które zrobili, najpoważniejszym było wejście na Breithorn drogą Welzenbacha. Po powrocie sami stwierdzili, jak małe jest jeszcze ich doświadczenie alpejskie.

<sup>1</sup> Data śmierci nie jest pewna (Red.)





To też z tym większym zapałem przygotowywali się do następnego wyjazdu — etapem tych przygotowań miał być ich ostatni, tragicznie zakończony pobyt w Tatrach.

Cały tryb życia Józka Panfila nastawiony był ostatnio tylko ku górcom. Pożegnał się z uprawianą przedtem turystyką wodną i każdą wolną chwilę poświęcał na wyjazdy w skałki i teoretyczne przygotowanie się do wyjazdu tatrzańskiego lub ostatnio alpejskiego. Pracując jako asystent w Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Wrocławskiej, zgromadził ze swojej szczupłej pensji bogatą bibliotekę górską i starał się ją stale powiększać. Potrafił całe dni spędzać przy kreśleniu graniowej mapy Tatr, czy przy opracowywaniu dróg tatrzańskich; zbierał materiały do przewodnika skałkowego (skałki w górach Sokolich znał jak mało kto); uzupełniał własnymi siłami zasoby sprzętu taternickiego. Był mózgiem zespołu Biederman — Panfil. Jurek Biederman również gorąco żyjący taternictwem i alpinizmem — w przeciwieństwie do Józka Panfila, uprawia również inne sporty, zajmuje się pływaniem, uczęszcza na treningi gimnastyczne. Pracuje także w Zarządzie Koła Wrocławskiego.

Charakterystyczny dla niego był jego stosunek do młodszych kolegów, zaczynających dopiero uprawiać taternictwo. Był on pozbawiony jakichkolwiek cech wyższości, czy lekceważenia, bezpośredni i przyjacielski, nacechowany czasem jakby pewną nieśmiałością. To też Józek Panfil i Jurek Biederman wyjeżdżali w skałki zawsze w otoczeniu grona młodszych kolegów, dla których znajdowali zawsze czas i ochotę, by się razem z nimi wspiąć po skałkach i gawędzić przy ognisku w kolebie. Śmierć ich wzbudziła głęboki żal wśród wszystkich, którzy ich bliżej znali.



### Mirosław Hensold

(14. 11. 1929 – 28. 12. 1959)

Z taternictwem zetknął się latem 1957 roku, kiedy to przebywał z gronem kolegów w Tatrach. Wśród kilkunastu dróg, które zrobił wówczas w otoczeniu Morskiego Oka, znalazły się również takie, jak: filar Kopy Spadowej, droga Orłowskiego na Mnichu i lewy filar Cubryny.

Był już wówczas zaawansowanym turystą. Corocznie spędzał urlop w górach lub na wędrownkach kajakowych. Próbował też swych sił w taternictwie jaskiniowym, pracując czynnie w Sekcji Jaskiniowej Koła Wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego. Po zetknięciu się z taternictwem zainteresowania te zeszyły na plan dalszy, ono teraz dawało mu najwięcej zadowolenia. Niestety, zaabsorbowanie pracą zawodową i obowiązkami rodzinnymi nie pozwoliło mu na wyjazd w Tatry w roku następnym, natomiast rekompensatą był wyjazd turystyczny w Kaukaz.

Wolne niedziele spędzał Mirek Hensold w skałkach, przeważnie w towarzystwie Jurka Biedermana i Józka Panfila.

Następny jego wyjazd w Tatry nastąpił zimą 1959 roku, kiedy to jako uczestnik obozu zorganizowanego przez Koło Wrocławskie, przeszedł samotnie granią od Opalonego do Wrót Chałubińskiego, a następnie w towarzystwie Panfila i Biedermana wszedł na Żabi Szczyt Niżni drogą Stanisławskiego.

Latem 1959 roku znów nie mógł wspiąć się w Tatrach, z tym też większą radością wybrał się w góry na zimowe ferie świąteczne. Stało się jednak inaczej. Jego śmierć jest tym boleśniejsza, że zdawał on sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakim grożą góry i świadomy obowiązków ojca rodziny swoje taternictwo traktował jako wyższy szczebel turystyki, nie szukając w nim pierwsiastka sportowego i nie myśląc o rekordach wspinaczkowych.

Jego zrównoważony charakter i cechująca go skrupulatność i pracowitość zjednywały mu uznanie zarówno wśród przełożonych i kolegów na uczelni (był asystentem w Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Wrocławskiej), jak również pozwoliły mu na wzorowe wywiązywanie się z obowiązków Kierownika Referatu Sprzętu Koła Wrocławskiego, którym kierował od 1958 roku do ostatniej chwili.







*Mnich widoczny z okna  
w schronisku przy Mor-  
skim Oku (Tatry Wyso-  
kie) — Zbigniew Łagocki.*

**WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW:** Artykuły do zeszytów „Taternika” należy nadsyłać w 2 egzemplarzach maszynopisu, na arkuszach A4, jednostronnie pisane, z odstępem między wierszami i marginesem 4 cm z lewej strony. Fotografie dołączone do pracy, jak i składane do depozytu do wykorzystania przez redakcję, powinny być wykonane na papierze błyszczącym, białym, możliwie w formacie 13×18 lub 18×24 cm. Rysunki wykonane tuszem. Rękopisów i fotogramów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Artykuły drukowane w „Taterniku” nie są honorowane, natomiast autorzy otrzymują egzemplarze autorskie. Za reproduktowane zdjęcia płacimy wg stawek autorskich.



KRONIKA, s. 2 ● Z PERSPEKTYWY ĆWIERCZ-  
WIECZA — Władysław Manduk, s. 4 ● COŚ SIĘ  
KOŃCZY — Jan Długosz, s. 12 ● SAGA O BIA-  
ŁYM OLBRZYMIE — Elżbieta Małachowska, s. 17  
● MASYW OISANS — Janusz Szczęsny, s. 23 ●  
O TATERNICKI DZIAŁ W MUZEUM TATRZAŃSKIM  
— Zbigniew Wójcik, s. 30 ● TATERNICTWO  
I ALPINIZM, s. 32 ● TATERNICTWO JASKINIOWE,  
s. 61 ● KRONIKA ŻAŁOBNA, s. 63.

*Komitet Redakcyjny: Stanisław Biel, Ryszard Gra-  
dziński, Ryszard W. Schramm (przewodniczący), Ra-  
fał Unrug, Witold H. Paryski, Antoni Wala i Andrzej  
Wilczkowski.*

*Redaguje zespół: Ryszard Gradziński, Zbigniew Ła-  
gocki, Maciej Mischke, Antoni Wala (redaktor na-  
czelny) i Jerzy Wala.*

*UWAGA: Z niniejszym zeszytem „Taternika” dotych-  
czasowy zespół redakcyjny kończy swoją działalność.*

*Rysunki do numeru wykonali: Marian Bała,  
Andrzej Konrad, Zbigniew Łagocki, Janusz Szczę-  
sny i Jerzy Wala.*

*Opracowanie graficzne numeru: Zbigniew Łagocki.*

*Realizacja: Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warsza-  
wa, ul. Rutkowskiego 7/9.*

*Prace drukarskie wykonał: Zakład Nr 3 Krakowskich  
Zakładów Graficznych, ul. Berka Joselewicza 24.  
Zam. 648 E-15*

NOWY ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI  
Witold H. Poryski, Zakopane, Antałówka 7. Telefon: Zakopane  
1108

„Taternik” ukazuje się w czterech zeszytach rocznie. Kolportaż i prenumeratę prowadzi PUPIK „Ruch” w Krakowie. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również zamawiać prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 4-6-777, Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” w Krakowie, ul. Worela 6.  
Cena pojedynczego numeru — 10 zł. Cena prenumeraty: półrocznej — 20 zł, rocznej — 40 zł. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej.

Przedpłaty na prenumeratę zagraniczną przyjmuje na okresy półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wileza 46, za pośrednictwem PKO, konto Nr 1-6-100024.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują zeszyty „Taternika” w ramach składek członkowskich.

Na okładce: Obóz na Lodowcu Polaków (Ziemia Tarella) — Marian Bala.

Druga strona okładki: Uczestnicy wyprawy R. Sledziwski i S. Worwa w obozie wypadowym pod Kwasęgą. W głębi Pasketoppen — Marian Bala.

Trzecia strona okładki: Na śniegu — Jerzy Niewodniezański (Kaukaz).

Czwarta strona okładki: Z trawersowania grani Uszby — M. Bażenow nawiązujący łączność radiową z obozem Adyt-Su, obok niego kierownik grupy K. Jakubowski — Jerzy Wala (Kaukaz, 1958, rok.)

REVUE DU CLUB POLONAIS DE HAUTE MONTAGNE  
PUBLISHED BY THE POLISH MOUNTAINEERING CLUB  
ЖУРНАЛ ПОПЬСКОГО ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА

## SOMMAIRE

CHRONIQUE. — Club Polonais de Haute Montagne discute le problème des accidents dans les Tatra qui deviennent de plus en plus fréquents les dispositions prises par le Comité de Direction du Club — Comptendu de l'activité de quelques Cercles du Club Polonais de la Haute Montagne — Succès des alpinistes polonais dans les Alpes et dans les montagnes de Yougoslavie au cours de cette année. Page 1

VUE D'ENSEMBLE DE 25 ANNEES DE L'ALPINISME POLONAIS (Władysław Manduk). Activité des pionniers de la haute montagne dans les Tatra: W. Birkenmajer et W. Stanisławski — alpinistes célèbres et créateurs de l'alpinisme polonais moderne. Page 1

QUELQUE CHOSE QUI FINIT (Jan Długosz). Compte rendu littéraire de l'ascension de la face est de Mnich („Moine”-Hautes Tatra Polonaises), variante R, escalade artificielle, VI degré. Page 1

LA SAGA DU COLOSSE BLANC (Elżbieta Malachowska). Histoire de la conquête de la plus haute montagne de l'Amérique du Nord — Mont Mac Kinley. Page 1

MASSIF DE L'OISANS (Janusz Szezesny). Courte dissertation géologique et orographique du Massif de l'Oisans dans les Alpes Occidentales — terrain particulièrement intéressant pour le lecteur polonais à cause de la grande activité des alpinistes polonais déployée dans ces montagnes. Page 2

ALPINISME POLONAIS AU MUSEE DE TATRA (Zbigniew Wójcik). Proposition de créer une section consacrée à l'alpinisme polonais au Musée de Tatra à Zakopane. L'auteur souligne la nécessité urgente de la création d'une pareille section car l'intérêt pour l'alpinisme augmente de plus en plus en Pologne. Page 3

ALPINISME POLONAIS ET L'ALPINISME MONDIAL. — Activité des alpinistes dans l'Himalaya en 1958 — Itinéraires des ascensions hivernales dans les Hautes Tatra — Expédition du Club Polonais de Haute Montagne à Spitzberg au cours de l'année 1958; suite de „premières de nos grimpeurs dans les montagnes de Spitzberg, l'ascension de la face nord de Gnalberget et la traversée du Massif de Hornsundtind — Compte rendu de l'ascension de la face est de Matterhorn en hiver 1959; la cordée S. Biel et J. Mostowski — Ascension de la face nord des Grandes Jorasses, l'Épéron Walker en été 1959; la cordée S. Biel et L. Utracki — Ascension de la face nord de Velchen (Bulgarie) en été 1959; la cordée A. Stanoch et J. Szumski — Traversée de deux sommets d'Ushba (Caucase Central); la cordée N. Bażenow, K. Jakubowski, J. Wala et Z. Wiśniewski en été 1958 — Activité hivernale estivale des alpinistes polonais dans les Hautes Tatra en 1959 — Activité des alpinistes tchèques et slovaques dans les Alpes et dans les montagnes de Caucase en 1959. Page 3

ALPINISME SOUTERRAIN. Compte rendu de l'expédition polonaise dans les grottes hongroises, organisée par la Section de l'Alpinisme Souterrain de Cracovie. Page 4

NECROLOGIE. Souvenir du professeur Edward W. Janczewski — alpiniste et nestor de la géophysique polonaise — Souvenir de trois alpinistes polonais peris dans l'avalanche dans les Hautes Tatra le mois de décembre 1959. Page 4

## SUMMARY

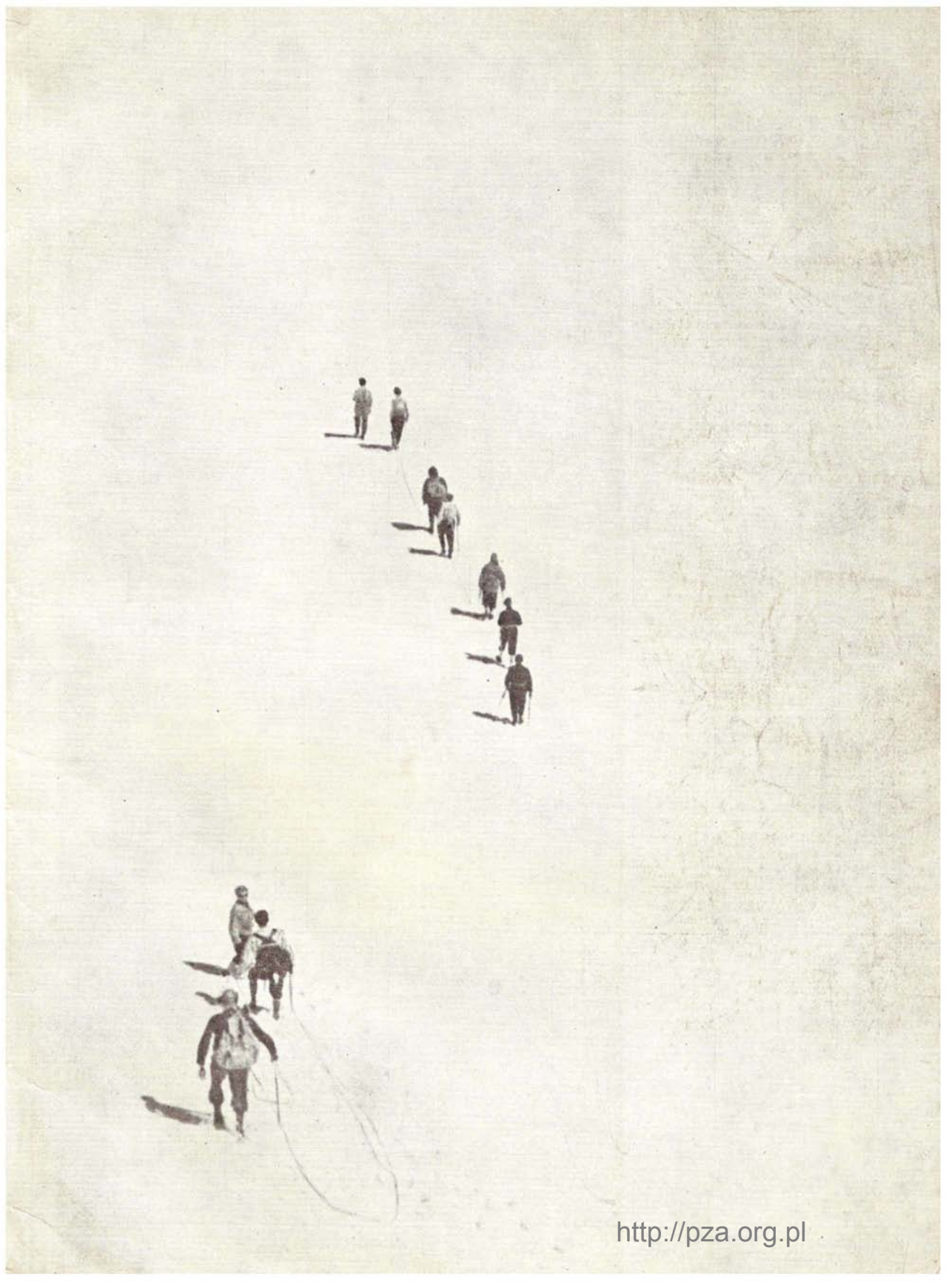
CHRONICLE contains: the postulates of the Polish Mountaineering Club concerning the necessity of preventing against increasing accidents in the Tatra; notes on activity of some sections of Mountaineering Club and on the latest achievements in Alps and in Yugoslav mountains. Page 1

THE PERSPECTIVES OF 25 YEARS (Władysław Manduk). A survey of pioneer mountaineering activities of W. Birkenmajer and W. Stanisławski in the Tatra. They laid base of modern, sport, Polish mountaineering. Page 1

THE END OF SOMETHING (Jan Długosz). A literary report based on events which took place during passing R variant (extremely severe piton techniques), over the East face of Mnich (High Tatra). Page 1

THE SAGA OF WHITE GIANT (Elżbieta Malachowska). A history of conquering the highest summit of North America — Mount Mac Kinley Page 1





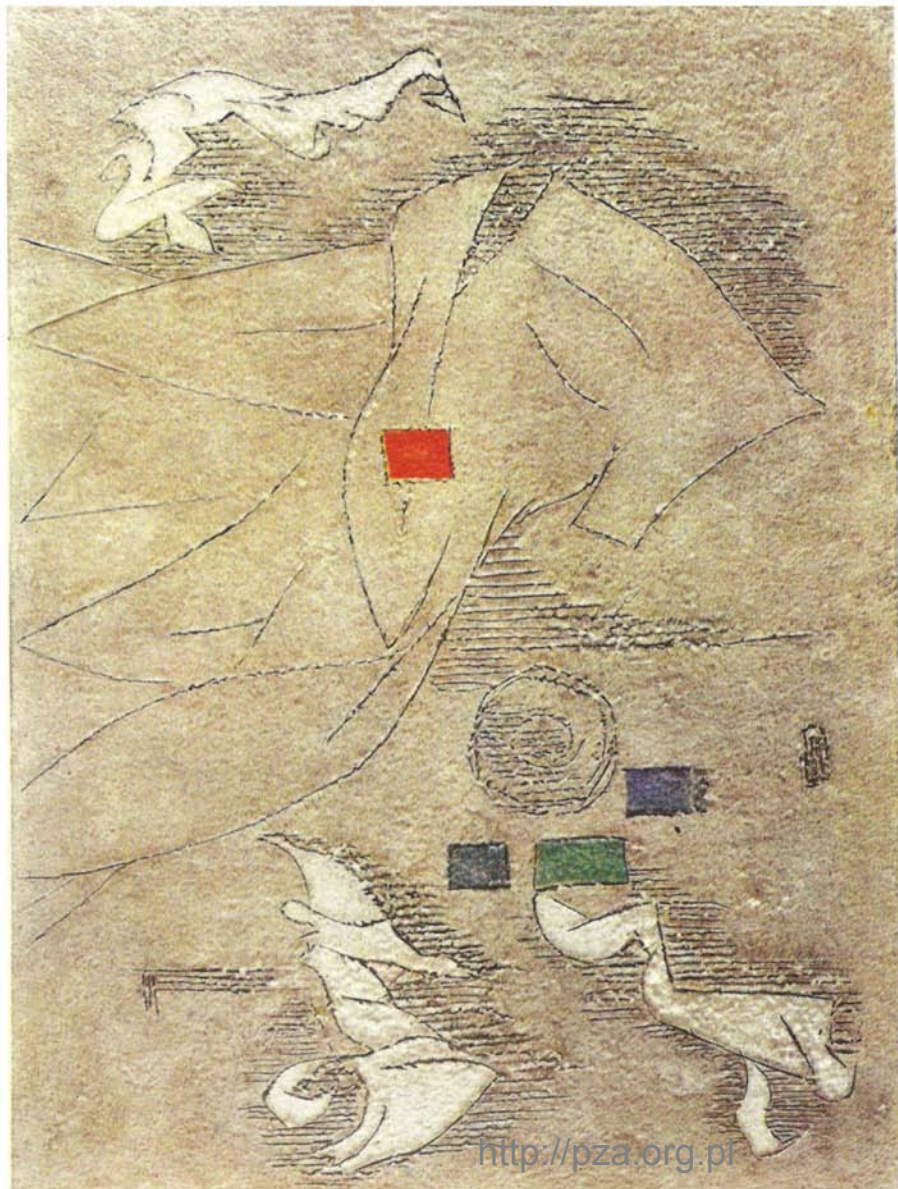


WYDAWNICTWO SPORT I TURYSTYKA

Cena zł 10.-

<http://pza.org.pl>





WACŁAW TARANCZEWSKI (ur. w 1903 r.)  
Lotosy II  
Światło, 115 x 165 cm, 1963 r.

BIURO WYDAWNICZE „RUCH”



417R I 65  
10 000 egz.  
DN 454/64  
G-50 (9534)  
Cena 21 150  
+ 20 gr na S.F.O.S.

Wszelkie prawa zastrzeżone

<http://pza.org.pl>